

Katherine Lee

Kryształowa sieć

Przełożył Stefan Żółkiewski

Laura Marsh pośpiesznie przemierzała miasteczko studenckie, wdychając głęboko świeże, pachnące czerwcowe powietrze. Była na czwartym roku i miała nadzieję, że będzie to już jej ostatni rok na wydziale dziennikarskim Uniwersytetu Columbia.

Zdała już inne egzaminy końcowe, a teraz czekała, aż wynik wczorajszego zawiśnie na tablicy ogłoszeń. Jeśli zdała, to z końcem miesiąca otrzyma dyplom. Tak naprawdę to nie było powodu do niepokoju. Przez wszystkie lata studiów Laura była wyróżniającą się studentką.

Kiedy weszła do hallu, odgłos jej kroków po marmurowej posadzce odbił się głośnym echem. Najpierw usłyszała radosną paplaninę innych studentów, a kiedy skręciła w korytarz, ujrzała ich stłoczonych przy tablicy ogłoszeń. Gorączkowo przepchnęła się przez tłum i rzuciła okiem na długą listę nazwisk, aż odnalazła wśród nich swoje. Wzrok jej przesunął się na końcową ocenę. Wyrwał jej się okrzyk ulgi, bo wiedziała, że uzyskawszy 94 punkty, zdała śpiewająco. Laura uświadomiła sobie, że jej ojciec będzie bardzo szczęśliwy, kiedy się dowie, że utrzymała status wyróżniającego się studenta przez wszystkie cztery lata. Nie mogła się doczekać, żeby dostać się do telefonu i zadzwonić do ojca.

Ojcem Laury był Mathew Marsh, wydawca i redaktor naczelny „The Kensington Timesa”, niewielkiej, ale wpływowej gazety w miasteczku Kensington. Kensington leżało po drugiej stronie rzeki Hudson, naprzeciw Poughkeepsie, około sto mil na północ od Nowego Jorku.

Mathew Marsh całe swoje życie przepracował w dziennikarskim fachu. Ukończywszy szkołę średnią, znalazł pracę w dziale korespondencji „Brooklyńskiego Orła” i pisał się mozolnie po szczeblach kariery do stanowiska młodszego reportera. Po latach zdobył po raz pierwszy Nagrodę Pulitzera, pracując już jako samodzielny korespondent „The New York Timesa”.

Kiedy choroba serca poczyniła postępy, Matt ze swoją żoną Lori przeniósł się do Kensington. Korzystając z oszczędności i kredytu dla małych przedsiębiorstw zaczął wydawać „The Kensington Timesa” i zaledwie po kilku latach przekształcił go w największą gazetę w rejonie Hudson Valley.

Laura urodziła się latem 1959 roku w Szpitalu Benedyktynów. Swoje pierwsze lata wspomina jako szczęśliwe, ale tragedia wstrząsnęła jej młodym życiem, gdy miała zaledwie pięć lat. Byli właśnie na dorocznym pikniku wydanym dla pracowników gazety, gdy rozpełtała się nawałnica. Gdy biegli do głównego pawilonu, piorun poraził matkę Laury, zabijając ją na miejscu.

Matt Marsh nigdy nie ożenił się ponownie, a dla małej Laury był zarazem ojcem i matką. Przez wszystkie te lata połączyła ich miłość znacznie głębsza niż to bywa między przeciętnym ojcem i córką. Laura pamiętała, jak bardzo dumny był jej ojciec, gdy wybrano ją na redaktora szkolnej gazetki. A potem, kiedy oznajmiła mu, że zamierza studiować dziennikarstwo, nie posiadał się z radości. Największym marzeniem Matta Marsha było to, by Laura wróciła do Kensington i została samodzielnym reporterem w jego gazecie. Nie miał syna, więc wszystkie nadzieje

pokładał w tym, że któregoś dnia Laura przejmie „The Kensington Timesa” jako wydawca i redaktor naczelny. Laura, wiedząc o tym, miała poczucie winy.

Nie powiedziała jeszcze ojcu, ale myślała o zostaniu korespondentem zagranicznym jednego z większych nowojorskich dzienników. Nie chodzi o to, żeby uważała „The Kensington Timesa” za mało ważny, ale nie chciała mieć poczucia, że zawdzięcza coś łasce ojca. Chciała sama na siebie zarabiać.

Kiedy Laura o tym myślała, ogarniał ją niepokój, ale miała nadzieję, że ojciec potrafi ją zrozumieć, gdy powie mu to po dyplomie. W końcu zdobył Nagrodę Pulitzera w dziedzinie dziennikarstwa, pracując w „The New York Timesie”, a drugą, dla wydawców, w „The Kensington Timesie”. Tak więc niełatwo było iść w ślady ojca, ona zaś czuła, że ma prawo sama i własnym sposobem wyrobić sobie nazwisko.

Z początku sądziła, że było to myślenie bardzo egoistyczne, ale rozważywszy to w duchu, doszła do wniosku, że każdy ma tylko jedno życie i jest za nie odpowiedzialny jedynie przed sobą. Laura nie chciała przebudzić się któregoś dnia jako stara kobieta patrząca w przeszłość z goryczą, że nie starczyło jej odwagi, by pójść własną drogą.

Ideąłem Laury była Mary Hemingway, kobieta, która własnymi siłami zdobyła dziennikarską sławę na długo przedtem, zanim spotkała i poślubiła Ernesta Hemingwaya. Jej marzeniem było być podobną do Panny Mary i dać się poznać któregoś dnia jako Laura Marsh, słynna korespondentka wojenna. Nie wydawało jej się to całkowicie niemożliwe. Laura wiedziała, że jest napięta sytuacja w Iranie,

Afganistanie i Południowej Afryce, a kiedy wybuchnie następna wojna, chciała tam być, by ją opisywać.

Kilkakrotnie przeczytała książkę Mary Hemingway o jej wczesnych latach w charakterze korespondenta oraz o latach spędzonych z Ernestem Hemingwayem... Skrytym marzeniem Laury było to, by zostawszy sławną korespondentką zagraniczną, spotkać i pokochać kogoś równie przystojnego i fascynującego jak Ernest Hemingway. Myślała o tym często, ale nigdy nie odważyła się tego wyjawic nawet najbliższemu przyjacielom.

Wychodząc z budynku administracji, czuła się lekko i radośnie. Przed sobą miała otwartą drogę do realizacji planów i marzeń o świetlanej przyszłości. Już wcześniej ustaliła kolejność licznych rozmów wstępnych o pracę, czekając jedynie na dyplom.

— Cześć, Lauro — zawołała do niej koleżanka. — Jak ci leci?

— Cześć, Nancy — odpowiedziała Laura. — Zdałam, skończyłam studia!

— To kapitalnie, ja też — powiedziała Nancy.

— A teraz musimy zmierzyć się z okrutnym, bezlitosnym światem — zaśmiała się Laura.

— Byłabym zapomniała, Lauro. Pan Conklin prosił, żeby ci przekazać, że chciałby cię jak najszybciej widzieć w swoim gabinecie — rzekła Nancy.

— Nie powiedział ci, czego chce? — spytała Laura, myśląc sobie, że to dość niezwykle, by dyrektor administracyjny ją wzywał do siebie.

— Nie, ale miał minę, jakby to było coś bardzo ważnego — odpowiedziała Nancy.

— Ciekawa jestem, o co mu może chodzić?

— Pewnie chce, żebyś wygłosiła mowę pożegnalną — rzekła Nancy.

— Marne szanse — powiedziała Laura. — Luis Bian chyba wszystko zgarnął pod siebie. A poza tym umarłabym z tremy.

— No dobra, pośpiesz się już. Cokolwiek to jest, zdaje się, że staruszek Conklin ma straszną ochotę z tobą pogadać — odrzekła Nancy.

Laura zawróciła i poszła z powrotem do budynku administracji. Idąc w głąb hallu do gabinetu pana Conklina, usiłowała odgadnąć, o co może chodzić. O Boże, pomyślała, mam tylko nadzieję, że to nie to, co sugerowała Nancy. Umarłabym, gdybym musiała stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi.

Laura zapukała do drzwi gabinetu pana Conklina i usłyszała w odpowiedzi jego burkliwy głos, który zapraszał ją do środka. Było to jasno oświetlone pomieszczenie ze ścianami wyłożonymi ciemnym dębowym drewnem. Mimo że przez otwarte okno wchodziło świeże wiosenne powietrze, Laura odniosła wrażenie, że wciąż czuć było zapach zateęchłych cygar.

Uśmiechnęła się w duchu, gdy pan Conklin podniósł na nią wzrok. Jego ciemnobrązowe oczy wyglądały za szkłem okularów, jakby był czymś bardzo zdziwiony. Ten wyraz twarzy w połączeniu z wąskim podbródkiem i małymi wąskimi ustami zawsze przywodził jej na myśl starą sowę.

— Witaj, Lauro — powiedział pan Conklin, uśmiechając się nerwowo. — Może zechce pani usiąść.

Laura zajęła miejsce na krześle dokładnie naprzeciw biurka, a pan Conklin rozsiadł się w swoim fotelu, westchnął głęboko, zdjął okulary i zaczął trzeć czubek nosa. A potem spojrzał na nią groźnie zza biurka. Z wyrazu jego twarzy Laura wywnioskowała, że coś było nie w porządku, ale za Boga nie mogła sobie wyobrazić, co to takiego było.

Pan Conklin podniósł się z fotela, obszedł biurko dookoła i przysiadł na skraju blatu. Eleganckim ruchem założył ręce na brzuch i spojrzał na nią. Laura pomyślała,

że w spojrzeniu staruszka można dopatrzyć się smutku. Odchrząknął, jakby usiłował zebrać myśli do długiej przemowy, którą za chwilę miał wygłosić.

— Lauro, dziecko drogie, nie wiem, jak mam pani to powiedzieć — rzekł pan Conklin. — Wydaje mi się, że nie ma żadnego łatwego sposobu, żeby to zrobić.

— O co chodzi, panie Conklin? — zapytała Laura, powoli zdając sobie sprawę, że rzeczywiście coś było nie w porządku. Poczowała nagle, jak dreszcz przebiega jej po plecach.

— Muszę oznajmić pani coś strasznego — rzekł, zachowując się teraz, jakby rzeczywiście był zakłopotany.

Laura spojrzała na niego, a jej śliczne ciemnoniebieskie oczy pociemniały z napięcia. Nigdy przedtem nie widziała, by dyrektor administracyjny zachowywał się w ten sposób. Wciąż jednak nie wiedziała, co teraz, gdy już zdała egzaminy końcowe, może jej dotyczyć ze spraw uczelni.

— Wszystko jedno, proszę mi powiedzieć, panie Conklin. Cokolwiek to jest, jestem pewna, że może...

— Czy pani jest wierząca, Lauro? — zapytał.

— Wierzę w Boga, jeśli o to panu chodzi — odrzekła.

— Tak. Myślę, że częściowo o to mi chodzi. Czasami zdarzają się nam w życiu sprawy, które ciężko zrozumieć — wyjaśnił pan Conklin. — W takich właśnie przypadkach silna wiara w najwyższą istotę daje nam pociechę i ukojenie, którego łakniemy w chwilach potrzeby.

— Na miłość boską, panie Conklin, co pan próbuje mi powiedzieć? — spytała Laura, prawie bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Spojrzał na nią bezradnie i wzruszył ramionami. — Ponad godzinę temu otrzymałem telefon z Kensington w stanie Nowy Jork — odrzekł.

— Tatusi! — krzyknęła Laura. — Miał następny zawał.

— Niestety tak.

Laura wstała. — Lepiej pójdę się spakować. Jeśli się pośpieszę, zdążę na autobus o 1.30.

Pan Conklin wpatrywał się w nią w posępnym milczeniu.

— Czy powiedziano panu, w jakim jest stanie, albo w którym jest szpitalu? — zapytała.

— Drogie dziecko — rzekł, obejmując ją ramieniem. — Przykro mi, tak bardzo mi przykro.

— Och, nie! O Boże, nie! — wydusiła z siebie Laura.

— Niestety, Lauro. Pani ojciec odszedł na zawsze dzisiejszej nocy. Wczesnym rankiem znalazła go służąca — powiedział pan Conklin.

Krew odpłynęła Laurze z twarzy, sprawiając, że jej kruczoczarne włosy zdawały się jeszcze ciemniejsze. Usiadła z powrotem na krześle, mocno zaciskając usta, nieobecny wzrokiem wpatrzona w okno. Panu Conklinowi wydało się, że nie usłyszała go albo że próbowała zrozumieć, co do niej przed chwilą powiedział.

— Lauro? Czy dobrze się pani czuje? — zapytał.

Skinęła potakująco głową. — Ze mną wszystko w porządku — odpowiedziała, uśmiechając się blado, jakby bardziej przejmowała się jego strapieniem niż swoim.

— Niech mi pani wierzy, jest mi strasznie przykro — powiedział. — Wiem, jak musi się pani czuć.

— Chyba nie ma teraz znaczenia, czy będę się śpieszyć, czy nie — rzekła z na wpół otępiąłym wyrazem twarzy.

— Czy pani jest pewna, że nie mogę pani w niczym pomóc? — zapytał.

— Nie. Czuję się dobrze, panie Conklin — zapewniła go Laura.

— Czeka na panią nasza limuzyna. Proszę się nie śpieszyć. Kiedy tylko będzie pani spakowana, szofer zawiezie panią do Kensington.

Laura powoli podniosła się z krzesła z pełną spokojną godnością. Kosmyk włosów opadł jej na czoło, sięgnęła dłonią i odgarnęła go. Pan Conklin spoglądał na nią nerwowo. Wcale nie podobał mu się jej wygląd. Wydawało mu się, że o wiele za dobrze trzyma na wodzy swoje odczucia. Czuł, że byłoby lepiej dla tej dziewczyny, gdyby się rozkleiła i wybuchnęła płaczem.

— Bardzo panu dziękuję — powiedziała Laura. — Był pan bardzo uprzejmy.

Pan Conklin odprowadził ją do drzwi i otworzył je, by ją wypuścić. Laura uśmiechnęła się do niego nerwowo, jakby zakłopotana, że ktoś zobaczył ją w tym stanie. Ale on wiedział, że jeszcze musi upłynąć trochę czasu, zanim w pełni zda sobie sprawę z faktu, że jej ojciec nie żyje. Znów odchrząknął.

— Wróci pani na wręczenie dyplomów, prawda? — spytał pan Conklin. — Jestem pewien, że pani ojciec chciałby, żeby tak się stało.

— Nie jestem jeszcze zdecydowana — odrzekła spokojnie. — Skontaktuję się z panem, bez względu na to, co postanowię.

Hall był teraz pusty, a stukot jej kroków odbijał się głośnym echem, gdy zmierzała do wyjścia. Słońce stało wysoko i Laura wyszedłszy ze słabo oświetlonego korytarza, zmrużyła oczy.

Jak w transie przeszła przez trawnik miasteczka uniwersyteckiego. Serce biło jej ciężko, a przez głowę przelatywały tuziny pytań bez odpowiedzi. Przez jeden ulotny moment zastanowiła się, czy ojciec w ogóle cierpiał. Prawdopodobnie umarł we śnie i ta myśl przyniosła jej ulgę. Przygryzła dolną wargę i zwalczyła łzy cisnące jej się pod powieki. Z trudem przełknęła ślinę i pocieszała ją jedynie świadomość, że teraz mama i tata są razem na wieczność.

Była zadowolona, że nie natknęła się po drodze do akademika na nikogo z kolegów. Weszła do pokoju i ściągnęła wielką walizę z półki w szafie. W tej chwili wydało jej się, że wszystko porusza się w zwolnionym tempie. Otworzyła walizkę na łóżku i zaczęła pakować najpotrzebniejsze rzeczy.

Gdy już była spakowana, stanęła przed szafą, nieobecny wzrokiem przeglądając tych kilka sukienek i próbując zdecydować, która będzie najlepsza na pogrzeb. Biorąc po kolei do ręki każdą sukienkę, ze zdumieniem pomyślała, jak szybko człowiek przystosowuje się i przywyka do wydarzeń, które przynosi los.

Nie powinnam się załamywać i tracić panowania nad sobą, powiedziała sobie. Tatusz nie chciałby tego. Muszę być silna, by mógł być ze mnie dumny. Laura zdecydowała się na ciemnoniebieską suknię i spakowała ją wraz z parą stosownych butów. Zatrzasnęła wieko walizy i zamknęła na zamek. Potem stanęła na środku pokoju, rozglądając się wokół i myśląc, czy jest jeszcze coś, co powinna wziąć ze sobą. Oczy Laury spoczęły na małej, oprawnej w ramki fotografii ojca, i zabrała ją. Zawsze było to jej ulubione jego zdjęcie.

Fotografia ukazywała ojca za biurkiem, w środku pracowitego dnia. Miał rozluźniony krawat, białą koszulę rozpiętą pod szyją, a podwinięte rękawy odsłaniały mocne, owłosione ręce. Wyglądało to, jakby pozwolił sobie na krótką przerwę w Wypełnionym zajęciami dniu, by zrobić sobie zdjęcie.

Najbardziej jednak intrygowało ją ciepło bijące z twarzy ojca.' Laura uwielbiała widok jego ciemnych, krętych włosów, które zawsze jakimś sposobem opadały mu na czoło, i okulary w ciemnej oprawce osuwające się na sam czubek wąskiego orlego nosa. Był wysokim i przystojnym mężczyzną, choć na tym zdjęciu wydawał się jakby kruchy.

Gdy Laura włożyła fotografię do torebki, poczuła, że gorące łzy zamgłiły jej oczy i ściekają po policzkach. Potem wyrwał jej się głęboki szloch, aż wreszcie rozplakała

się jak dziecko. Dlaczego musiało jej się to zdarzyć właśnie teraz, pomyślała, kiedy wszystko szło tak dobrze?

Przysiadła na skraju łóżka i pozwoliła, by cały żal z niej wypłynął. Lepiej wypłakać się teraz do końca, niż fozkleić się później wobec tłumu obcych. Gdy dotarł do niej z całą brutalnością fakt śmierci ojca i świadomość, że nie ma już nikogo, że została teraz sama jedna na całym świecie, była bliska załamania.

— Tatusiu — załkała. — Tak bardzo cię kocham.

Gdy nieco się uspokoiła i wiedziała, że nie będzie więcej płakać, Laura poszła do łazienki i przemyła twarz zimnym, mokrym ręcznikiem. Potem zmieniła spódniczkę i bluzkę i zadzwoniła do pana Conklina, by oznajmić mu, że jest gotowa do wyjazdu.

2

Podczas gdy limuzyna pędziła wzdłuż New York State Thruway, kierując się na północ ku Kensington, Laura siedziała na tylnym siedzeniu i obserwowała przesuwany się za szybą krajobraz. Na wielu farmach, które mijali, pola zaczynały się zielenić, a drzewa na wzgórzach obsypane były pąkami. Niektóre rozkwitły już do nowego życia, a wierzchołki odległych gór wyglądały jak morze świeżych zielonych liści.

Laura porządkowała w myślach liczne sprawy, które musiała załatwić w nadchodzących dniach. Po pogrzebie ojca trzeba się będzie zająć sprawą testamentu. Laura była jedyną spadkobierczynią, a ojciec już kiedyś powiedział jej, że odziedziczy wszystko, co posiada. Tak więc mogła być pewna, że nie będzie żadnych problemów prawnych.

Oprócz gazety odziedziczy dużą murowaną rezydencję na Roundtop Drive, w najbogatszej części miasta Kensington. Jej ojciec posiadał także letni domek nad jeziorem w górach, który służył mu zimą jako pawilon myśliwski dla niego i jego przyjaciół. Laura zdecydowała, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie wystawienie rezydencji na sprzedaż. Letni domek wołała zatrzymać dla siebie. Będzie to przyjemne miejsce wypoczynku po reporterskich podróżach dookoła świata. Następnie zwoła zebranie kolegium dyrektorów i wyznaczy nowego redaktora naczelnego gazety. A może, jeśli zaoferują jej dobrą cenę, sprzeda gazetę. Laura wiedziała, że nie musi niczego robić w pośpiechu. Miała dużo czasu na podjęcie decyzji.

Była już trzecia po południu, kiedy limuzyna zjechała z autostrady, zatoczyła krąg wokół ronda i skręciła w Broadway. Stare wspomnienia przemykały Laurze przez głowę, kiedy mijali Gimnazjum w Kensington i kiedy ujrzała uczniów stojących rzędem przed frontonem szkoły. To nie było tak dawno, ale Laurze wydawało się, że upłynęło całe życie od czasu, gdy zdawała maturę. Teraz oczekuje na dyplom uniwersytecki.

Nie ma wielkich zmian, pomyślała Laura, spoglądając na piękne domy ze starannie zadbanymi trawnikami. Na tych ulicach i w tych lasach się wychowała. Laura poczuła ukłucie melancholii, kiedy przejeżdżali przez stare, dobrze znane

ulice. Pomyślała o szczęśliwych dniach dzieciństwa i zdała sobie sprawę, że już nie wróca.

Potem, kiedy samochód zatoczył krąg na podjeździe, ujrzała podobny do zamku, wielki ojcowski dom stojący na małym wzniesieniu. Kolidy podjazd prowadził do frontowych drzwi. Po boku budynku dostawiono portyk prowadzący do garaży i mieszkań dla służby.

Wzdłuż kolistego podjazdu parkowało wiele samochodów i Laura zauważyła ojcowskiego, ciemnoniebieskiego mercedesa stojącego pod portykiem. Przypomniała sobie, że ojciec bardzo lubił parkować tam samochód, zwrócony przodem do drogi. Mawiał, że w ten sposób oszczędzał czas i nie musiał schodzić do garażu.

Na myśl, że ojciec nie oczekuje radośnie w domu, by ją powitać, zabolalo ją serce, a w gardle stanęła jej gruda. Limuzyna podjechała prosto pod same drzwi frontowe. Laura zaczerpnęła głęboko tchu, uświadomiwszy sobie, przez jakie piekło będzie musiała przejść w ciągu najbliższych kilku dni.

Otworzyły się drzwi frontowe i ukazał się w nich najlepszy przyjaciel ojca, Harry Wesp, a za nim pani Wesp. Harry był współwydawcą i jednym z najważniejszych reporterów „The Kensington Timesa”.

— Lauro, kochanie — powiedział, całując ją w policzek.

— Jak się masz, Harry — odrzekła Laura. Przysięgła sobie, że będzie silna, ale oczy już zaczynały zachodzić jej mgiełką.

— Tak mi przykro, kochanie — powiedziała Emma Wesp, przygarniając Laurę do obfitego łona. Wespowie znali Laurę od dziecka i byli dla niej najbliższymi ludźmi, prawie krewnymi. Kiedy Laura była małą dziewczynką, nazywała ich wujkiem Harrym i ciocią Emmą. Wespowie nie mogli mieć własnych dzieci i całą miłość, której nie mogli dać własnemu dziecku, skierowali ku Laurze.

Wziąwszy Laurę z obu stron pod ręce, wprowadzili ją do frontowego hallu. Służąca, Molly Devitt, przyfrunęła z kuchni, by ją powitać. Molly zalała się łzami, składając kondolencje. Służyła w rodzinie Marshów tak długo, jak tylko Laura mogła sięgnąć pamięcią. To właśnie Molly znalazła ciało ojca.

— Och, kochana Lauro, tak mi przykro — krzyknęła Molly ze swoim ciężkim irlandzkim akcentem. — Ale jeśli to może być dla panienki jakimś pocieszeniem, to pani ojciec zmarł we śnie.

— Dziękuję ci, Molly — odrzekła Laura — wiesz, że ma to dla mnie duże znaczenie.

— Ach, kiedy znalazłam go tam leżącego, wyglądał tak spokojnie — powiedziała Molly, ośmielona zainteresowaniem Laury. — Nawet miał na twarzy cień uśmiechu.

— Jeszcze raz dziękuję — rzekła Laura. Molly- chwyciła dłoń Laury i poklepała ją.

— Hmm — przerwał im Harry Wesp. — Molly, może Laura chciałaby coś przekazać po długiej podróży z Nowego Jorku.

— Ojej, no pewnie, panie Wesp — zgodziła się Molly. — Przygotuję panience kanapkę z sałatką z kurczaka i filiżankę gorącej herbaty,

— Nie, nie trzeba, Molly. Nie jestem głodna — powiedziała Laura.

— Och, panienko Lauro, chociaż mały kąsek — nalegała Molly. — Będzie pani teraz chciała zebrać siły.

— No dobrze, Molly — westchnęła Laura — zatem filiżankę herbaty.

Służąca znów poklepała Laurę po ręce i pobiegła do kuchni. Laura uśmiechnęła się blado do Wespów.

— Pocziwina z tej kochanej Molly — powiedziała.

— Niech Bóg ma w opiece tę Irlandkę — przytaknął Harry.

— Tak. Molly pracuje za trzech, i to przy takiej ilości gości, którzy zawsze przychodzili — powiedziała Emma Wesp.

— Czasami bywa męcząca, ale ma złote serce — rzekła Laura. — Nie wiem, jak tatuś poradziłby sobie bez niej.

Gdy Laura weszła do salonu, jeszcze kilku innych bliskich przyjaciół rodziny i współpracowników oczekiwało tam, by złożyć kondolencje. Kiedy już poszli, Wespowie i Laura zasiedli do herbaty i ciasteczek, które Molly wtoczyła na stoliku na kółkach.

— Poprzedni wieczór spędziłem z twoim ojcem — powiedział Harry. — Chcę, żebyś wiedziała, że był bardzo dumny i szczęśliwy, kiedy opowiadał mi, że dostaniesz dyplom z wyróżnieniem.

— Nie byłam pewna, czy tatuś wiedział — rzekła Laura. — Dopiero dzisiaj zdałam końcowy egzamin.

— Jestem pewien, że spodziewał się tego, kochana Lauro. Mówił tylko o chwili, kiedy wrócisz do Kensington i zaczniesz pracować w gazecie.

Laura poczuła ukłucie smutku w sercu na myśl, że miała zamiar powiedzieć ojcu, że nie będzie pracować w „Timesie”. Teraz cieszyła się, że nie poznał jej planów przed śmiercią.

— Wiesz oczywiście, że twój ojciec uczynił mnie wykonawcą testamentu — powiedział Harry.

— Tak. Mówił mi o tym — odrzekła.

— Dobrze. Jak się sprawy ułożą, będzie wiele czasu, żeby o tym porozmawiać — powiedział.

— Lauro, kochanie, myślę, że po pogrzebie ojca powinnaś wyjechać na krótkie, spokojne wakacje — rzekła Emma. — Zasłużyłaś na nie po roku ciężkiej pracy na uniwersytecie...

Emma ma rację, kochanie. Przygotowaliśmy dla ciebie śliczny gabinet, ale jeszcze masz trochę czasu, zanim będziesz musiała zacząć pracę w gazecie — powiedział Harry.

Laura zwlekała chwilę z odpowiedzią. Zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później trzeba będzie wyjawić prawdę, a teraz chwila była równie odpowiednia jak kiedy indziej. Wespowie uśmiechali się do niej łagodnie w oczekiwaniu na odpowiedź. Uświadomiła sobie, że chcą dla niej dobrze, ale ich protekcyjny sposób bycia drażnił ją.

— Nie będę pracować dla gazety, wujku Harry — powiedziała.

— Nie będziesz pracować dla gazety? — odpowiedział z niedowierzaniem. — Na Boga, dlaczego nie?

— Nie chcę. Mam inne plany — rzekła.

— Matt nie spodziewał się tego — rzekł Harry. — Byłby strasznie rozczarowany.

— Wiem — odpaliła Laura — ale potrafiłby zrozumieć.

— Co masz zamiar robić? — spytała Emma.

— Po dyplomie mam umówionych kilka spotkań związanych z pracą — odpowiedziała Laura. — Są spore szanse, że złapię pracę w jednym z największych nowojorskich dzienników.

— Ach tak — rzekł Harry z widocznym rozczarowaniem na twarzy. — Sądzisz, że pisanie dla „The Kensington Timesa” nie jest dość ważną pracą.

— Nie, Harry. To wcale nie tak. Byłoby inaczej, gdyby tatuś nie był właścicielem gazety, a ja przyszedłabym z ulicy i dostała pracę na własną rękę — wyjaśniła Laura. — Ale w ten sposób nie czuję, że na nią zasłużyłam.

— Ależ to głupota, kochanie. Oczywiście, że na nią zasłużyłaś — powiedział. — Po co innego spędziłaś cztery lata na ciężkiej pracy, zdobywając dyplom dziennikarski. A poza tym, czy sądzisz, że ojciec dałby ci pracę reportera, gdyby wiedział, że nie jesteś dość dobra?

— Być może w tym, co mówisz, jest wiele prawdy. Harry. Rzeczywiście ciężko pracowałam na studiach i za służyłam na dyplom — powiedziała Laura — ale tak samo pracowało wielu studentów, którzy są równie dobrzy jak ja, a oni muszą iść i znaleźć sobie pracę na własną rękę. A teraz, kiedy mam odziedziczyć gazetę, wydaje mi się to nie w porządku.

— Dziecinko, takie jest życie — rzekła Emma. — Równie dobrze mógłby to być ktoś inny. Tak się zdarza, że to ty jesteś tym szczęśliwcem.

— Wiem, że to, co oboje mówicie, jest rozsądne, ale nic nie poradzę — powiedziała Laura. — Nie chcę nikomu zawdzięczać czegoś, na co bym nie zasłużyła.

— Kochanie, nie sądzisz, że to trochę altruistyczne z twojej strony? — zapytał Harry. — Każdy z twoich kolegów chwyciłby natychmiast taką okazję.

— Być może, ale nie ja — odpowiedziała. — Przykro mi, jeśli was rozczarowuję.

— Nie wiem, co powiedzieć — rzekł do niej Harry.

— Czy nie widzisz, Harry, że ty i tatuś doszliście do czegoś sami? Nikt niczego wam nie dał. Musieliście sami na wszystko zarobić. Jeśli miałabym teraz przejąć gazetę, do końca życia zastanawiałabym się, czy potrafiłabym to zrobić na własną rękę.

— Wiesz przecież, że jest kolegium dyrektorskie. Jeśli tylko odziedzyczysz gazetę, będą oczekiwali, że zostaniesz głównym wydawcą.

— W tym właśnie rzecz, wujku Harry, że nie chcę być głównym wydawcą — odparowała Laura. — Całe życie marzyłam o tym, żeby zostać korespondentem zagranicznym i podróżować po świecie.

— Czy to znaczy, że masz zamiar wyjechać z Kensington? — spytała Emma zaskoczona.

— Nie na zawsze, ciociu Emmo. Będę wracać od czasu do czasu — uśmiechnęła się Laura. — A prawdopodobnie kiedyś wrócę na stałe.

— Będziemy za tobą tęsknić. Jesteś dla nas jak córka, kochanie — powiedziała Emma.

— Ja także będę tęsknić za wami, ale będę was odwiedzać — odrzekła Laura. — To coś, bez czego nie potrafiłabym żyć.

— A co z domem? — zapytał Harry.

— Zamierzam sprzedać rezydencję. Jest za duża dla mnie samej, a przy tych podatkach... — odrzekła Laura. — Myślę, że zatrzymam apartament przy Governor Clinton.

— Ależ Lauro, kochanie, czy na pewno wiesz, co chcesz zrobić? — wykrzyknęła Emma. — W dzisiejszych czasach młodzi ludzie podejmują takie nie przemyślane decyzje.

— A co z domkiem myśliwskim w górach? — zapytał Harry.

Laura zobaczyła wyraz zakłopotania na jego twarzy. — Och, nie musisz się martwić, wujku Harry. Zatrzymam go — uśmiechnęła się Laura. — Będiesz mógł z niego korzystać w sezonie polowań i kiedy tylko zechcesz. A poza tym miło mi będzie spędzić tam każdego roku jakiś czas.

— Zamierzasz także sprzedać gazetę, Lauro, prawda? — spytała Emma.

— Nie myślałam na razie o tym — odpowiedziała Laura.

— No cóż, zanim podejmiesz jakieś kroki w tym kierunku, musisz wiedzieć, że są pewne nie sprzyjające okoliczności, o których musimy porozmawiać — wyjaśnił Harry.

— Nie rozumiem — rzekła Laura.

— Obawiam się, kochanie — powiedział Harry — że gazeta nie stoi tak dobrze jak kiedyś.

— Co masz na myśli? — spytała z zauważalnym drżeniem głosu. Z jakiejś niejasnej przyczyny Laura poczuła się nagle zagrożona.

— Po prostu nie stoi dobrze — wyjaśnił. — Czasy się zmieniły, od kiedy twój ojciec założył pismo. Ogłoszenia nie sprzedają się tak dobrze jak kiedyś, a dochodzi do tego wszystkiego ta nowa stacja telewizyjna w mieście, stale rosnące koszty papieru i coraz większe żądania związków zawodowych. Znaleźliśmy się na zakręcie.

— Na Boga, wujku Harry — powiedziała Laura przecież gazeta wciąż przynosi zyski, prawda?

— To rzecz względna, kochanie — odrzekł, próbując pokrzepić ją uśmiechem. — Nie muszę ci mówić, że to zanadto skomplikowane, żeby teraz o tym rozmawiać. A twój ojciec... mieliśmy długą rozmowę, wszystko ci wyjaśnię.

Laura odniosła wrażenie, że Harry nie jest całkiem szczery. Pomyślała, że udzielił jej bardzo wymijającej odpowiedzi, i odczuła, że w przedsiębiorstwie jakieś sprawy idą źle.

— Na razie chciałbym, żebyś pozostawiła tę sprawę otwartą — rzekł Harry. — Nie musisz od razu zaczynać pracy w gazecie. Wiem, że ciągnie cię do pracy korespondenta, ale przynajmniej przemyśl to jeszcze raz, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

W dniu pogrzebu kondukt rozciągnął się wzdłuż całej Elmendorf Street, aż po Broadway. Laura jechała w jednej limuzynie z Wespami i Molly Devitt. Ich samochód był tuż za karawanem. Laura pomyślała, że w kondukcje musi być ponad

dwadzieścia aut. Nic dziwnego, bo jej ojciec jako wydawca i redaktor naczelny „The Kensington Timesa” był bardzo ważną osobą w miejscowej społeczności i człowiekiem znanym w całym stanie. Uświadomiła sobie, jak bardzo dumny i zadowolony byłby jej ojciec, gdyby mógł zobaczyć wszystkich tych ludzi zgromadzonych, by oddać mu ostatni hołd.

Laura rzuciła okiem po nagrobkach i ujrzała stos świeżej darni obok baldachimu rozpostartego nad fosą grobu. Duchowny i ministranci byli już na miejscu i czekali na resztę konduktu.

Kondukt zatrzymał się i Laura ujrzała, jak sześciu żałobników podchodzi do karawanu i wyciąga z niego brązową trumnę.

Gdy żałobnicy umieścili już trumnę na linach, jeden z pomocników okrył ją amerykańską flagą. Laura wiedziała, że będzie to najtrudniejszy dla niej moment. Duchowny skończył modlitwę za zmarłych, usunięto flagę i opuszczono trumnę, rozległy się dźwięki capstrzyka. Kiedy przebrzmiała ostatnia nuta i odbiła się echem po cmentarzu, sześciu żołnierzy piechoty morskiej trzykrotnie oddało nad grobem salwę honorową.

Laura mocno zacisnęła usta, dzielnie walcząc z cisnącymi się jej pod powieki łzami. W chwilę potem dowódca gwardii piechoty morskiej zatrzymał się przed nią, wręczył jej flagę, elegancko zasalutował i wrócił na swój posterunek. Kiedy cicho załkała, Harry otoczył ją troskliwie ramieniem. Po paru minutach wszyscy zebrani zaczęli rozchodzić się do samochodów.

Gdy zostali sami, Laura w otoczeniu Harry'ego i Emmy Wespów podeszła na skraj grobu. Przestała szlochać i po kilku minutach cichej modlitwy wyjęła z bukietu jedną różę i rzuciła ją na wieko trumny.

— Teraz wreszcie — wyszeptwała cichutko — mama i tatuś są razem na zawsze.

3

Budynek „The Kensington Timesa” położony był w centrum miasta, które nazywano Wybrzeżem, ponieważ leżało po obu brzegach Roundout Creek. Był to stary czteropiętrowy budynek z cegły, mieszczący drukarnię i biura wydawnictwa.

Laura zajechała na parking i wyłączyła silnik. Zamknawszy drzwi na kluczyk, przespacerowała się przed frontonem budynku. Była zaskoczona i trochę przygnębiona zaniedbanym wyglądem starej kamienicy. Duża czarno-złota tablica z symbolem gazety była wytarta, złuszczone i aż prosiła się o odmalowanie.

Przechodząc przez hall w kierunku windy, Laura rozglądała się z niesmakiem po niechlujnym wnętrzu. Aż nie chciała wierzyć, że jej ojciec mógł doprowadzić do takich zaniedbań.

Spotkanie z Harrym Wespem ustaliła na dziesiątą. Przyszła trochę wcześniej, więc postanowiła zajrzeć do głównej sali reporterów, by zobaczyć, czy nie ma tam kogoś znajomego. Pchnęła drzwi i weszła cichutko. Wydawało się, że nikt jej nie zauważył, a Laura stanęła przerażona tym, co zobaczyła.

W obszernym pokoju było ponad trzydzieści dziennikarskich biur, ale zauważyła, że jedynie garstka reporterów stuka w maszyny do pisania. Pozostali

siedzieli w małych grupkach, plotkując i paląc papierosy. Laura spojrzała w głąb sali na przeszklony kantor głównego redaktora. Człowiek, który — jak przypuszczała — był głównym redaktorem, drzemał w fotelu z nogami na biurku, nie zwracając uwagi na to, czego nie robią jego reporterzy. Im więcej się rozglądała, tym lepiej rozumiała, dlaczego gazeta nie stoi tak dobrze jak kiedyś.

Wyszła z pomieszczenia, a nikt z pracowników nie zorientował się, że właśnie nowy właściciel zobaczył ich w akcji. Idąc do biura Harry'ego, Laura pomyślała o tuzinie sposobów, jakimi można byłoby zmniejszyć koszty własne. Gdy zdała sobie sprawę, o czym myśli, uśmiechnęła się do siebie, dobrze wiedząc, że nie chce mieć nic wspólnego ze stroną finansową dyrektorowania.

— Ach, jesteś — powiedział Harry Wesp, uśmiechając się do niej zza biurka. — W samą porę.

Laura dokonała krótkiego przeglądu jego gabinetu i z zadowoleniem stwierdziła, że jest czysty i dobrze urządzony. Przynajmniej gabinet Harry'ego wyglądał na prawdziwe biuro dziennikarza.

— Dobrze, Harry, możemy przystąpić do sprawy? — spytała

— Może byśmy tak przeszli do gabinetu twojego ojca — powiedział. — To zajmie zaledwie parę minut.

Laurę ogarnęła nostalgia. Ileż to szczęśliwych chwil spędziła, odwiedzając tu ojca, a wszystko było jak dawniej. Tam za dużym dębowym biurkiem stał ulubiony fotel ojca, kryty czarną skórą. Jedną ścianę zajmowały półki z książkami, a druga pokryta była dyplomami nagród, które zdobył przez lata. Przez jeden ulotny moment Laura miała wrażenie, że ojciec za chwilę wpadnie jak burza do gabinetu.

Harry odsunął ojcowski fotel od biurka i wskazał go Laurze. — Może zechcesz na nim usiąść — powiedział.

— Nie, to fotel taty — odrzekła Laura, rozbawiona staraniami Harry'ego, by poczuła się jak nowy szef. — To krzesło mi wystarczy.

Harry wziął do ręki testament, który leżał na środku biurka. Powoli przeczytał jej dokument, z którego wynikało, że Laura — co było oczywiste — dziedziczy wszystkie doczesne dobra swojego ojca. Skończywszy, Harry zdjął okulary i uśmiechnął się do niej ciepło.

— No cóż, młoda damo, jesteś teraz nowym wydawcą i właścicielem — powiedział. — A jeśli zrobisz to, co ci radzę, prędko zostaniesz redaktorem naczelnym.

— Wiesz dobrze, co o tym myślę, Harry — rzekła Laura.

— Zanim się ostatecznie zdecydujesz, chciałbym chwilkę z tobą pogawędzić — powiedział Harry.

— Szkoda czasu na próżne gadanie, wujku Harry. Chcę tylko wziąć udział w najbliższym zebraniu redakcji i przedstawić moje plany dotyczące nowego zarządzania tą gazetą.

— Świetnie, kochanie — powiedział Harry — ale jest parę spraw, o których musisz wiedzieć.

Laura przyjrzała się staremu przyjacielowi ojca i wydało jej się, że wyczuwa w jego zachowaniu jakieś napięcie. Było to to samo zdenerwowanie, które odebrała, kiedy ostatnim razem omawiali jej plany związane z gazetą.

— W porządku, Harry, mów, co chcesz, ale nic nie zmieni mojego postanowienia — powiedziała Laura z uporem. — Nie zamierzam przejmować gazety.

Podszedł do okna, zacierając nerwowo ręce, i przez chwilę spoglądał na ulicę. Potem odwrócił się do Laury i ciężko westchnął.

— Niełatwo mi z tobą o tym mówić, kochanie. Więc chyba najlepiej zrobię, jeśli powiem wprost — odezwał się. — Tak naprawdę to odziedziczyłaś ponad dwieście tysięcy dolarów długu.

— Co takiego? — Laura poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

— Przykro mi, że w ten sposób o tym mówię, ale klnę się na Boga, że to najszczerza prawda. Potem pokażę ci księgi.

— Jakże mogło do tego dojść?

— Tak jak ci już kiedyś powiedziałem. Rosnące zastraszająco koszty papieru, druku, absurdalne żądania związków zawodowych przy każdym nowym kontrakcie, a ponadto spadek zysków z reklam i ogłoszeń — wszystko to całkowicie pochłonęło dochody.

— Powiedz mi prawdę, Harry, mamy w ogóle jakieś dochody? — spytała. — Czy też może pracujemy jedynie na koszty?

Harry spojrzał na Laurę z wyrazem ponurego ociągania na twarzy. Wyglądało, jakby nie chciał jej na to odpowiedzieć. — Mówiąc całkiem szczerze, Lauro — odezwał się wreszcie — przy ciągłym spadku nakładu przez ostatnie dwa lata wykazujemy straty.

— Mój Boże, Harry, przecież to niemożliwe! Jak tatuś mógł dopuścić do tego, żeby trwało to tak długo? — rzuciła pytanie Laura.

— Robił, co mógł, Lauro. Zrobił wszystko, co było można, żeby powstrzymać upadek — powiedział Harry. — Matt zmniejszył liczbę stron. Eksperymentował z mniejszą czcionką. Przestał nawet drukować Niedzielnny Dodatek, dopóki czytelnicy nie zaczęli się skarżyć. Ale obawiam się, że to wszystko było za mało i zbyt późno.

— A zatem, nie mam innego wyjścia, jak tylko sprzedać pismo jak najszybciej — powiedziała.

— W obecnej chwili nie byłoby to rozsądne — rzekł Harry.

— Co powinnam robić? Dokładać nadal z własnej kieszeni do przegranej sprawy? — zaindagowała Laura. — Kiedyś w końcu trzeba położyć temu kres.

— Gdybyś w tej chwili miała sprzedawać, kochanie — wyjaśnił — całe twoje dziedzictwo, z wyjątkiem rezydencji i domku letniego, nie przedstawia żadnej wartości.

— Nie rozumiem, o czym mówisz, wujku Harry. Z całą pewnością „The Kensington Times” jest wart więcej niż te dwieście tysięcy dolarów.

— Być może nie całkiem dokładnie określiłem wysokość zadłużenia gazety — odezwał się Harry, nie potrafiąc spojrzeć jej prosto w oczy.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Harry?

— Prawda jest taka, że jesteśmy pod kreską na ponad pół miliona dolarów — odrzekł.

— O mój, Boże, Harry — powiedziała płacząco Laura. — Nie mogę uwierzyć, że tata miał tak kiepską głowę do interesów.

— Nie w tym rzecz, Lauro. Gazeta potrzebowała nowych maszyn drukarskich, a wtedy staliśmy całkiem nieźle. Więc zamiast raczej przytrzymać pieniądze, popadł w długi, żeby wyposażyć przedsiębiorstwo w nowe maszyny rotacyjne.

— Ale co się właściwie stało?

— Na początku wszystko działo się powoli — powiedział Harry. — Stopa zysku zaczęła maleć i zanim zdaliśmy sobie sprawę, trzeba było spłacać kredyty, a nie było pieniędzy na ich pokrycie. Więc Matt zaczął pożyczać. W ten sposób zyskiwał na czasie, ale coraz bardziej pogrążał się w długach.

— Biedny tatuś — rozczuliła się Laura — i w końcu to go zabiło.

— To było dla niego trudne, kochanie. To jakby przekładać pieniądze z jednej kieszeni do drugiej — powiedział Harry.

— Więc dlaczego ktoś nie doradził mu, żeby zredukować zatrudnienie? — spytała Laura. — Na tym przynajmniej mógłby zrobić oszczędności.

— Usiłowałem mu to powiedzieć, ale wiesz dobrze, jaki był twój ojciec — odrzekł Harry. — Zawsze troszczył się przede wszystkim o zwykłych szaraków. Matt powiedział mi kiedyś, że nie będzie odejmował od ust rodzinom swoich pracowników po to, żeby zrównoważyć swój budżet. Próbowałem mu wyjaśnić, że związki zawodowe go rujnują, ale kiedy mu zaproponowałem, żeby pozbył się paru ludzi, rozgniewał się na mnie.

— Tak, to całkiem do niego podobne — rzekła Laura. — Zawsze troszczył się o przegranych, nawet jeśli ci pozornie przegrani mogli skoczyć mu do gardła.

— Kiedy dochodziło do kwestii liberalizmu, nie było z Mattem dyskusji — dorzucił Harry.

— A przy okazji, właśnie wsadziłam głowę do głównego pokoju reporterów i ujrzałam ponad trzydziestu dziennikarzy siedzących sobie w najlepsze, palących papierosy i ucinających sobie pogawędki.

— Wiem — westchnął Harry. — To przez Parringtona.

— Kto to jest Partington? — zapytała.

— Główny redaktor.

— Aha, to pewnie ten facet, którego zobaczyłam w przeszklonym gabinecie — powiedziała Laura.

— Ten sam.

— Wspaniale! Spał sobie smacznie z nogami na biurku.

— Wiem, to okropne — zgodził się Harry.

— Wielkie nieba, co tu się właściwie dzieje? — spytała Laura z nutą gniewu w głosie. — Dlaczego ten Parrington wciąż jest u nas na liście płac, jeśli nie potrafi porządnie pracować?

Harry znowu westchnął. — Mówiłem twojemu ojcu, że Ed Parrington nie wykonuje swoich obowiązków — rzekł — i że powinniśmy się go pozbyć. Matt zgodził się ze mną, ale Ed był z twoim ojcem od początku. Był taki czas, kiedy

Parrington był pierwszorzędnym głównym redaktorem. Matt uważał, że skoro Edowi brakowało bardzo niewiele do emerytury, nie powinien unieszczęśliwiać go zwolnieniem z pracy.

— Wujku Harry, z całą pewnością trzeba będzie tu wprowadzić jakieś zmiany — rzekła Laura. — Przyjaźń i lojalność to piękne, ale tego już za wiele. Ci wszyscy ludzie po prostu żerują na dobroci ojca.

— Ty jesteś teraz jedyną osobą, która może coś z tym zrobić — powiedział Harry. — Dlatego uważam, że powinnaś zostać i przejąć interes.

— Przede wszystkim, jako członek kolegium redakcyjnego, żądam, żebyś poinformował pana Parringtona, że albo weźmie się w garść, albo natychmiast go zwolnię.

— Więc zostajesz i przejmujesz interes? — spytał Harry z wielkim ożywieniem.

— Tego nie powiedziałam, wujku Harry. Jeśli nawet, to tylko do czasu, kiedy gazeta znów ruszy na dobre, i to we właściwym kierunku.

— Och, Lauro, kochanie. Wiedziałem, że dasz się przekonać — uśmiechnął się szeroko.

— Nie wiąż z tym wielkich nadziei — odrzekła. — To tylko do czasu, aż znajdę dobrego redaktora naczelnego, który potrafi zaprowadzić tu porządek. Znalezienie odpowiedniego człowieka nie powinno mi zająć więcej niż tydzień.

— Nie sądzę, żeby to było takie łatwe, Lauro.

— Wiem, co mówię. Chcę teraz, żebyś sporządził dla mnie listę najbardziej obiecujących pracowników — powiedziała. — Myślę, że nie byłoby źle, gdyby przeciekła informacja, że stworzymy nowe możliwości awansu i podwyżek dla właściwych ludzi. W ten sposób zapoczątkujemy nową politykę. A jeśli któryś z pracowników nie podporządkuje się, już po nim.

— Miło patrzeć na twój zapał, Lauro — powiedział Harry — ale na początku musisz działać powoli. Pamiętaj, że mamy do czynienia ze związkami zawodowymi. Nie możemy po prostu wylać każdego, kogo mielibyśmy ochotę wylać.

— Ty się nimi zajmiesz. Jesteś przecież członkiem zarządu — powiedziała Laura. — I chciałabym, żebyś dał im do zrozumienia, że dobre czasy się skończyły. Po prostu nie możemy sobie na to dłużej pozwolić.

Harry uśmiechnął się do niej, odczuwając coś w rodzaju dumy widząc, w jaki sposób zabrała się za swoje nowe obowiązki właścicielki i wydawcy „The Kensington Timesa”.

— Myślę, że powinieneś poinformować przedstawicieli związków, że zaciskamy pasa. Będą cięcia we wszystkich działach — rzekła Laura. — Obetniemy wszystkie przerosty zatrudnienia. Jeśli się nie zgodzą, nie będzie pracy dla nikogo.

— W porządku, szefie — uśmiechnął się szeroko Harry.

— Zdaję sobie sprawę, że jestem bardzo młoda i będą uważali, że wielu ludziom deptam po nagniotkach — powiedziała. — Właśnie dlatego nie byłoby rozsądne, żebym bezpośrednio zwracała się do pracowników. I dlatego też jest rzeczą tak ważną, żebyśmy -jak najszybciej znaleźli nowego naczelnego redaktora. A do tego czasu będę wszystko robić za twoim pośrednictwem, Harry. W ten sposób starzy pracownicy nie będą mieli wrażenia, że jakaś bogata smarkuła próbuje zapędzić ich

do roboty. Ale musimy nimi wstrząsnąć i odbudować entuzjazm do pracy, który kiedyś mieli.

— Masz całkowitą rację, Lauro. Już zbyt długo żyli sobie jak u Pana Boga za piecem — rzekł Harry. — Twój tata z pewnością byłby z ciebie dumny, gdyby mógł cię teraz usłyszeć i zobaczyć.

W duchu Laura była nieco zaskoczona szybkością, z jaką dała się ponieść biegowi spraw. Jeśli miała być wobec siebie całkiem szczerą, musiała przyznać, że zarządzanie w pewien sposób sprawiało jej przyjemność.

— Powiedz mi jedną rzecz, Harry, jaka jest najważniejsza innowacja, którą moglibyśmy wprowadzić, żeby zmniejszyć koszty papieru i wyjść znowu na czysto? — zapytała Laura.

— Na razie najważniejsze jest, zakładając, że mamy pieniądze, których nie mamy, skoncentrowanie się na modernizacji drukarni na dole.

— Co masz na myśli?

— Musimy pozbyć się starych maszyn i zamontować nowe — powiedział Harry.

— Ale zdawało mi się, że powiedziałaś, iż tata popadł w długi właśnie dlatego, że kupił nowe maszyny drukarskie? — zapytała Laura.

— Tak, ale to było kiedyś — odrzekł. — To wyposażenie jest już przestarzałe. Przecież te drukarki poskręcane są drutem i posklejane gumą do żucia. Musimy także pozbyć się linotypów i przejść na nowe metody. Linotyp jest już niepraktyczny. Nowa metoda jest czystsza, bardziej efektywna, bezpieczniejsza i tańsza.

— Co jeszcze?

— Cóż, moglibyśmy zrobić jeszcze jeden wielki krok naprzód, gdybyśmy mogli sobie pozwolić na nowe maszyny do cięcia i składania papieru — powiedział Harry.

— Ile to wszystko by nas kosztowało?

— Hm, przez długi czas jeszcze nie możemy nawet marzyć o takiej sumie — rzekł Harry. — Radzę ci stanowczo kontynuować pracę z tym, co teraz mamy, dopóki nie pospłacamy bieżących długów.

— Harry, jak się przedstawiają nasze zasoby bankowe?

— Obawiam się, kochanie, że nie mamy żadnych — odpowiedział. — Wszystko pochłonęły pożyczki.

Laura westchnęła ciężko z niezadowoleniem, wstała z krzesła i podeszła do okna. Spojrzała w dół na Roundout Creek i zobaczyła holownik z Moran Boat Yards powoli prujący wodę. Musiał być jakiś sposób na zdobycie pieniędzy, żeby unowocześnić przedsiębiorstwo. Jeśli będą szli dalej starą drogą, grozi im bankructwo. I nagle iskierka pomysłu zaczęła przybierać w jej głowie realne kształty.

— Harry, już dawno temu tata przedstawił mi cały zarys operacji spółki: pamiętam, jak mówił mi, że spółka kupiła spory kawałek szkółki leśnej pod wyrąb w Górach Catskill. Pamiętam dobrze, że tata był tym bardzo podniecony. Mówił, że w przyszłości spółka będzie mogła użyć pulpy drewnianej do produkcji własnego papieru i może stanie się na tyle samowystarczalna, że w ogóle nie będzie musiała dokonywać zakupów na rynku.

— Tak, to prawda. I co z tego? — spytał Harry.

— Tak sobie myślałam. Może zamiast czekać, aż drzewa wyrosną i będą mogły być użyte do produkcji papieru, powinniśmy wystawić to na sprzedaż. Założę się, że to by wystarczyło.

— Nie sądzę, Lauro — usiłował jej wyjaśnić Harry. Widzisz, twój ojciec...

— Z pewnością by wystarczyło. Czy nie widzisz, Harry? To odpowiedź na nasze modlitwy.

— Usiłuję ci powiedzieć, kochanie — uśmiechnął się smutno Harry — że już dawno temu twój ojciec sprzedał szkółkę leśną. Użył tych pieniędzy na zakup większości maszyn, których teraz używamy.

— Och nie — westchnęła i opadła z powrotem na krzesło. — Biedny tatuś. Zostawił nas naprawdę przypartych do muru.

— Próbowałem mu to wyperswadować, ale nie chciał słuchać — powiedział Harry. — Próbowałem przekonać go, żeby sprzedał tylko część.

— A więc, Harry, nie ma innego wyjścia, tylko musimy przekształcić się w spółkę akcyjną — powiedziała zgaszonym głosem Laura. — Musimy wystawić „Timesa” na giełdę i sprzedać część udziałów.

— Obawiam się, kochanie, że kiedy przejrzą nasze księgi, akcje nie będą wiele warte.

— No więc jesteśmy ugotowani — powiedziała Laura — i nie pozostaje nic innego, jak sprzedać cały ten cholerny bałagan.

— Mówiłem ci już, że jeśli to zrobisz, będziesz prawie bankrutem — powiedział.

— Nic mnie to nie obchodzi, wujku Harry. Jestem młodą dziewczyną i mam przed sobą karierę — odrzekła. — A tak przynajmniej będę miała ten problem z głowy.

— Tak — powiedział smutnym głosem — a coś, czemu twój ojciec poświęcił całe życie, znajdzie się w obcych rękach.

— Więc co proponujesz, wujku Harry?

— Robić dalej to, co robimy. Możemy przeprowadzić cięcia w zatrudnieniu, na które nie zgadzał się twój ojciec. Jestem pewien, że z czasem sprawy się odmień.

Laura chciała pozbyć się odpowiedzialności i być już z powrotem w drodze do Nowego Jorku, ale nie mogła nie przyznać mu racji. Napawała ją wstrętem myśl, że „The Kensington Times” wpadnie w obce ręce.

— Myślę, że powinniśmy zwołać zebranie redakcji — powiedziała — żeby zastanowić się, co zrobimy i jak znajdziemy nowego redaktora naczelnego. A teraz idę do domu i zastanowię się, w jaki sposób wyciągnąć gazetę z tej rozpaczliwej sytuacji.

4

Następnego dnia Harry Wesp zwołał nadzwyczajne posiedzenie kolegium dyrektorskiego i przedstawił na nim Laurę. Ponieważ wiadano, że jest córką założyciela gazety, potraktowano ją uprzejmie i z pewną dozą szacunku.

Laura była na tyle rozsądna, żeby usiąść na zebraniu z tyłu i przysłuchiwać się dyskusjom innych członków zarządu. Jeśli miałyby pozostać w gazecie, choćby tylko

do czasu znalezienia nowego naczelnego redaktora, nie chciała stwarzać wrażenia, że jest młodym postrzelencem świeżo po dziennikarskich studiach, który gotów jest wyrzucić świat do góry nogami. Przeciwnie, chciała zdobyć ich zaufanie i uświadomić im, że jest młodą kobietą gotową wysłuchać ich rad i uczyć się od nich praktycznej strony edytorstwa, korzystając z ich wieloletniego doświadczenia.

Laura miała przed sobą juchtową walizeczkę, a włosy gładko zaczesła do tyłu i związała w koński ogon. To w żaden sposób nie zaćmiło jej urody, ale surowe uczesanie nadało jej poważny wygląd, szczególnie podkreślając inteligencję. Mężczyźni składający się na kolegium dyrektorskie, przeważnie równolatkowie Matta, byli pod wrażeniem jej menadżerskiego stylu.

Na końcu zebrania przewodniczący spytał Laurę, czy przedstawi zebrany swoją opinię dotyczącą najpilniejszych kroków, jakie muszą być podjęte, by powstrzymać upadek pisma i odzyskać równowagę finansową. Laura zdała sobie sprawę, że próbują ją przeegzaminować i że jest to najlepszy moment, żeby zdobyć zaufanie dyrektorów. Wstała z krzesła i podeszła do stołu konferencyjnego.

— Panowie, na wstępie chciałabym podziękować, że znaleźli panowie czas wśród tyłu zajęć, by przybyć na to nadzwyczajne zebranie — powiedziała. — Jestem świadoma, że nie mieliście obowiązku zbierać się jeszcze przez tydzień, tym bardziej wdzięczna jestem za chęć przyjrzenia się dokładniej kryzysowej sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy. Harry i ja omówiliśmy wczoraj sytuację finansową gazety, a także możliwe środki pozwalające na wyciągnięcie pisma z długów i zapoczątkowania drogi finansowego sukcesu. Jak wszyscy doskonale wiecie, środków tych nie ma zbyt wiele.

Nastąpił wybuch uprzejmego śmiechu, po czym zebrani rozsiedli się wygodniej, by wysłuchać tego, co miała im do powiedzenia.

— Ponieważ „Times” w obecnej sytuacji nie jest wiarygodny dla banków, nie mamy też żadnych gwarancji, by zaciągnąć pożyczki w innych firmach, nasze wychodzenie z długów będzie procesem długotrwałym. Zgadzam się z Harrym, że w tych okolicznościach jedynym wyjściem jest nadal działać w sposób, w jaki działamy dotychczas — rzekła Laura. — Ponieważ jednak w takiej sytuacji nic by się nie zmieniło, chciałabym przedstawić panom kilka sugestii dotyczących drastycznego zmniejszenia naszych kosztów własnych.

Członkowie zarządu ożywili się nieco i z większą uwagą zaczęli przysłuchiwać się Laurze. Ona zaś zrobiła krótką pauzę dla mocniejszego wrażenia.

— Pochodziłam sobie po wydawnictwie, zaglądając do różnych działów. Wydaje się, że pismo zatrudnia zbyt wielu pracowników. Nadszedł czas, kiedy nie możemy już dłużej sobie pozwolić na działanie w tak mało wydajny i źle zorganizowany sposób — powiedziała. — Sądzę, że naszym największym problemem jest właśnie to: zbyt duża liczba pracowników. Wiem, że mój ojciec zawsze mówił o lojalności i przyjaźni, ale sądzę, że taka polityka jest teraz nieco przesadna — rzekła. — Zdaje mi się, że „Times” był zbyt dobry dla ludzi w ostatnich czasach. Zrobiliśmy się gnuśni i straciliśmy zapał do wydawania gazety, która przecież kiedyś zdobywała Nagrody Pulitzera.

— Jeśli dobrze rozumiem, to proponuje pani, by poleciało parę głów — powiedział jeden z członków zarządu.

— Nie, nie chcę patrzeć, jak wielu wartościowych ludzi traci pracę — odrzekła Laura. — Ale uważam, że trzeba raz na zawsze położyć kres tej sielankowej atmosferze. Jeśli ludzie nie są w stanie udźwignąć ciężaru swoich obowiązków, muszą się z nami pożegnać.

— Uważam, że to bardzo interesujące, panno Marsh — powiedział inny z członków zarządu. — Oczywiście zdaje sobie pani sprawę z tego, z jakimi problemami się zetkniemy, kiedy zaczniemy czystkę?

— Pan mnie źle zrozumiał. Nie zamierzam zaczynać czystki — odrzekła. — Zdaje się, że straciliśmy z oczu cel, dla którego tutaj zebraliśmy się. „The Kensington Times” nie jest towarzystwem dobroczynnym. Jesteśmy tu po to, żeby przynosić zysk, a nie po to, żeby prowadzić działalność charytatywną. Jeśli nie będzie zysku, możemy zamknąć interes.

— Jeśli zamkniemy przedsiębiorstwo, to będzie miało katastrofalne skutki dla ekonomii Kensingtonu — ktoś powiedział:

— Bill, pozwól mówić tej młodej damie — przerwał mu inny. — Zgadzam się z nią. Wreszcie ktoś rzucił jakiś konstruktywny pomysł.

— Zgoda, to odbiłoby się na ekonomii miasteczka. I właśnie to musimy uświadomić naszym pracownikom — rzekła Laura. — Przekazałam już Harry'emu listę przedsięwzięć mających na celu wzmocnienie naszej pozycji i udzieliłam mu pełnomocnictw do poinformowania wszystkich szefów wydziałów o nowej polityce. Każdy z pracowników musi od tej pory zrozumieć, że prowadzimy działalność w warunkach skrajnych oszczędności. — Obetniemy przerosty wszędzie, gdzie będzie to możliwe. Ale nie tylko musimy wzmocnić naszą pozycję. Musimy także obudzić w pracownikach nowy zapał, nowe poczucie dumy z wykonywanej pracy. Coś, co nazywa się entuzjazmem do pracy, panowie. Jeśli rozumieją, że tutaj czeka ich szansa na awans, położy to kres tej lekceważącej postawie, którą zauważyłam we wszystkich działach, nawet w głównym biurze reporterów. To nasza jedyna nadzieja.

— Dobrze powiedziane — ktoś zawołał, rozpoczynając burzę oklasków.

— Jeszcze jedno, panowie — rzekła Laura. — Dopiero co skończyłam studia i zdaję sobie sprawę, że muszę się jeszcze wiele nauczyć o naszym cudownym zawodzie. Chcę, żebyście zrozumieli, że nie czuję się na siłach, by wskoczyć na stanowisko naczelnego redaktora, piastowane kiedyś przez mojego ojca. Może któregoś dnia, ale na razie moje ambicje ograniczają się do zostania jak najlepszym dziennikarzem.

Uznała, że rozsądniej będzie nie informować zarządu o planach pozostawienia przez nią gazety i podjęcia jak najszybciej pracy w Nowym Jorku.

— I jeszcze jedno słowo na koniec, panowie. Myślę, że nie byłoby źle, gdybyśmy zastanowili się nad zatrudnieniem nowego redaktora naczelnego — powiedziała. — Harry przygotowuje listę ewentualnych kandydatów spośród zatrudnionego personelu, ale jeśli będę musiała, nie zawaham się poszukać kogoś z zewnątrz.

Laura ponownie im podziękowała i zebranie zakończono. Była mile zaskoczona, że zarząd zaakceptował jej propozycje. Kiedy opuszczała salę, wiele razy zatrzymywano ją, by jej pogratulować.

Wróciła do gabinetu ojca, z którego zdecydowała się korzystać do czasu wyjazdu do Nowego Jorku. Laura zdawała sobie sprawę, że ma bardzo wiele do zrobienia, zatelefonowała więc do pana Conklina z Uniwersytetu Columbia i zawiadomiła go, że nie będzie obecna na wręczaniu dyplomów. Kiedy odkładała słuchawkę na widelki, do gabinetu wpadł Harry, uśmiechając się z dumą.

— Kochanie, byłaś fantastyczna! — wykrzyknął. — Nie posiadałem się z dumy, patrząc, jak bierzesz za łeb tych facetów.

— Myślisz, że naprawdę spodobały im się moje propozycje? — spytała.

— Czy im się spodobały? Ależ twoje krótkie przemówienie padło na zarząd jak grom — odrzekł. — Nie przypuszczałem, że masz taki talent do kierowania ludźmi. Twój ojciec byłby dzisiaj naprawdę z ciebie dumny. Wyglądało, jakbyś przez całe życie ujarzmiła takie bestie.

— To nakazywał po prostu zdrowy rozsądek — powiedziała. — A co słyhać z listą, o którą prosiłam?

— Mamy kilku naprawdę dobrych dziennikarzy, Lauro — odpowiedział — ale nikogo na tyle doświadczonego, żeby mógł objąć stanowisko naczelnego redaktora.

— Cóż, ja z pewnością się nie nadaję. Chyba będziemy musieli złożyć oferty na nowojorskiej giełdzie pracy.

— To dobry pomysł. Z pewnością znajdzie się tam jakiś młody, inteligentny facet z doświadczeniem w prowadzeniu dużego dziennika, który ma dość już walki o stołki i zechce przenieść się do takiego pisma jak „Times”.

— Z pewnością jest ktoś taki — zgodziła się Laura, rozbawiona uwagą o walce o stołki w Nowym Jorku. Biedny Harry — pomyślała. Robi wszystko, żeby zniechęcić mnie do powrotu.

— Póki jeszcze pamiętam — powiedział Harry. — Masz dziś po południu spotkanie z jakimś panem McCarthym, panem Billem McCarthym.

— Kim on jest? — spytała Laura.

— Jest przedstawicielem sieci Wesley-Kilburn. Umówiłem cię późnym popołudniem — rzekł Harry.

— Wesley-Kilburn. Coś mi się obilo o uszy — powiedziała Laura. — Czy to nie jest ta sieć, która kontroluje wszystkie dzienniki na Wschodnim Wybrzeżu?

— Ta sama — odpowiedział.

— Czego mogą ode mnie chcieć? — spytała.

— Och, już parokrotnie w przeszłości próbowali kupić gazetę od twojego ojca — wyjaśnił Harry. — Zawsze kiedy jakiś dziennik zmienia właściciela, wysyłają kogoś, żeby powęszył. Prawdopodobnie złożą ci ofertę.

— To przecież sępy — powiedziała Laura. — Nie czekali długo, prawda?

— Dlatego są jedną z największych sieci. Sądzę, że korona ci z głowy nie spadnie, jeśli z nimi porozmawiasz, nawet jeśli nie masz zamiaru sprzedawać — powiedział Harry.

— Może chcą fuzji przedsiębiorstw?

— Może, ale nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł — odpowiedział.

— Dlaczego nie? Może to właśnie byłoby lekarstwo na nasze bolączki.

— Nie razem z Wesley-Kilburn — rzekł Harry. — Miałabyś potężnego wspólnika, a oni zawsze przejmują pakiet kontrolny akcji.

— O której godzinie jest to spotkanie? — zapytała Laura.

— Masz mnóstwo czasu na zjedzenie obiadu — odrzekł. — Spotkanie jest dopiero o trzeciej po południu.

Laura chwilę o tym myślała, uśmiechając się w duchu. — Może mogłabym przekonać pana McCarthy'ego, żeby pomógł nam znaleźć dobrego naczelnego redaktora — zadumała się.

— Bądź ostrożna, kochanie — powiedział Harry. — Ci faceci to spryciarze.

— Nic nie szkodzi, jak trochę powęszą — odrzekła.

— Jak chcesz, ja będę z tobą na tym spotkaniu, żeby ci dodać otuchy.

— To całkiem niepotrzebne, wujku Harfy — uśmiechnęła się szeroko Laura. — Mam zamiar nauczyć się tej pracy i chyba najlepiej zacząć od zaraz.

— Co za odwaga, Lauro — rozpromienił się Harry. Ale jak już mówiłem, bądź ostrożna.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu wszedł McCarthy. Był wysokim i bardzo szczupłym mężczyzną, starannie noszącym popielaty, trzyczęściowy garnitur. Laura zauważyła świeży goździk w klapie marynarki i pomyślała, że ten mężczyzna wcale nie przypomina dziennikarza. Czarne buty miał wyczyszczone do takiego połysku, że w pierwszej chwili wydawały się ze sztucznej skóry. Nienaganny wygląd dopełniała krótko przystrzyżona broda.

— Ach, panno Marsh — powiedział McCarthy głębokim melodyjnym głosem. Podeszedł prosto do biurka i podał jej rękę. — To dla mnie wielka przyjemność poznać córkę Mathew Marsha — rzekł. — Znałem dobrze Matta. Był wspaniałym człowiekiem i znakomitym dziennikarzem.

— Dziękuję — odrzekła Laura. — Może zechce pan usiąść?

McCarthy usiadł i postawił walizeczkę na dokumenty obok swojego fotela. Wyszczrzył białe zęby w uśmiechu, który zdawał się mówić: możesz mi ufać, jestem fajnym facetem. Laura zauważyła, że często się uśmiecha. McCarthy wyjął z kieszeni kamizelki połączoną papierośnicę.

— Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli zapalę?

— Nie, proszę bardzo — odrzekła, podsuwając mu dużą popielniczkę.

— A może poczęstuje się pani papierosem?

— Nie, dziękuję — odpowiedziała Laura. McCarthy zapalił papierosa i wypuścił nad głową obłoczek dymu, nie przestając równocześnie mówić. — Przejeżdżałem w interesach przez Kensington i pomyślałem, że wpadnę, żeby złożyć pani wyrazy uszanowania.

— To bardzo miło z pana strony.

— Pani ojciec i ja prowadziliśmy kiedyś rozmowy — powiedział McCarthy.

— Tak. Mój redaktor wspominał mi coś o tym, że Wesley-Kilburn chciało kupić „Timesa”.

— Tak. Nasza firma rozwija się stale i jesteśmy zainteresowani w nabywaniu lokalnych czasopism podobnych do tego — rzekł McCarthy.

— I myśli pan, że ponieważ mój ojciec zmarł, czasopismo jest na sprzedaż? — spytała Laura.

— Niezupełnie — odpowiedział, rzucając jej jeden ze swoich wymownych uśmiechów. — Ale mówiąc szczerze, panno Marsh, zazwyczaj interesujemy się, kiedy czasopismo zmienia właściciela, nawet jeśli pozostaje w tej samej rodzinie.

— Ach tak — rzekła Laura — i po to pan tu dzisiaj wstąpił.

— No cóż, tak. A także, jak już mówiłem, żeby złożyć wyrazy uszanowania — odrzekł, szybko zacierając złe wrażenie.

Harry miał rację, pomyślała Laura; to spryciarze, a ten facet nazwiskiem McCarthy jest bardzo śliski. Laura postanowiła pokazać mu, że nie zdoła jej wcisnąć niczego tylko dlatego, że jest młoda. Mimo że McCarthy wyglądał na nieskazitelnego dżentelmena, było w nim coś, co nie podobało się Laurze. Być może ta wystudiowana gładkość manier i myśl, że Wesley-Kilburn puka do jej drzwi w tak krótkim czasie od śmierci jej ojca.

— Cóż, ja także będę całkiem szczerą, panie McCarthy. „The Kensington Times” nie jest na sprzedaż — uśmiechnęła się Laura. — Ale może bylibyśmy zainteresowani fuzją, jeśli oczywiście warunki będą dla nas do przyjęcia.

Na jego twarzy rozlał się jeszcze szerszy uśmiech, ale Laura miała uczucie, że był nieco protekcyjny, jakby McCarthy znał jakąś tajemnicę, o której ona nie miała pojęcia.

— Był moment, kiedy rozważaliśmy możliwość fuzji, panno Marsh — powiedział McCarthy — ale obecnie Wesley-Kilburn nie jest zainteresowany tego rodzaju kontaktem.

— No cóż, wobec tego chyba nie mamy o czym rozmawiać — odrzekła.

— Ależ drogie dziecko, sądzę, że się pani myli — powiedział McCarthy, nie zdejmując z twarzy przyklepionego uśmiechu.

Laura poczuła, jak włos jeży jej się na karku, kiedy usłyszała drogie dziecko. Równie dobrze mógłby jej powiedzieć male dziecko. Siłą powstrzymała się, żeby nie okazać duszącego ją gniewu.

— A o czym to mielibyśmy rozmawiać, panie McCarthy? — spytała.

— Przede wszystkim chciałbym być z panią całkiem otwarty i szczerzy — powiedział. — I jak to się mówi, wyłożyć karty na stół.

— To uczciwe postawienie sprawy — rzekła Laura, zastanawiając się, jaką kartę ma w rękawie.

— A zatem. Przypadkiem wiadomo nam, że „Times” przechodzi teraz finansowo trudny okres — zaczął.

— Doprawdy, panie McCarthy? — spytała Laura — Nie wiem, skąd ludzie biorą te wszystkie informacje, ale nie ma nic odleglejszego od prawdy.

Uśmiech McCarthy'ego był niemal groźny, gdy pochylał się nad biurkiem, żeby zabrać papierosy. — Niezły bluff, młoda damo — powiedział — ale tak się składa, że jest tajemnicą poliszynela, że „The Kensington Times” roztrzaskał się na rafach finansowego bankructwa.

Przerwał na chwilę, jakby rozkoszując się wyrazem przerażenia na jej twarzy. Jeśli McCarthy tyle wiedział, Laura zastanawiała się, jakie jeszcze druzgocące informacje mógł posiadać Wesley-Kilburn.

— Tak więc, jak pani widzi, panno Marsh, nie byłoby zbyt korzystne dla Wesley-Kilburn dokonywać w tej chwili fuzji z wami — powiedział.

Laura mocno zacisnęła wargi, rozpaczliwie szukając w myślach, co by tu powiedzieć, ażeby wyprowadzić go z równowagi i samej odzyskać przewagę. Żałowała teraz, że tak nieroztropnie zabroniła Harry'emu uczestniczyć w tym spotkaniu. Jej duma postawiła ją w niepewnej sytuacji wobec tego w oczywisty sposób bardziej od niej doświadczonego człowieka.

— Panie McCarthy, choć z trudem przychodzi mi przełknąć ten melodramatyczny obraz, jaki pan był łaskaw przedstawić, przyznaję, że „Times” miał już lepsze okresy, by tak rzec. — Uśmiechnęła się do niego leciutko, starając się wyglądać na spokojną i całkiem opanowaną. — Właśnie wracam z posiedzenia naszych doradców finansowych, którzy mnie zapewnili, że sytuacja płatnicza gazety nie rysuje się w tak czarnych barwach. Mamy jeszcze inne aktywa, które w razie potrzeby możemy uruchomić, a ponadto przedstawiono mi plan, dzięki któremu będziemy mogli refinansować nasz dług przy pomocy pewnej dużej firmy kredytowej. Powiedziano mi, że „Times” będzie już za sześć miesięcy w doskonałej kondycji:

To było mocne i chociaż nie było w tym słowa prawdy, Laura poczuła, że na coś przydały jej się lekcje aktorstwa w gimnazjum. Była pewna, że jej zdolności dramatyczne przekonały McCarthy'ego, że wcale nie przejmuje się niewyplacalnością gazety.

Podczas gdy mówiła, McCarthy podniósł swoją walizeczkę, położył ją sobie na kolanach i otworzył. Wyciągnął z niej plik papierów i wczytał się w nie z przy-mrużonymi oczami. Kiedy Laura skończyła mówić, McCarthy uśmiechnął się pojednawczo i klepnął dłonią w dokumenty.

— Droga pani, muszę powiedzieć, że podziwiam pani odwagę. Być może minęła się pani z powołaniem — uśmiechnął się szeroko McCarthy. — Rzekłbym, że raczej ma pani prawdziwe zdolności do bycia kimś pośrednim między aktorką a adwokatem.

— Nie wiem, o czym pan mówi — zaśmiała się Laura, usiłując wyglądać na rozbawioną i odprężoną.

— Wystarczy, panno Marsh — powiedział, poklepując stertę papierów. Wszelkie aktywa, jakie posiadał „Times” nie są już jego własnością. Wczesną wiosną dwa lata temu została sprzedana szkółka leśna w Górach Catskill. Nie może pani liczyć na sprzedaż przedsiębiorstwa dystrybucyjnego, bo jest gruntownie zapożyczony na hipotekę. A jeśli chodzi o dalsze pożyczki, wasz kredyt w lokalnych bankach jest całkowicie wyczerpany, a żadna firma kredytowa spoza miasta nawet nie tknęłaby gazety w jej obecnym stanie. A teraz niech mi pani powie, czy może o czymś zapomniałem?

— Chyba nie — westchnęła ciężko Laura, czując się trochę głupio, że próbowała z nim bluffować. — Zdaje się, że pan wie o „Timesie” równie dużo jak ja.

— To sprawy powszechnie znane. Wystarczy pójść do Urzędu Miasta — uśmiechnął się, tym razem nie całkiem nieprzyjaźnie. Nie mógł powstrzymać się od uczucia pewnego podziwu dla jej pokazu odwagi. — Podług innej informacji, którą udało mi się uzyskać, wysokość długu sięga miliona dolarów.

Laura smutno przytaknęła. — Coś koło tego — rzekła i zaczęła wpatrywać się w okno, żeby nie mógł zobaczyć łez rozgoryczenia, które napłynęły jej do oczu.

— Czy mógłbym udzielić pani przyjacielskiej porady, panno Marsh? — spytał. — Niech pani sprzedaje! Niech, pani sprzedaje gazetę. Oszczędzi sobie pani mnóstwa i kłopotów i rozpaczy. To czyste szaleństwo próbować przemóc trudności finansowe, w jakich się teraz znajdujecie. Może pani tylko przegrać.

— Zupełnie się z panem nie zgadzam — powiedziała Laura z nagłym gniewem, którego nie była w stanie pojąć.

— A może pani uważa, że jest jakaś inna droga — przekonywał ją McCarthy.

— Tak. Jest. Byliśmy już nieraz w kłopotach i stawialiśmy czoło burzom. — Laura mówiła do niego z pasją. — Planujemy ostre cięcia dla zmniejszenia kosztów własnych i wiem, że z dobrym redaktorem naczelnym i z dobrymi nowymi pomysłami gazeta poradzi sobie.

— Tak naprawdę pani w to nie wierzy, pani ma jedynie nadzieję — powiedział.

— Nie, panie McCarthy, pan staje się po prostu cyniczny. Mój ojciec otworzył to pismo i rozbudował je do dzisiejszych rozmiarów. Z pewnością nie poddam się bez walki.

— Godne najwyższego podziwu — powiedział McCarthy. — Ale gdzie spodziewa się pani znaleźć redaktora, o jakim pani mówi?

— Złożymy oferty na rynku pracy.

— Przede wszystkim „Timesa” nie stać na zapłacenie tyle, ile bierze dobry wydawca, a po drugie wystarczy, żeby taki młody inteligentny człowiek rzucił okiem na waszą księgowość, a od razu zda sobie sprawę, z czym będzie musiał się zmierzyć, i nigdy nie przyjmie pracy.

— Nie sądzę, żeby to była całkowita prawda — rzekła Laura. — Z pewnością jest jakiś młody talent ze szczytnymi ideałami, który z radością przyjmie wyzwanie.

— Być może, ale nie wydaje mi się — powiedział McCarthy. — Radzę, żeby pani dla własnego dobra posłuchała głosu rozsądku. Wesley-Kilburn jest gotów złożyć pani bardzo intratną ofertę, panno Marsh.

Laurę ogarnęło przygnębiające uczucie, że McCarthy powiedział prawdę. Być może sprzedaż zaoszczędziłaby jej wielu zgryzot. Sama nie pojmowała własnych uczuć. Dlaczego tak opierała się przed sprzedażą? Przecież zamierzała iść własną drogą i robić karierę jako korespondent zagraniczny, dlaczego więc się wahała, przedłużając tylko męczarnie. Laura wiedziała, że jeśli teraz sprzeda gazetę, zdoła wyjść z tego z zyskiem, a jeśli będzie próbowała podjąć walkę, może stracić wszystko.

— Nie mam zamiaru sprzedawać, panie McCarthy — powiedziała. — Ale powiedzmy, że miałabym taki zamiar, jakiego rodzaju ofertę złożyłby Wesley-Kilburn?

McCarthy uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: teraz jesteś mądrą dziewczynką. Laura zauważyła w tym uśmiechu także powracającą pewność siebie i arogancję.

— Moje towarzystwo jest gotowe zapłacić pani dwieście tysięcy dolarów gotówką — powiedział.

Laura zaniemówiła, wpatrując się w niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Nie mogła uwierzyć w cenę, którą wymienił.

— Na miłość boską, przecież sam budynek wart jest ponad pół miliona dolarów! — wykrzyknęła, nie będąc w stanie dłużej skrywać gniewu. — Nie mówiąc już o wyposażeniu, renomie pisma i nakładzie!

— Tak, a gazeta jest w długach na ponad pół miliona, wyposażenie jest przestarzałe i musi być wymienione, a nakład od paru lat stale spada. Panno Marsh, mówię o dwustu tysiącach dolarów, bez podatków i obciążeń — powiedział McCarthy.

Laura podniosła się z fotela z piękną twarzą poczerwieniałą z gniewu. — Proszę pana, pan obraża moją inteligencję — prychnęła.

— No dobrze, już dobrze, panno Marsh. Ostatnie słowo. Towarzystwo poleciło mi nie przekraczać sumy, którą wymieniłem — rzekł, uśmiechając się do niej arogancko — ale zważywszy na okoliczności, a także na szacunek dla pani i pamięć pani ojca, byłibyśmy gotowi podnieść ofertę do dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

— Sądzę, że będzie lepiej, jeśli pan natychmiast opuści to biuro! — wyszczała Laura. — Zanim stracę cierpliwość.

— Nie chciałem być wobec pani twardy, młoda damo — powiedział McCarthy. — Ale teraz widzę, że nie mam wyboru. Wycofuję ofertę.

— Ani przez moment nie brałam jej pod uwagę — odrzekła, wrząc gniewem. — A teraz proszę wyjść!

— Zanim wyjdę, proszę rozważyć jedną sprawę — powiedział, podnosząc się z fotela. — Wesley-Kilburn jest w posiadaniu weksli na ponad pół miliona dolarów wypisanych przez „The Kensington Times”. Jak dotychczas pani firma była w stanie spłacać kwartalne raty. Zamierzamy w pełni odzyskać resztę waszych długów. W przyszłości nie będzie już ani dnia zwłoki w spłatach. Gdy nadejdzie termin, niech się pani lepiej upewni, że pieniądze wpłacono w porę.

— Panie McCarthy, próbuje pan ze mną podstępów, żeby mnie pognębić — powiedziała Laura, uśmiechając się sardonicznie. — Tak się składa, że przeglądałam książki i nazwiska naszych wierzycieli i nie figuruje tam Wesley-Kilburn.

— Kiedy stąd wyjdę, niech księgowi jeszcze raz pokażą pani książki — rzekł zjadliwie. — Niech pani poszuka firmy pod nazwą Wiliam Donahue & Spółka. To fikcyjne towarzystwo, za pośrednictwem którego wypłaciliśmy pani ojcu pożyczkę, na jego własne żądanie zresztą. Może pani to sprawdzić, to całkiem legalne i jawne.

Laura powoli opadła na fotel. Krew odpłynęła jej z twarzy. Wiedziała, że jeśli to prawda, „The Kensington Times” był w większych kłopotach, niż mogła to sobie wyobrazić. Pominięcie jednej spłaty i traciła wszystko.

— Wesley-Kilburn zamierza przejąć tę gazetę w taki czy inny sposób — powiedział McCarthy. — Do widzenia, panno Marsh.

Gdy McCarthy wyszedł, Laura siedziała ogłuszona w milczeniu, niewidzącymi oczami wpatrując się w okno. Trudno jej było w pełni pojąć, jak w tak krótkim czasie i tak już rozpaczliwa sytuacja gazety mogła jeszcze się pogorszyć. Usiłowała zrozumieć, dlaczego jej ojciec doprowadził ją do takiego stanu. To nie było nic nieuczciwego, ale brać pożyczkę od spółki, która tylko czyhała, żeby powinęła mu się noga, to po prostu ślepe szaleństwo. Biedny tatuś, myślała Laura, musiał być na skraju załamania.

Myśl o ojcu wkrótce przerodziła się w kipiący gniew. Czuła, że w jakiś pośredni sposób Wesley-Kilburn jest odpowiedzialny za jego śmierć. Czyż nie ci ludzie właśnie wywierali tak wielką presję na jej ojca, że w końcu doprowadziło to do ataku serca? Teraz, kiedy siedziała rozmyślając nad tym, co powiedział jej McCarthy, gniew jeszcze bardziej narastał. Przypomniała sobie, jaki był gładki w obejściu i delikatny. Słodkie słówka przez cały czas, aż zrozumiał, że nie zamierzała mu ulec. Wtedy zrobił się złośliwy i wymierzył Laurze druzgocący cios.

I w tym właśnie momencie, gdy kipiał w niej gniew, Laura postanowiła podjąć walkę. Powiedziała sobie, że nie dostaną „The Kensington Timesa”, póki ona żyje. Twarz znów jej się zaróżowiła, a policzki płonęły z wściekłości. Im więcej o tym myślała, tym bardziej przekonywała się, że pan McCarthy i jego kumple popełnili ciężki błąd, rzucając wyzwanie młodej dziewczynie.

W chwilę później do biura wkroczył Harry Wesp. Zobaczywszy wyraz jej twarzy, stanął jak wryty. Laura rzuciła mu spojrzenie płonące wściekłym oburzeniem.

— Lauro, kochanie, czy coś się stało? — spytał.

— Nic, czego nie dałoby się naprawić — wysapała.

— O co chodzi? Nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Co ten człowiek ci powiedział?

— Nie wspominaj mi o tym człowieku — krzyknęła Laura. — On i jego spółka przyłożyli nam pistolet do głowy.

— Ale co takiego właściwie ci powiedział?

Laura wstała i zaczęła przechadzać się miarowymi krokami po gabinecie. Harry przyglądał jej się w milczeniu z ciekawością, oczekując na odpowiedź.

— Mam ochotę wyc — rzekła, nie mogąc ukryć upokorzenia. — Wesley-Kilburn jest w posiadaniu większości naszych weksli. Będą chcieli nabyć resztę i wykończyć nas.

— Ależ to niemożliwe — odrzekł Harry. — Widziałaś przecież listę wierzycieli i nie ma ich na niej.

— Ojciec nalegał, żeby udzielali pożyczek za pośrednictwem fikcyjnej firmy — odpowiedziała z ociąganiem. — Sądzę, że nie chciał, by ktokolwiek wiedział, że podejmuje takie ryzyko.

— A więc sytuacja jest poważniejsza, niż myślałem — odrzekł, opadając bezsilnie na fotel.

Laura wyjaśniła mu wszystko, co wypłynęło podczas rozmowy z McCartym. Jak złożył jej obraźliwą ofertę kupna i jak ją odrzuciła, jak wycofał ofertę i zagroził, że ich wykończy.

Harry nacisnął przycisk interfonu. — Clara, zadzwoń do Larry'ego Potlowa i każ mu natychmiast przynieść księgi — powiedział.

— Co robisz? — zapytała Laura.

— Zanim wpadniemy w panikę, warto jeszcze raz przejrzeć listę wierzycieli — powiedział Harry. — Może po prostu McCarthy bluffował.

— Wujku Harry — rzekła gwałtownie — nie chcę, by ktokolwiek poza nami o tym wiedział.

— Nie martw się, kochanie — przyrzekł Harry — nikt poza nami o tym się nie dowie. Co teraz zrobimy?

— Chcę z nimi walczyć — odpowiedziała.

— Naprawdę zamierzasz stawić im czoło?

— Tak, i wygramy, Harry — powiedziała Laura. — Ojciec poświęcił dla „The Kensington Timesa” całe swoje życie i to wspaniała gazeta. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby ci faceci położyli na niej swoje brudne łapska i zamienili ją w jeszcze jeden swój szmatławiec.

— A co z twoją karierą korespondenta zagranicznego?

— To wyzwanie jest równie podniecające jak praca korespondenta — odrzekła. — Kiedy gazeta wyjdzie z długów i znów zaczniemy zarabiać, może otworzymy biuro prasowe w Europie.

— Cieszę się bardzo, że zostajesz. Twój ojciec też by się ucieszył — uśmiechnął się smutno Harry. — Ale obawiam się, że jest już za późno. Przedtem nie wiedziałem, że Wesley-Kilburn ma nasze weksle i chciałem tylko wydobyć pismo z długów. Teraz, kiedy mamy ich na karku, nie wiem, czy zdołamy sobie poradzić.

— Musimy, Harry, chociażby przez pamięć ojca. Nie mogę pozwolić im na przejęcie kontroli nad gazetą. W najgorszym razie wszystko, co uzyskam ze sprzedaży domu, poświęcę na ratowanie pisma.

— To nie byłoby rozsądne, kochanie. To twoja własność i nikt nie może jej tknąć — rzekł Harry. — Jeśli utopisz to w gazecie, możesz zostać bez grosza przy duszy.

— Warto spróbować — zawołała. — Nie troszczę się o pieniądze. Jeśli nawet wszystko stracę, to co z tego? Jestem młoda i mogę zacząć od początku. Zawsze znajdę pracę dziennikarki.

Harry spojrzał na nią, uśmiechając się ciepło. Nie posiadał się z dumy, widząc odwagę Laury. Poczul, że w jej żyłach płynie krew Marshów, krew ludzi odważnych. Jej ojciec nigdy w życiu nie cofnął się przed walką, a teraz Laura z pewnością także tego nie zrobi.

— Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? — zapytał.

— Dziś po południu, kiedy był tu ten straszny człowiek, coś zrozumiałam i czegoś się nauczyłam — odpowiedziała Laura z wyrazem głębokiej dumy w pięknych oczach. — Naprawdę liczy się uczciwość i przyzwoitość, z jaką wykonuje się swoją robotę. Myślę, że to właśnie wtedy zrozumiałam, że moje miejsce jest tutaj, że powinnam kontynuować to, co zaczął mój ojciec.

— Cieszę się, że zmieniłaś zdanie — powiedział Harry — i zgadzam się, że trzeba dać „Timesowi” szansę na przetrwanie. Zrobię wszystko, żeby ci w tym pomóc.

Nazajutrz Laura zadzwoniła do dwóch agencji dziennikarskich w Nowym Jorku i przekazała im ofertę dla naczelnego redaktora. Oferta obejmowała duże wynagrodzenie, ubezpieczenie i prawa emerytalne. Ukazywała się w obu biuletynach przez okragły tydzień, począwszy od środy.

Laura była bardzo rozczarowana nikłym oddźwiękiem, jaki wywołała jej oferta. Było niespełna pół tuzina telefonów z prośbą o bliższe informacje i za każdym razem, gdy rozmówca dowiadywał się o sytuacji „The Kensington Timesa”, natychmiast tracił zainteresowanie.

Laura była już bliska rozpaczy. Wiedziała, że jeśli wkrótce nie zdarzy się jakiś cud, będą musieli wyznaczyć na to stanowisko kogoś spośród dotychczasowego personelu. Wiedziała także, że to nie będzie z korzyścią dla pisma.

W tydzień po ogłoszeniu oferty Laura otrzymała telefon z Albany w stanie Nowy Jork. Rozmówca przedstawił się jako Nick West, redaktor wiadomości z miejscowej stacji telewizyjnej. Powiedział, że choć obecne zajęcie przynosi mu niezły dochód, zaczynał karierę jako dziennikarz prasowy i pomyślał, że chętnie wróciłby do gazety, jeśli ktoś złoży mu odpowiednią propozycję. Przeczytawszy ofertę uznał, że mógłby być właściwą osobą na to stanowisko. Powiedział również Laurze, że przed laty poznał jej ojca, kiedy zaczynał pracę w Nowym Jorku. To właśnie ojciec Laury dał mu pierwszą posadę asystenta reportera.

Laura była zachwycona, że w końcu ktoś odpowiedział na ofertę i nie odłożył słuchawki, dowiedziawszy się, że chodzi o „The Kensington Timesa”. Nick powiedział, że będzie w Kensington w przyszłą środę, i spytał, czy mógłby się umówić na osobistą rozmowę. Laura była jeszcze bardziej zachwycona i musiała uważać, żeby nie okazać, jak bardzo jej na tym zależy.

W środę, kiedy West przybył na spotkanie, Laurę zaskoczyło, że był tak nieprawdopodobnie przystojnym mężczyzną. Był wysoki i szczupły, mocno zbudowany. Podchodząc do jej biurka, poruszał się z naturalnym wdziękiem atlety. Miał kruczoczarne włosy, lekko przyprószone siwizną na skroniach. Pod oczami i na czole miał głęboko zarysowane bruzdy, które przypawiły Laurę o dreszcz. Jego ciemne, brązowe oczy przykuły ją do fotela.

— Pani jest panną Marsh?

Nie wiedziała, czy to tylko wrażenie, czy w jego dźwięcznym głosie zabrzmiała nuta rozczarowania.

— Tak — odpowiedziała, uśmiechając się zachęcająco — a pan z pewnością nazywa się West.

Nie było uśmiechu w odpowiedzi na jej uśmiech i nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia.

— Zechce pan usiąść — rzekła Laura.

Kiedy West usiadł, nie odrywając od niej wzroku, poczuła się nieco onieśmielona taksującym spojrzeniem tego mężczyzny.

— Czy coś nie w porządku? — spytała.

— Nie, skądże znowu — odrzekł, a zmarszczki pod oczami pogłębiły się w uśmiechu. — Po prostu nie spodziewałem się tak młodego i pięknego zarazem pracodawcy.

Laura zauważyła, że zabrzmiało to tak, jakby już dostał tę posadę. Było coś w jego pewności siebie, co wyprowadzało ją z równowagi, ale zarazem odczuwała jakiś magnetyzm, który sprawiał, że serce biło jej szybciej.

Gdy West podniósł na nią swe ciemne oczy, odczuła skurcz w piersi i dziwny, narastający nawał uczuć zburzył jej spokój. Próbowała wziąć się w garść. Nigdy nie czuła się tak zmieszana w obecności żadnego mężczyzny.

— A czego pan właściwie oczekiwał?

— Być może kogoś w średnim wieku z pasmami siwych włosów — odrzekł West.

— Czy przeszkadza panu, że ktoś w moim wieku mógłby być pana szefem?

— W zasadzie nie, panno Marsh — odpowiedział. — Ale muszę przyznać, że pani uroda nieco wyprowadza mnie z równowagi.

— To nie ma nic wspólnego z pracą — rzekła Laura szorstkim głosem, próbując w ten sposób odzyskać panowanie nad sytuacją. — Czy ma pan życiorys, panie West?

— Otworzył drogą skórzaną teczkę i wyjął z niej kilka spiętych razem kartek papieru. Gdy wręczył je Laurze, szybko zorientowała się, że ma całkiem niezłe przygotowanie. Podobnie jak Laura, ukończył Wydział Dziennikarstwa na Uniwersytecie Columbia. Pracował jako reporter w licznych czasopismach z „New York Timesem” na czele. Przypuszczała, że to właśnie wtedy musiał poznać jej ojca. Służył dwa lata w Marines jako pilot myśliwski w czasie wojny koreańskiej, po czym wrócił i pracował jako rzecznik prasowy gubernatora stanu Nowy Jork. Potem mianowano go członkiem kolegium redakcyjnego „Albany Times Union”, a przez ostatnich pięć lat był głównym redaktorem dziennika telewizyjnego w Albany.

Serce zabiło jej mocniej na myśl, jak bardzo „Times” potrzebował człowieka tego pokroju i jaki przełom mógłby się dokonać, gdyby przyjął on posadę. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, pomyślała. Prawdopodobnie nie jest jeszcze świadom trudności, w jakich znajduje się obecnie gazeta. A jeśli o nich wie, to nie rozumiała, dlaczego porzuca wysoko płatną posadę dla pracy trzykrotnie trudniejszej i gorzej opłacanej. W tym musi być jakiś haczyk, pomyślała. Była pewna, że gdy tylko zapozna się z sytuacją finansową pisma i wysokością wynagrodzenia, zmieni zdanie.

— Ma pan imponujący życiorys, panie West — powiedziała, oddając mu plik papierów.

— Dziękuję — odrzekł.

— Powiedziałabym nawet, że w istocie ma pan aż za duże kwalifikacje.

— Nie rozumiem — rzekł, wpatrując się w nią usilnie. Jego ciemne oczy przyciągały ją jak para magnesów. I to z taką siłą, że musiała odwrócić wzrok.

— Czy pan wie coś o „The Kensington Timesie”? zapytała.

— Co na przykład?

— Sądzę, że będzie uczciwie, jeśli pozna pan bliższe szczegóły, zanim sprawy zajdą za daleko — powiedziała Laura.

— To uprzejme z pani strony — zgodził się. I znowu zmarszczki wokół oczu zarysowały się mocniej w uśmiechu. Laura dostrzegła, że ma nieskazitelne zęby i bardzo zmysłowe jak na mężczyznę usta. Złapała się na tym, że myśli, jak by się czuła, gdyby ją pocałował. Serce zabiło jej szybszym rytmem i z trudnością skupiała myśli na temacie rozmowy.

— Przede wszystkim musi pan wiedzieć, że w żadnym razie nie będziemy mogli panu zapłacić tyle, ile jest pan wart — rzekła. — Przynajmniej nie w tej chwili. Być może za rok albo dwa gazeta będzie na tyle mocna, by renegocjować pański kontrakt.

— To mi wystarcza — odrzekł.

— Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że w ogóle pana zatrudnimy — powiedziała, nie chcąc, żeby myślał, że bardzo jej na nim zależy.

— Czy brane są pod uwagę jakieś inne kandydatury? — spytał.

— Rozpatrujemy podanie pewnego człowieka z Bostonu — powiedziała Laura, licząc, że to powinno zachęcić go do przyjęcia posady — i mam jeszcze kilka innych zgłoszeń do rozpatrzenia.

West uniósł do góry prawą brew, przetrawiając tę wiadomość. Z wyrazu jego twarzy Laura mogła wyczytać, że nie rozumie, jak ona może tracić czas na zajmowanie się innymi kandydatami, gdy ma możliwość zatrudnienia jego.

— Przeprowadziłem na własną rękę mały wywiad, panno Marsh. Wiem, że „Times” jest bardzo zadłużony. Będzie pani potrzebowała nie tylko naczelnego redaktora, ale także naczelnego administratora — dorzucił. — Jeśli mogę mówić o sobie, uważam, że mam doskonale kwalifikacje w obu tych dziedzinach.

— Nie kwestionuję ani pańskiego doświadczenia, ani zdolności, panie West — rzekła Laura — ale rozpatrując jedną kandydaturę, musimy także rozpatrzyć inne. Choćby przez grzeczność.

— Rozumiem, ale zapewniam panią, że nie znajdzie pani nikogo z równie wysokimi kwalifikacjami i z takim bagażem doświadczeń — powiedział z pewną siebie miną. — Chcę zabrać się za tę robotę i rozkręcić to pismo.

Laura pojęła, że Nick West miał poczucie własnej wartości, był arogancki i zarozumiały, ale nie brakowało mu pewności siebie, a wiele z tego, co powiedział, było prawdą. Wydało jej się, że była bardzo sprytna, rzucając przynętę, a potem powoli wyciągając żyłkę.

— Jest powszechnie wiadomo, że „Times” jest w kłopotach, w ciężkich kłopotach — powiedział West. — Sądzę, że ci inni panowie, kiedy zorientują się, że wynagrodzenie nie jest współmierne do pracy, jaką trzeba włożyć, chętnie zmieniają zdanie.

Laura zdała sobie sprawę, że powtarza jej to samo, co powiedział McCarthy; że żaden wydawca cokolwiek wart nie będzie chciał się podjąć tak ogromnych obowiązków. Ale miała przed sobą tego mężczyznę, Nicka Westa, z fantastycznym przygotowaniem i wieloletnim doświadczeniem, niemal walczącego o tę posadę. To było dla niej całkiem niezrozumiałe. Coś tu nie grało, ale nie wiedziała co. Może pije za dużo, zastanawiała się. Ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Nick West wyglądał zbyt zdrowo i ubierał się zbyt starannie, żeby być pijakiem. A jednak coś w tym jej się nie podobało.

— To niesamowite, że pan mi to mówi, panie West. Ktoś inny, nie tak dawno temu, powiedział mi dokładnie to samo — rzekła. — Ale proszę mi powiedzieć prawdę, bo nie rozumiem. Dlaczego tak panu zależy na tej posiadzie, skoro pan wie, co pana czeka?

West rozsiadł się głębiej w fotelu, założył ręce i uśmiechnął się do niej z pobłażaniem. Laura wolałaby, żeby tego nie robił, bo czuła się zanadto zmieszana.

— Myślałem, że nigdy się pani nie zdobędzie na to pytanie — powiedział sarkastycznie, a jego dźwięczny baryton wzbudził w niej całą gamę dreszczy. — To jest wyzwanie, panno Marsh. Jestem w takiej sytuacji życiowej, że pieniądze nie są dla mnie najważniejsze. Dzięki dobrym inwestycjom zdołałem przez lata odłożyć trochę. Jeśli nawet nie jestem bogaty, to jestem zamożny i pieniądze mnie nie obchodzą — powiedział.

Laura rzuciła mu sardoniczny uśmiech, jakby nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

— Być może jest pani za młoda, żeby mnie zrozumieć. Kiedy zacząłem pracę w dziennikarstwie, każdy dzień niósł nowe wyzwanie i uwielbiałem to — rzekł. — Ale wtedy byłem głodny, a zaproponowano mi masę pieniędzy za przeniesienie się do dziennika telewizyjnego. Z początku to też było podniecające, ale kiedy w to wszedłem na dobre, straciło dla mnie cały urok. Teraz chciałbym znów czuć ten dreszcz emocji, to wyzwanie, zanim będę za stary. Teraz, kiedy mam jeszcze na to dość ikry.

Laura spojrzała na niego zaskoczona. Była w stanie go zrozumieć, ale nie wiedziała, czy naprawdę mu o to chodzi.

— Ale zdaje sobie pan sprawę, że ta posada może być ślepym zaułkiem? — spytała.

— Oczywiście, panno Marsh — odrzekł. Zauważyła, że na jego ustach pojawił się cyniczny grymas. — To jest coś, co mężczyzna może zrobić i być szczęśliwy. Już sama myśl o tym sprawia, że jestem bardziej podekscytowany niż przez ostatnich piętnaście lat. Jest jeszcze inny powód.

Na widok energii, jaką rozciągał Nick West, serce Laury zabiło w podnieceniu. Może mówi prawdę, pomyślała. Może rzeczywiście szuka okazji, żeby się zmierzyć z trudnościami.

— A jaki jest ten drugi powód? — zapytała.

— Mam dług wdzięczności wobec pani ojca. Może to właśnie wiadomość o jego zgonie sprawiła, że zdecydowałem się na ten krok — powiedział. — W każdym razie, kiedy przeczytałem o tym i usłyszałem, w jakim pani znalazła się położeniu, postanowiłem zaoferować swoje usługi. To jedyna rzecz, jaką mogłem uczynić po tym wszystkim, co pani ojciec zrobił dla mnie. Chciałbym przekształcić to pismo w wieczny pomnik jego pamięci.

Laura spojrzała na tego przybysza, Nicka Westa, który siedział naprzeciw niej, i miała wielką ochotę uściskać go za to, co właśnie powiedział. Pierwszy raz od czasu, kiedy dowiedziała się o długach gazety, naprawdę poczuła, że jest szansa ją uratować. Tak silną wiarą natchnął ją Nick West. Serce jej podskoczyło z radości na

myśl, że praca jej ojca nie pójdzie na marne. Laura wstała i podeszła do okna, żeby nie mógł dojrzeć łez wdzięczności zasnuwających jej wzrok.

— To tyle, panno Marsh — powiedział Nick. — Naprawdę chciałbym się za to zabrać.

Odwróciła się do niego z uśmiechem. — Dobrze, Nicholas, nie sądzisz, że będzie wygodniej mówić sobie po imieniu teraz, kiedy będziemy razem pracować?

— Jasne, Lauro. I nie będziesz tego żałować — obiecał.

6

Następnego ranka Laura przyszła do pracy wcześniej niż zwykle. Zasiadłszy w gabinecie, zadzwoniła do Harry'ego Westa.

— Dzień dobry, Harry — powiedziała.

— Dzień dobry, Lauro! — odpowiedział Harry, wyglądając na nieco zaskoczonego. — Co tu robisz tak wcześnie?

— Wpadnij do mojego gabinetu. Mam dla ciebie małą niespodziankę.

— Niespodziankę? Nie jestem pewien, czy lubię niespodzianki, szczególnie w tym biurze, mam nadzieję, że tym razem to coś dobrego — rzekł.

Laura zachichotała cichutko. — Sądzę, że nam się spodoba — odpowiedziała.

W parę minut później otworzyły się drzwi i wkroczył Harry. Ubrany był w ciemnoniebieski garnitur i Laura z podziwem patrzyła, jak świetnie wygląda o tak wczesnej godzinie. Harry był wysokim, niemal chudym mężczyzną, który jak tylko sięgnąć pamięcią, zawsze ubierał się nienagannie. Gęste siwe włosy nosił zaczesane do tyłu i przystrzyżone równo z brzegiem ucha.

— Wujku Harry, wyglądasz dzisiaj niemal zabójczo — powiedziała Laura.

— To nieważne — odburknął szorstko, zadowolony jednak z komplementu. — Cóż to za niespodzianka, którą dla mnie przygotowałaś?

— Co byś powiedział, gdybym ci oznajmiła, że koniec naszych kłopotów z redaktorem naczelnym? — spytała Laura.

— O czym ty mówisz?

— Zaangażowałam już na to stanowisko odpowiedniego człowieka.

— Kogo? Kiedy? — dopytywał się, całkiem zbity z tropu.

— Wczoraj po południu przyszedł do mnie pewien człowiek i zatrudniłam go — odpowiedziała Laura.

Harry podrapał się po głowie, przyglądając się jej z lekko ogłupiałym wyrazem twarzy. — Skąd wiesz, że to człowiek odpowiedni na to stanowisko? — zapytał. — Na Boga, czy nie sądzisz, że przed podjęciem tak ważkiej decyzji powinnaś się była z kimś skonsultować?

— Do diabła, Harry, nie jestem takim żółtodziobem, żeby nie poznać, kiedy mam do czynienia ze świetnym facetem. A poza tym mam zamiar zostać w gazecie i pracować jako wydawca, więc nikt nie musi za mnie podejmować decyzji.

— Nie mówiłem nic na temat podejmowania decyzji, Lauro. Sugerowałem ci tylko, że może nie zaszkodziłaby ci rada kogoś, kto siedzi w tym fachu od lat —

powiedział. — Oczywiście ty wydajesz pismo i ty podejmujesz decyzje. Nie mógłbym cię przed tym powstrzymać, ale przynajmniej co dwie głowy to nie jedna.

— Och, wujku Harry. Nie obrażaj się, proszę, że nie spytałam cię o radę. Po prostu chciałam ci zrobić niespodziankę. Zaczekaj tylko, aż go zobaczysz. Sam uznasz, że jest w każdym calu doskonały.

— Cóż, rzeczywiście zrobiłaś mi niespodziankę — odrzekł Harry. — No więc, gdzie on jest i co robił przedtem?

— Przed laty w Nowym Jorku mój ojciec dał mu pierwszą pracę w charakterze asystenta reportera. Teraz ma około czterdziestki i ma masę doświadczenia, tak że nie ma się czym przejmować.

— Powiedziałaś, że ojciec zatrudnił go w Nowym Jorku? Jak się nazywa?

— Nick West — odpowiedziała.

— Nigdy o nim nie słyszałem.

— Och, daj spokój, Harry — roześmiała się Laura. — Jestem pewna, że tatuś miał wielu znajomych, o których nie wiedziałaś.

— Wydaje mi się podejrzane, że nigdy o nim nie słyszałem — powiedział Harry. — Twój ojciec i ja byliśmy ze sobą diabelnie blisko.

— Może kiedy go zobaczysz, odświeży ci się pamięć.

— Mojej pamięci niczego nie brak. Co jeszcze wiesz o nim?

— Zakończył właśnie pracę w Albany jako redaktor dziennika w tamtejszej telewizji. Kiedy dowiedział się o śmierci taty, pomyślał, że możemy go potrzebować, zwłaszcza, że chciał wrócić do pracy w gazecie.

— Dziennikarz telewizyjny — powiedział Harry z niesmakiem. — Tylko tego brakowało, żeby pętał się tu jakiś elektroniczny dziennikarz.

— Teraz nie jesteś całkiem uczciwy, wujku Harry. Wstrzymaj się z pochopną oceną, aż go zobaczysz i rzucisz okiem na jego życiorys.

— Wydaje mi się cholernie dziwne, że ktoś rzuca jedną pracę, zanim się upewni, że dostanie inną — powiedział Harry, mrużąc oczy z powątpiewaniem.

— Ejże, nie wydaje ci się, że jesteś zanadto podejrzliwy? — spytała.

— Po prostu nie wydaje mi się to całkiem czysta sprawa — odrzekł.

— Uhm — chrząknął Nick West, stając w drzwiach z uśmiechem na ustach. W jednej ręce trzymał walizkę, a w drugiej dużą skórzaną teczkę, podobną do teki na rysunki, używanej przez zawodowych ilustratorów.

— A oto mamy i pana Westa! — zawołała Laura. Zastanawiała się, jak długo stał w drzwiach i ile z ich rozmowy mógł usłyszeć.

— Dzień dobry, Nicholas — przywitała go. — Widzę, że aż się rwiesz do pracy.

— Zwarty i gotowy — wyszczerzył zęby w uśmiechu, wchodząc do gabinetu. Teczki położył na wolnym krześle.

— Pan z pewnością jest Harry Wesp — rzekł, ściskając mu dłoń.

— Skąd pan wie? — zapytał Harry, nieco zaskoczony.

— Nigdy nie miałem przyjemności poznać pana, ale widywałem pana w „New York Timesie”. Uśmiechnął się szeroko do Harry'ego, a potem zwrócił się do Laury. — Matt Marsh i Harry tworzyli w tamtych czasach zwarty zespół. Dziś są już legendą w Nowym Jorku.

Harry Wesp przyglądał się młodszemu od siebie mężczyźnie, usiłując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek przedtem go widział. Mimo swoich podejrzeń był mile połączony słowami Nicka.

— Harry był najlepszym przyjacielem ojca i współredaktorem w „Timesie” — powiedziała Laura. — Harry, to jest pan Nicholas West, o którym ci mówiłam.

— Przechodząc korytarzem usłyszałem przypadkiem waszą rozmowę, panie Wesp. Doskonale rozumiem, że ma pan pewne wątpliwości, ale jak już wyjaśniałem Laurze, złożyłem rezygnację z pracy w telewizji i byłem zdecydowany przenieść się do Nowego Jorku, gdyby nie udało mi się otrzymać tej posady.

Harry Wesp przyglądał mu się badawczo. Musiał stwierdzić, że ten człowiek był uczciwy i prostolinijny, przyznając, że podsłuchał ich rozmowę i mając odwagę głośno o tym powiedzieć.

— Myślę, że skoro mamy blisko ze sobą współpracować, powinniśmy wyjaśnić sobie wszystko — powiedział Nick West. — A ponieważ, jak sądzę, jest pan przyjacielem Laury, ma pan wszelkie prawa pytać w jej imieniu o moje referencje.

West otworzył walizeczkę, wyjął życiorys, który poprzedniego dnia pokazywał Laurze, i wręczył go Harry'emu. Harry uśmiechnął się do niego, coraz bardziej podziwiając jego prostolinijność.

Podczas gdy Harry zajęty był czytaniem życiorysu, Laura przyglądała się Nickowi Westowi. Kiedy wszedł do gabinetu, poczuła się, jakby ktoś otworzył szeroko okno i wpuścił trochę świeżego powietrza. Miłe dreszcze przeszły jej po plecach. Nie posiadała się z radości, że w taki sposób zapanował nad sytuacją i uspokoił Harry'ego.

Spojrzenia ich spotkały się i ujrzała w jego oczach ciepło, które przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Przeleciała między nimi dziwna iskra elektryczna, powodując u Laury skurcz żołądka i narastające podniecenie. Poczula, że robi jej się gorąco i rozkosznie uginają jej się kolana, i usiłowała wtedy nie patrzeć w jego stronę. Z tego nic nie będzie, mówiła sobie. W końcu jest moim podwładnym.

— Cóż, z pewnością teraz mam jaśniejszy obraz — rzekł Harry, kończąc czytać ostatnią stronę życiorysu. — Obawiam się, że winien jestem panu przeprosiny. Z początku, kiedy Laura powiedziała mi, że był pan w telewizji, miałem zastrzeżenia. Nie chcę umniejszać roli tych elektronicznych dziennikarzy, ale muszę stwierdzić, że to coś zupełnie innego od pracy w gazecie.

— Najzupełniej się z panem zgadzam, panie Wesp — powiedział Nick.

— Niech mi pan mówi po imieniu, Nick — ciągnął Harry. — Sądząc z pańskiego życiorysu, ma pan rozległe doświadczenie w prasie. Nie mam już zastrzeżeń i powiem nawet, że mieliśmy cholerne szczęście, zatrudniając pana.

— Dziękuję, Harry. Cieszę się, że się rozumiemy — rzekł Nick.

— Doskonale. Jesteś nowym szefem i witamy w firmie — powiedział Harry. — Jeśli w czymś będziemy mogli ułatwić ci pracę, nie wahaj się wołać nas na pomoc.

— Obejmuję stanowisko naczelnego, ale to tylko formalność — powiedział West. — W istocie będę potrzebował wszelkiej pomocy, a szczególnie twojej, Harry. Ty jeden znasz wszystkie kruczki. Jestem pewien, że z początku wielu ludzi będzie kręcić nosem na nowego faceta z zewnątrz i rozumiem to. Będę musiał zdobyć sobie

ich przyjaźń i szacunek jako dobry dziennikarz. Twoja pomoc w tej mierze będzie nieoceniona, Harry. Także będę polegał na tobie w sprawach dotyczących miejscowych związków zawodowych i zrzeszeń, przynajmniej na początku. Mamy mnóstwo pracy do odwalenia, ale wiem, że wspólnymi siłami tego dokonamy.

— Rad bym wiedzieć, od czego planujesz zacząć — powiedział Harry. — Zdaje sobie oczywiście sprawę, że nie miałeś wiele czasu, żeby zorientować się w sytuacji, ale ciekaw jestem, czy już rzuciłeś okiem na stan gazety?

— Wczoraj przed wyjściem zajrzałem do głównej sali reporterów i wziąłem kilka starych numerów. Przez całą dzisiejszą noc i wczesnym rankiem starannie je przestudiowałem — powiedział Nick. — Mam parę pomysłów, które chciałbym wypróbować w najbliższej przyszłości, gdy tylko poznam resztę zespołu i gdy przyzwyczają się do nowego szefa.

— Mógłbyś mi opowiedzieć w ogólnych zarysach, w jakim kierunku pójdą zmiany? — spytała Laura.

— Dobrze. Po pierwsze, gazeta zrobiła się nudna — odparł, rzucając jej uśmiech. — Potrzebujemy nowego, świeżego stylu, czegoś, co przyciągnie uwagę czytelnika i skłoni go do kupowania pisma.

— Masz coś konkretnego na myśli? — zadał mu pytanie Harry. — Co rozumiesz przez nudna?

— Dokładniej mówiąc, monotonna albo i nawet senna — wyjaśnił. — Wiem, że naszym zadaniem jest podawać wiadomości. Ale na dzisiejszym rynku, przy ciągłej konkurencji telewizji musimy czytelnikowi dać coś więcej za te ćwierć dolara.

Laureę zaintrygowały jego słowa. Rzuciła okiem na Harry'ego, żeby sprawdzić jego reakcję. Wydał usta i patrzył na Nicka przymrużonymi oczami, rozmyślając nad tym, co powiedział.

— Mam nadzieję, że nie chodzi ci o zapełnienie pisma zdjęciami półnagich kobiet — powiedział Harry.

— Nie, Harry, chyba mnie nie zrozumiałeś — zaśmiał się Nick. — Przez „dać coś więcej” rozumiem dać więcej wiadomości. Pozwólcie, że coś wam obojgu pokażę.

Podszedł do krzesła i podniósł wielką malarską tekę, którą przyniósł ze sobą. Położył ją na biurku Laury i wyciągnął z niej karton ilustratorski wymiarami przypominający stronę gazety.

— Ostatniej nocy coś naszkicowałem. To szkic na brudno, ale myślę, że wystarczy, żebyście się zorientowali w pomysłe. Możemy to redagować codziennie i nazwać... powiedzmy, szóstą stroną. Codziennie stronę tę wypełniłyby plotki na temat miejscowych wydarzeń. Nie jestem mocny w tym, co się dzieje w Kensington, ale rozumiem, że burmistrz Nesbit jest zwolennikiem podwyżek dla lokalnej straży pożarnej. Narysowałem więc do tego ilustrację.

Rozłożył przed nimi karton z makietą stronicy. Na górze wielkimi literami napisany był tytuł SZÓSTA STRONA. Bezpośrednio pod nim widniała karykatura burmistrza w strażackim hełmie, który z węża sikał strumieniem dolarówek.

Laura była oczarowana pomysłem i dostrzegła wielkie podobieństwo w karykaturze burmistrza. Harry Wesp uśmiechnął się wbrew sobie.

— Popieraliśmy Nesbita w ostatnich wyborach. Ciekaw jestem, co on o tym pomyśli — powiedział.

— Będzie służył jak piesek — odrzekł Nick. — Poza tym to tylko pomysł. Nie musimy tego właśnie wydawać. Na reszcie strony będzie miejsce na krótkie wiadomości o wydarzeniach w Kensington. Wiecie, przecieki z życia miejscowych polityków, sławnych osobistości, informacja o imprezach albo cokolwiek, co interesuje tutejszą społeczność. Przydzielimy do redagowania tej strony jedną lub dwie osoby.

— Jestem zachwycona, Harry — powiedziała Laura entuzjastycznie.

— W porządku, niezły pomysł, ale czy wzięłeś pod uwagę dodatkowe koszty, jakie to pochłonie? — spytał Harry.

— Może na początku, ale z czasem przyciągnie więcej czytelników. Da im poczucie uczestnictwa w lokalnych wydarzeniach i błyskawicznie nasz nakład wzrośnie.

— Jeszcze jedno. Nie mamy stałego ilustratora. Całą robotę graficzną dostajemy pocztą z Nowego Jorku. A nawet, gdybyśmy mieli takiego faceta, wiesz, ile kosztowałoby robienie rysunków tylko dla nas?

— To żaden problem, Harry. Jestem pewien, że w Kensington jest wielu młodych zdolnych uczniów w Szkole Plastycznej. Zorganizujemy konkurs i zatrudnimy najlepszego. Dla dzieciaka będzie to wielka gratka, a nas niewiele będzie kosztować.

Harry cofnął się i przyjrzał raz jeszcze ilustracji. Podrapał się po głowie i uśmiechnął do burmistrza na rysunku. Laura uniosła wzrok i oczy jej spotkały się z oczami Nicka Westa. Uśmiechnął się do niej ciepło i mrugnął. Poczula, jak serce szybciej jej zabiło, i prędko z powrotem spojrzała na projekt strony.

— Naprawdę podoba ci się ten pomysł, Lauro? — spytał Harry.

— Myślę, że jest świetny — odrzekła — a przynajmniej powinniśmy spróbować.

— Mam jedno pytanie, Nick — powiedział Harry. — Nie masz zamiaru wywołać żadnego skandalu, rozgrzebując jakieś świństwa na tej stronie?

— Jestem jak najdalszy od tego — odrzekł West.

— Nie zniósłbym, gdyby „Times” zmienił się w jeden z tych szmatławców, którymi zalewają rynek Wesley-Kilburn.

— Ja też bym nie zniósł — powiedział West, poważniejąc nagle.

— No więc, jak powiedziałem, ty jesteś szefem, Nick. Może powinniśmy spróbować.

— Twoja opinia będzie dla mnie bardzo istotna, Harry, bardziej niż przypuszczasz. To tylko początek. Zauważyłem, że w „Timesie” nie ma komiksów, a cóż to za gazeta bez kilku linijek komiksu?

— Kiedy byłam mała, mieliśmy komiks — powiedziała Laura.

— Twój ojciec i ja zdecydowaliśmy się z niego zrezygnować, kiedy wzrosły niepomierne koszty papieru. Potrzebowaliśmy miejsca na ważniejsze sprawy — rzekł Harry.

— Planuję znów wydawać stronę komiksów.

Harry zmarszczył czoło w konsternacji. Oczami duszy widział, jak dolarowe banknoty wyfruwają przez okno. Nerwowo zaczął ssać dolną wargę.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz, Nick. Za rok idę na emeryturę i zanim to się stanie, chciałbym widzieć „The Kensington Timesa” w dawnej świetności.

— Harry, mogę ci to przyrzec już teraz — powiedział Nick. — Jeśli w ciągu sześciu miesięcy nie zaczniemy wykazywać dochodu, Laura może mnie zwolnić.

— Cóż, teraz na mnie już czas — powiedział Harry. — Zobaczymy się później.

Laura patrzyła, jak Harry wychodzi, a potem zwróciła się do Nicka, który chował ilustracje do teki. Przyglądała mu się, podziwiając jego zręczne dłonie ze starannie przyciętymi paznokciami. Podniósł oczy i ciepło się do niej uśmiechnął.

— Całe szczęście, że to nie Harry trzyma kasę — powiedział.

— Biedny wuj Harry — wyjaśniła. — Gazeta przechodziła ostatnio ciężki okres i robi się nerwowy, kiedy słyszy całe to gadanie o nowych wydatkach.

— Mam nadzieję, że nie podzielasz jego poglądów.

— Nie, Nicholas. Myślę, że robisz krok w dobrym kierunku. Choć przychodzi mi to z trudem, zaczynam zdawać sobie sprawę, że wujek Harry jest trochę nie na czasie.

— Potrafię zrozumieć jego ostrożność. Zdaje się, że razem z twoim ojcem przeżyli niezłe zawieruchy.

— Nawet ojciec, mimo że kiedyś był wielkim dziennikarzem, w ostatnich latach stracił wyczucie — rzekła. — A teraz, kiedy umarł, wujek Harry czuje się zupełnie zagubiony.

— Czy to naprawdę twój wuj? — zapytał West.

— Nie przez pokrewieństwo, ale zna mnie od dziecka i zawsze mówiłam tak do niego. I nie sądzę, żebyśmy mogli być sobie bliżsi, nawet będąc krewnymi.

Nick West wziął walizeczkę i tekę i spojrzał na Laurę pytająco.

— Och! Byłabym zupełnie zapomniała — krzyknęła, czując, jak staje w pałacu. — Nje pokazałam ci jeszcze twojego gabinetu. Chodź, zaprowadzę cię teraz.

Wyszli z gabinetu Laury i przeszli korytarzem do końca, aż do obszernego gabinetu w rogu. Kiedy weszli, patrzyła, jak rozgląda się wokół. Gabinet był świeżo odnowiony, ze ścianami pomalowanymi na biało i z jasno-brązową wykładziną. Naprzeciw dużego okna wychodzącego na tę samą stronę, co okno Laury, stało ciężkie dębowe biurko. Pod ścianą stała sofa i dwa foteliki przy małym stoliku do kawy.

— Doskonale — powiedział Nick. — Wygląda na całkiem nowe.

— Jest nowe — uśmiechnęła się Laura, podchodząc do drugich drzwi. — A tutaj jest twoja łazienka. Dziś po południu przyjdzie monter założyć ci telefon. Jeśli nie masz nic do mnie, zostawiam cię teraz, żebyś się trochę oswoił.

Nick stał dokładnie na jej drodze, więc Laura nie mogła wyjść, chyba że odsunęłaby go na bok. Zatrzymała się nerwowo przed nim. Uśmiechnął się i znów ujrzała ciepło w jego ciemnych oczach. Zachwyciły ją gęste rzęsy. Nick ujął jej dłoń w swoje ręce i przytrzymał delikatnie. Serce Laury zabiło mocniej niż kiedykolwiek w życiu. Ciepło jego rąk sprawiło, że zrobiło jej się słabo.

— Chcę, żebyś wiedziała, że nie należę do tych, którzy mają coś przeciw kobietom na stanowisku szefa — powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. — Wiem, że stosunki między nami ułożą się wspaniale i będę naprawdę zadowolony z pracy u ciebie.

— Dziękuję, Nicholas — powiedziała Laura, zdziwiona, że głos jej nie zadrżał. Jest tak diabelnie przystojny, pomyślała. Jak łatwo można by się było zatracić w tych ciemnych oczach.

— Jeszcze jedno — przerwał jej zadumę. — Byłbym wdzięczny, gdybyś mogła na jutro zwołać zebranie dyrektorów i reszty zespołu redakcyjnego.

Wciąż trzymał ją za rękę i Laura spojrzała na niego, całkiem pogrążona w myślach.

— Lauro? — powiedział miękko.

Laura poczuła, jak twarz płonie jej rumieńcem zakłopotania. Z pewnością pomyśli, że jestem kompletną idiotką, powiedziała sobie. Krew pulsowała jej w żyłach w szalonym tempie, gdy Nick delikatnie się do niej uśmiechał.

— Im wcześniej zacznę — usłyszała jego głos — tym wcześniej rozkręcimy interes.

— Tak. Oczywiście, Nicholas — odpowiedziała Laura, gdy puścił jej dłoń. — Zwołam zebranie na dziesiątą.

— Świetnie — powiedział, a jego głęboki głos sprawił, że rozkoszny dreszcz przeszedł jej po plecach. — Wtedy się zobaczymy.

7

Kiedy zaczęli napływać pozostali, Laura, Harry i Nick West siedzieli już przy końcu konferencyjnego stołu. Już od kilku dni w gazecie huczało od plotek, więc personel wiedział, że coś się szykuje. Kolegium dyrektorów już wcześniej zostało poinformowane o zatrudnieniu Nicka.

Laura przyglądała się bacznie pracownikom działu wydawniczego. Jak przepowiedział poprzedniego dnia Nick, wyczuwała wśród nich aurę wrogości, podejrzewali już bowiem, że naczelny redaktor jest kimś z zewnątrz. Wiedziała, że nie jest to zła załoga, ale nikt z nich nie miał nawet w przybliżeniu zdolności, którymi będzie musiał się wykazać Nick, żeby wydobyć pismo z długów.

Harry Wesp przywitał się z każdym z członków zarządu z osobna i poczekał, aż usiądą, zanim przedstawi im nowego redaktora naczelnego. Kiedy wszyscy się usadowili, wstał i podszedł do mównicy.

— Panowie, proszę o uwagę — powiedział. — Ponieważ jestem najstarszym członkiem zarządu, a ponadto utrzymywałem tę placówkę od przedwczesnej śmierci Matta Marsha, panna Marsh poprosiła mnie, żebym czynił honory domu.

W sali zapanowało milczenie, a kiedy Harry przesunął wzrokiem po twarzach, także zdał sobie sprawę z dużej wrogości zespołu redakcyjnego. Zrozumiał, że Nick będzie musiał działać w pojedynkę, i nie zazdrościł mu tego wcale.

Nie zwlekając, oznajmił im, że na miejsce Matta Marsha zatrudniony został nowy naczelny redaktor. Widział, jak spojrzenia skierowały się na Nicka, gdyż wszyscy oczywiście przypuszczali, że to o niego chodzi. Harry krótko przedstawił im jego dotychczasową karierę, poczynając od pracy w „New York Timesie”. Gdy kolejno

wymieniał wszystkie pozycje z imponującej listy dzienników, w których Nick zajmował różne ważne stanowiska, zobaczył, że mimo niechęci zrobiło to na nich spore wrażenie. Wreszcie przystąpił do prezentacji.

— Tak więc panowie, jako zastępca redaktora i przyszły jego współpracownik — uśmiechnął się szeroko Harry, usiłując trochę rozluźnić atmosferę — mam przyjemność przedstawić panom i powitać w „The Kensington Timesie” nowego naczelnego redaktora, Nicka Westa.

Rozległy się gromkie oklaski, głównie jednak ze strony Laury i członków kolegium dyrektorskiego. Nick wstał i zgrabnie podszedł do mównicy. Wymienił z Harrym uścisk dłoni, a gdy ten zajął miejsce obok Laury, pochylił się na mównicy i zrobił dłuższą pauzę, zatrzymując kolejno wzrok na każdym z członków zespołu i patrząc mu prosto w oczy.

Gdy Laura ujrzała wyraz jego twarzy, serce zabiło jej dziko. Gdy patrzył po twarzach członków zespołu, błyszczały mu oczy, a na wargach igrał mu uśmieszek. Był przystojniejszy i bardziej pociągający od jakiegokolwiek mężczyzny, jakiego Laura dotychczas spotkała, i prędko pojęła, że nie wymówiwszy nawet jednego słowa, pokazał im, kto tu rządzi. To on był nowym kapitanem okrętu i nie zamierzał stawać w obronie głupoty.

Laura nigdy przedtem czegoś takiego nie widziała.

Jego zwierzęcy magnetyzm był przytłaczający i znów poczuła skurcz żołądka. Twarz jej płonęła w uniesieniu i głęboko oddychała, usiłując opanować gwałtowne bicie serca. Harry pochwycił jej wzrok i rzucił jej szeroki uśmiech. Laura miała tylko nadzieję, że nie zauważył, jakie Nick na niej zrobił wrażenie.

Wreszcie, po zdawałoby się nie kończącej się chwili milczenia, Nick wyprostował się i na jego twarzy znów zaigrał krzywy uśmiech, który zauważyła przedtem. Przez jedną szaloną chwilę Laura zastanawiała się, czy po prostu nie zahipnotyzowała całego zespołu, zauważyła bowiem, że wszyscy odprężyli się trochę. Niektórzy nawet uśmiechnęli się do niego.

— Panowie, jestem dumny, mogąc być częścią waszej wspaniałej organizacji — powiedział głębokim, słodkim głosem. — Rozejrzałem się trochę i z tego, co zdołałem zauważyć, załoga „The Kensington Timesa” i reporterzy są jednymi z najlepszych w całych Stanach Zjednoczonych.

Grzmot spontanicznych oklasków wypełnił salę, a Laura zrozumiała, że przełamane zostały wszystkie bariery. Nick uśmiechnął się szeroko i skinął potakująco głową, czekając, aż znów zapanuje spokój. Mój Boże, pomyślała Laura. Z taką charyzmą mógłby być prezydentem.

— Wiem, że będziemy musieli nieźle się razem napracować — ciągnął dalej. — Mamy całą kupę roboty, ale to nic takiego, czemu nie moglibyśmy podołać. W nadchodzących dniach odwiedzę każdy dział i porozmawiam z każdym z was z osobna. A tymczasem chciałbym przedstawić krótki zarys tego, co zamierzam zrobić w najbliższej przyszłości.

Nick przedstawił im plany całkowitej zmiany nastawienia gazety. Powiedział im o nowej szacie graficznej, Stronie Szóstej, która musi się ukazać już za parę tygodni. W rogu, o parę kroków od niego, stały sztalugi z makietą strony, którą pokazał

Laurze i Harry'emu, tak że każdy mógł ją widzieć. Nick przerwał na chwilę i pozwolił im rzucić na nią okiem. Potem dalej wyjaśniał rysunki. Każdego dnia miała ukazać się nowa karykatura znanego mieszkańca Kensington.

Wszyscy odnieśli się do projektu entuzjastycznie. Laura, przyglądając się, jak Nick przemawia do zespołu, zdumiała się, z jaką pozorną łatwością nad nimi zapanował. Przyrzekł im awanse i podwyżki dla wyróżniających się pracowników i z naciskiem zagroził, że nie zawaha się zwolnić szefa wydziału, który nie podoła swojej pracy. Dał im do zrozumienia, że nie będzie już miejsca dla leni i obiboków.

Kiedy skończył, bili mu brawo z entuzjazmem. Gdy członkowie zespołu zaczęli opuszczać salę, Nick podszedł do Laury i Harry'ego. Mieli jeszcze kilka minut, zanim zacznie się zebranie kolegium dyrektorów.

— Jak sobie poradziłem, szefie? — zapytał, uśmiechając się szeroko do Laury.

— Do diabła, Nicholas, zahipnotyzowałeś ich — odparła Laura. — Teraz widzę, że jesteś nie tylko świetnym reporterem, wydawcą i rysownikiem, ale także dobrym mówcą.

— To wszystko jest częścią tej samej gry — wyjaśnił Nick.

— Nie uwierzyłbym, gdybym nie widział tego na własne oczy — przerwał Harry. — Wyobrażałem sobie, że minie przynajmniej sześć miesięcy, zanim ta banda zacznie żywić do ciebie cieplejsze uczucia, a tu masz, pierwszy dzień i jedzą ci z ręki.

— A co z tamtą bandą? — zapytał Nick, wskazując na kolegium dyrektorów.

— Nie musisz się o nic martwić — zaśmiała się Laura. — Myślę, że masz już ich po swojej stronie.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz — dorzucił.

— Nie przejmuj się, Nicholas. Dyrektorzy jedynie mogą coś sugerować. Jako wydawca i właściciel we wszystkim mam ostatnie słowo — powiedziała.

— To mnie uspokaja — rzucił.

— Nick, myślę, że już na ciebie czekają — przerwał im Harry.

Nick wrócił na mównicę. Dziesięciu członków kolegium zatrudnionych zostało przez Matta Marsha jako coś w rodzaju burzy mózgów. Wszyscy byli doświadczonymi dziennikarzami i Mat zorganizował ich w doskonały zespół. Większość z nich miała koło sześćdziesiątki.

— Panowie. Wszyscy mieliście okazję wysłuchać kilku moich pomysłów — zaczął Nick. — Teraz gotów jestem odpowiedzieć na wasze pytania.

Przerwał na chwilę, czekając na zgłoszenia. W końcu pewien starszy człowiek siedzący naprzeciw Harry'ego uniósł rękę. Nick skinął mu głową. Mężczyzna miał koło siedemdziesięciu lat i ubrany był w ciemnobrązowy garnitur i białą, sztywno nakrochmaloną koszulę. Wąski krawat zawiązany miał ciasno wokół szyi, a przy kołnierzyku nosił staromodną złotą spinę.

— Alfred- Sinclair — przedstawił się. — Panie West, słyszałem pana sugestie wprowadzenia kilku dziennikarzy lokalnych, a także kilku ogólnokrajowych dziennikarzy związkowych. Czy mam rację?

— Tak.

— Gdy chodzi o zaangażowanie na scenie politycznej, mam nadzieję, że ma pan na uwadze, iż „The Kensington Times” jest gazetą republikańską z nastawieniem konserwatywnym i taką był od samego początku — ciągnął Sinclair.

— Jestem tego w pełni świadomy — uśmiechnął się Nick. — Czy nie uważa pan, że na przykład Bill Buckley jest wystarczająco konserwatywny?

Rozległ się wybuch głośnego śmiechu. Sinclair rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy śmieją się do niego, czy z niego, a uspokoiwszy się, że śmieją się do niego, rzucił Nickowi kwaśny uśmiech.

— Słyszeliśmy o pańskim pomysłe stworzenia nowych kolumn w gazecie, ale nie słyszeliśmy ani słowa o samych wiadomościach — zauważył Sinclair, rozdrażniony. — Czy zapomniał pan, na czym naprawdę polega nasza praca?

Laura wyczuła w głosie Sinclaira krytyczny ton i odwróciła się, żeby widzieć reakcję Nicka. Z łatwością zdobył sobie młodszych członków zespołu, ale teraz zaczęła się niepokoić, czy potrafi zrobić to samo z tymi starymi ludźmi.

W zgryźliwej uwadze Sinclaira kołatał się jakiś śmiech. Usiadł, dumnie rozglądając się po swoich kolegach z uśmiechem na twarzy. Nick miał na wargach krzywy uśmieszek, ale Laura zauważyła, że jego ciemne oczy są nieprzeniknione.

— Wcale nie zapomniałem, panie Sinclair — odrzekł w końcu. — W istocie poświęciłem wiele uwagi wiadomościom, jakie ukazują się na łamach „Timesa”. W moim przekonaniu, panowie, tracimy nasze atuty. Przedrukowujemy wiadomości ze świata i próbujemy stanąć do konkurencji tam, gdzie nie powinniśmy.

— Nie jestem pewien, czy dobrze pana zrozumiałem — ktoś zawołał. — Jak to przedrukowujemy wiadomości?

— „The Kensington Times” jest bardzo dobrą gazetą, ale to lokalny dziennik, nic więcej. Gdzieś po drodze straciliśmy umiar — odpowiedział. — Zbyt nastawiamy się na wiadomości ogólnokrajowe i światowe, pomijając ważne wiadomości lokalne.

— Nie zgadzam się, panie West. Mamy bardzo dobrą rubrykę towarzyską — rzucił ktoś inny.

— Jeszcze chwilę, proszę pana — rzekł Nick. — Naszym zadaniem jest sprzedawać gazetę. Dlatego musimy zrobić wszystko, żeby czytelnik chciał ją kupować. Musi odczuwać chęć, prawie potrzebę jej zakupu, aż stanie się ona jego codziennym nawykiem.

— Czy to znaczy, że nie powinniśmy zajmować się tym, co dzieje się w dzisiejszym świecie? — spytał ktoś.

— Chcę tylko powiedzieć, że jeśli mieszkaniec miasta chce otrzymać wiadomości ze świata, wystarczy, jak rzuci okiem na telewizję. O wszystkich morderstwach i skandalach może dowiedzieć się z nowojorskich gazet świetlnych. A dla szczegółowych wieści ze świata wystarczy wziąć do ręki numer dzienników: „Time”, „Life”, „Newsweek” albo „The World News & Report”. Ale jeśli się chce dowiedzieć, kto wygrywa wybory do rady szkolnej w Kensington albo kto się żeni, jakie są wyniki miejscowego klubu piłki nożnej, co dają w kinach, albo co w tych dniach porabia burmistrz Nesbit, nie dowie się tego z tamtych czasopism. Jedyne miejsce, gdzie może to znaleźć, to „The Kensington Times”.

— Masz cholernie dużo racji, młody człowieku — krzyknął nagle Sinclair, zrywając się z miejsca. — Już przed laty próbowałem to powiedzieć Mattowi i Harry'emu, ale wtedy nikt nie chciał mnie słuchać i popatrzcie, co się stało z nakładem.

Laura potrząsnęła głową w zadziwieniu, zdając sobie sprawę, że Nick zdołał przeciągnąć starego Sinclaira na swoją stronę. Uśmiechnęła się w duchu, zastanawiając się, czy jest rzeczywiście taka rzecz, której nie potrafiłby dokonać.

— Panie West. Czy sugeruje pan, że powinniśmy w ogóle przestać publikować wiadomości z kraju i ze świata? — ktoś zawołał.

— Wcale nie. Mamy trzy duże agendy informacyjne i myślę, że to wystarczy dla naszych czytelników. Jeśli będą chcieli mieć szczegółowsze informacje, mogą sięgnąć po jedno z czasopism. One robią to lepiej i staranniej niż my. Ale powiem wam jedną rzecz, panowie. Jeśli chcemy, żeby na powrót ta gazeta zaczęła przynosić zyski, musimy wyciągnąć reporterów z ich stołków i posłać ich na ulicę, gdzie naprawdę się coś dzieje.

— Jestem z panem, młody człowieku — krzyknął Sinclair. — Wreszcie ktoś tutaj ruszył głową.

Laura patrzyła na siedzących w milczeniu członków zarządu, którzy skulili się w fotelach na słowa Nicka. Była pewna, że ma ich w garści, sądząc po wyrazie ich twarzy. Stary Sinclair pierwszy zaczął klaskać.

Nick podziękował zarządowi za umożliwienie mu prezentacji swoich poglądów, po czym kolejno podchodzili i przedstawiali mu się. Z komentarzy, jakie podsłuchiwała. Laura wnosila, że zgadzali się na zmiany, które ona i Nick chcieli zaprowadzić.

— Byłeś wspaniały, Nicholas — powiedziała Laura.

— Dzięki, Lauro. Myślę, że potrząsnąłem nimi na tyle, że ułatwią nam każde nasze pociągnięcie.

Pozostałą część poranka Laura spędziła oprowadzając Nicka po budynku gazety i drukarni na parterze. Nick zauważył, że powinni jak najszybciej odmalować gabinety. Był zdania, że będzie to miało psychologiczny wpływ na pracowników. Czuł, że wzbudzi to u nich, a szczególnie u reporterów i redaktorów, bardziej pozytywne nastawienie do pracy.

Kiedy schodząc do drukarni przechodzili przez poczekalnię, Nick powiedział, że chce odnowić ją jak najszybciej. Laura zgodziła się, że nie robiła ona najlepszego wrażenia na gościach, którzy przybywali w interesach.

W drukarni przewędrowali przez wszystkie zakamarki i porozmawiali z robotnikami, usiłując przekrzyczeć huk maszyn rotacyjnych. Po wizycie w hałaśliwej drukarni Nick zamyślił się głęboko.

— Dałabym dużo, by wiedzieć, o czym tak dumasz — powiedziała.

— Będiesz musiała dać cholernie dużo — uśmiechnął się ponuro.

— O czym ty mówisz? — zapytała.

— Ta drukarnia jest okropna. Maszyny rotacyjne są przestarzałe i nawet nie chcę myśleć, jak długo jeszcze wytrzymają.

— Wiem, ale na razie będziemy musieli sobie z nimi radzić — odrzekła. — Wiesz, że jesteśmy splukani.

— Gdyby tylko znaleźć jakiś sposób zaciągnięcia pożyczki na kupno nowych — odrzekł Nick. — To obniżyłoby nam koszty o połowę.

— Na razie nie ma sensu nawet o tym myśleć — ucięła.

— Nie martw się, znajdę jakiś sposób — obiecał jej. Laura zjadła lunch w swoim gabinecie, w samotności.

Złapała się na tym, że myśli o Nicku całe popołudnie. Im więcej o nim rozmyślała, tym bardziej serce pęczniało jej z dumy, że miała na tyle rozsądku, by go zatrudnić.

Nicholas tak wspaniale nad wszystkim panował. Znał dziennikarski fach na wylot. Zdawała sobie sprawę, że Harry'ego i kilku starszych pracowników denerwuje sposób, w jaki zamierza wydać pieniądze na odbudowę gazety, ale miała także świadomość, że na dłuższą metę to się opłaci. Żeby zrobić pieniądze, najpierw trzeba ich trochę wydać. Nick powiedział jej przecież, że nie ma innej drogi.

Nie widziała się z Nickiem przez całe popołudnie. Nowe wydanie gazety zostało już zamknięte i poszło pod prasę. Zastanawiała się, czy Nick już poszedł do domu.

Uporządkowała papiery na biurku i zbierała się do wyjścia. Włożyła letni zakiet, zgasiła światło i wyszła. Kiedy schodziła po schodach, ujrzała smużkę światła dochodzącą z gabinetu Nicka. Postanowiła wsadzić głowę i powiedzieć mu do widzenia.

Chwilę ociągała się przed drzwiami. Drzwi były otwarte i widziała go za biurkiem, pogrążonego w pracy. Był bez marynarki, w rozpiętej kamizelce z podwiniętymi rękawami koszuli. Miał szerokie bary i Laura dostrzegła grające pod tkaniną koszuli mięśnie. Nick był tak zajęty przy maszynie do pisania, że nawet jej nie zauważył. Weszła do gabinetu.

— Wiesz, Nicholas, zarządowi nie płaci się za nadgodziny — powiedziała ze śmiechem. — Mam nadzieję, że o tym wiesz.

— A, cześć — rzekł Nick, podnosząc głowę. Rzucił jej uśmiech, a jasne światło nad jego głową sprawiało, że jego oczy wydawały się bledsze. Laura poczuła, jak ściska jej się serce.

— Zapomniałem dziś zegarka — zażartował. — Która jest godzina?

— Dochodzi siódma — odpowiedziała.

Nick wstał z fotela, żeby zrobić porządek na biurku. — Myślę, że na mnie już czas.

— Też tak sędzę. Gdyby wszyscy byli tacy pilni, w bardzo krótkim czasie stanęlibyśmy na nogi.

Spoglądała na kocia zručność, z jaką się poruszał, gdy obszedł biurko. Wygładził krawat i włożył marynarkę. Kiedy spostrzegł, że mu się przygląda, uśmiechnął się do niej tak ciepło, że poczuła dziwne mrowienie.

— Strzeż się martini — powiedział. — Nie miałabyś ochoty się przyłączyć, szefowo?

— To niezły pomysł — odpowiedziała Laura. Poczuła, jak narasta w niej podniecenie.

— Jest tu w pobliżu jakieś miłe miejsce?

— Jest cocktail-bar po drugiej stronie ulicy — odrzekła.

— Całkiem niezłe — powiedział, biorąc ją pod rękę i prowadząc do drzwi. Przez rękaw marynarki Laura poczuła ciepło jego ramienia. Głęboko wciągnęła powietrze, usiłując opanować wzburzenie, jakie wywoływała w niej jego obecność.

Kiedy szli do windy, korytarz był pusty. Gdy zjeżdżali, Laura poczuła nerwowe napięcie. Nie mogła pojąć, dlaczego czuje się taka zdenerwowana w jego towarzystwie, a szczególnie, kiedy są sami. Zazwyczaj nie piła, ale celowo przyjęła jego zaproszenie. Była spięta i zdecydowana pozbyć się tej głupiej nerwowości. Uważała to za symbol niedojrzałości, szczególnie teraz, w nowej dla niej roli właścicielki i wydawcy gazety, i postanowiła to przezwyciężyć. .

Zaczynało się już ściemniać, kiedy przeszli na drugą stronę ulicy i weszli do baru. Bar pełen był dziennikarzy, którzy z szacunkiem pozdrawiali przechodzącą Laurę i Nicka. Laura podprowadziła Nicka do stolików, gdzie znaleźli wolny kąt. Usiadła, a Nick wślizgnął się za nią.

— Tu jest bardzo przyjemnie — powiedział. — Często tu przychodzisz?

— Niezbyt często. Parę razy jadłam tu lunch z ojcem i to wszystko — odpowiedziała.

Kiedy przyszedł kelner, Nick zamówił dla siebie martini, a dla Laury kieliszek białego wina. Wyjął papierosa i zapalił, potem rozsiadł się niedbale i zaczął się jej przyglądać. Laura nerwowym gestem bawiła się kosmykiem włosów, uśmiechając się nieśmiało do niego.

— Jak dawno temu skończyłaś studia? — zapytał.

— Nie uwierzysz, ponad tydzień temu — odpowiedziała.

— A to dobre. Prosto ze szkoły na głęboką wodę.

— To nie jest takie trudne. Zawsze podczas wakacji pracowałam w gazecie, więc jestem przyzwyczajona.

— Jak na młodą dziewczynę, masz wiele odwagi.

— Nie jestem „młodą dziewczyną” — westchnęła Laura, usilnie próbując ukryć nagle rozdrażnienie wywołane jego uwagą.

— Nie powiedziałem tego w lekceważącym sensie — rzekł Nick, zorientowawszy się, że poczuła się dotknięta. — Pomyślałem tak z całym należnym szacunkiem. Trzeba mieć wiele odwagi, żeby w tak młodym wieku wziąć na siebie całą tę odpowiedzialność.

Kelner powrócił i postawił przed nimi drinki.

— Zaczekaj. Pozwól, że wzniosę toast — powiedziała Laura. — Jest ku temu okazja.

— Dobrze — uśmiechnął się Nick.

Na chwilę zamknęła oczy, żeby skupić myśli, a po chwili otworzyła je mówiąc: za wspianego nowego naczelnego redaktora. Oby odniósł w „Timesie” sukces i znalazł szczęście.

— Dziękuję, jesteś miła — rzekł Nick. Oboje sączyli drinki. — Co byś robiła, gdybyś nie musiała wydawać tej gazety?

— Miałam taki głupi pomysł, żeby zostać korespondentem zagranicznym — powiedziała Laura, rumieniąc się lekko.

— To wcale nie jest głupie — roześmiał się. — Ja kiedyś chciałem być drugim Szekspirem.

— Dlaczego nim nie zostałeś?

— O mały włos, a byłbym nim został, jest tylko jedna przeszkoda.

— Co mianowicie?

— Pisałem okropne wiersze — roześmiał się znowu.

Laura stwierdziła, że Nick jest naprawdę łatwy w kontakcie. Pomimo dużego doświadczenia w dziennikarskim fachu, był bezpretensjonalny. Dalej rozmawiali przy następnej kolejce drinków. Powoli stwierdziła, że się odprężyła, i tak łatwo się jej rozmawiało z Nickiem. Może to sprawiło wino, ale Laura stwierdziła, że przyjemnie jest być w jego towarzystwie i że nie czuje już tego napięcia, co przedtem.

— Więc co się stało, że zrezygnowałaś z kariery zagranicznego korespondenta? — zapragnął wiedzieć.

— Miałam zamiar zostać tu tylko do czasu znalezienia dobrego redaktora naczelnego. Potem chciałam wrócić do Nowego Jorku. Ale pewien obrzydliwy facet z sieci Wesley-Kilburn chciał ode mnie odkupić gazetę. Prowadziliśmy rozmowy i odkrył przede mną, że większość długów mamy właśnie u Wesley-Kilburn. Wtedy zdałam sobie sprawę, że prawdziwe wyzwanie to zostać. Poza tym chcę to zrobić dla taty. Przykro mi się robi na myśl, że całe jego życie pójdzie na marne, jeśli stracimy gazetę.

Nick z początku nic nie odpowiedział. Patrzył gdzieś w bok i Laura miała nagle uczucie, że poczuł się nieswojo, i zastanawiała się, dlaczego. Zawołał kelnera i zamówił następną kolejkę. Potem popatrzył na nią prawie czule. Spoglądała na niego spokojnie, myśląc, że jego ciemne oczy wyglądają nagle jak dwa smutne jeziora.

— Co z tobą? — spytała śmiało Laura, próbując odpędzić dziwny nastrój, jaki nagle między nimi zapanował. — Ile masz dzieci?

Przygnębiony nastrój Nicka zmienił się w jednej chwili, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Co za pytanie — powiedział. — Żadnych, o ile wiem.

— Nie jesteś żonaty? — spytała, niemal natychmiast tego żałując i myśląc, jak głupio to zabrzmiało. Gotów pomyśleć, że mam jakieś romantyczne zamiary wobec niego, pomyślała Laura.

— Jasne, że nie — odrzekł. — Skąd ci przyszło do głowy, że jestem żonaty?

— Nie wiem — zająknęła się.

— No więc, nie jestem.

— Cieszę się! — Ta uwaga wyrwała jej się, zanim spostrzegła, co mówi. Laura siedziała teraz, czując, jak policzki płoną jej z zakłopotania.

Światło świecy zamigotało w ładnych oczach Nicka, gdy cichutko zachichotał.

— O psiakrew — powiedziała Laura. Nie wiedziała, gdzie podziać oczy, i odetchnęła z ulgą na widok kelnera niosącego nowe drinki. Nick zauważył jej zakłopotanie i zmienił temat.

— Jesteś głodna? — spytał.

— Zaczynam być — uśmiechnęła się, wdzięczna, że postanowił nie dostrzegać jej upokorzenia.

— Może coś zamówimy? — zaproponował.

— Nie tutaj, Nicholas. Tu jedzenie nie jest najlepsze — odparła.

— Więc powiedz, gdzie. Mam ochotę na frutti di mare. Ktoś w hotelu powiedział mi, że świetna jest restauracja „Półmisek Homara”. Wiesz, gdzie to jest?

— Przy końcu Strandu, koło basenu jachtowego. Jadłam tam kiedyś obiad i był bardzo dobry.

— Co powiedziałybyś na homara?

— Poddaję się — odrzekła.

Kiedy już skończyli drinki i Nick zapłacił rachunek, przeszli przez główną salę. Laura zauważyła, że reporterzy wciąż wisieli przy barze. Kiedy wyszli na ulicę, było już zupełnie ciemno. Samochód Laury stał na parkingu i pomyślała, że mogliby do niego wsiąść. Po chwili wahania jednak odrzuciła tę myśl. Może Nick czułby się śmieszny, gdyby jechał w samochodzie prowadzonym przez kobietę. Nick zatrzymał taksówkę i wsiadli. Postanowiła, że o samochodzie powie mu później, a po kolacji, wracając do hotelu, może wysadzić ją przy parkingu.

8

Było już po jedenastej, kiedy taksówka podjechała do parkingu. Laura zobaczyła, że bar naprzeciw był już zamknięty, a ulica całkiem opustoszała. Nick nachylił się do kierowcy i kazał mu poczekać.

— Nie trzeba, Nick — powiedziała. — Nie musisz odprowadzać mnie do samochodu.

— Będę spokojniejszy — odparł. — Nigdy nie wiadomo, co za typy mogą się tutaj kręcić.

Wysiadł i otworzył drzwiczki od jej strony. Podał jej ramię, kiedy wysiadała z taksówki. Kontakt jej delikatnej dłoni z ciepłem jego ręki sprawił, że przez jej ciało przeleciał prąd. Serce zabiło jej dziko, kiedy nie puszczając jej ręki odprowadzał ją na parking.

Słysząc było odgłos ich kroków na pustym chodniku. Księżyc wisiał na niebie wysoko po drugiej stronie Roun-dout Creek, rozsiewając skrzącą się smugę srebrnych iskier na zmarszczonej wiatrem wodzie. Gdzieś za wodą słychać było krzyk nocnego ptaka.

Kiedy dotarli do samochodu, krew szaleńczo pulsowała Laurze w skroniach. Serce biło jej tak mocno, że była Pewna, iż Nick musi to słyszeć. Rozpaczliwie myślała, co by tu powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Szukając kluczyków od samochodu w torebce, upuściła je niezdarnie na ziemię.

— Do diabła — powiedziała, roztrzęsionym głosem, pochylając się, żeby je znaleźć.

— Pozwól, Lauro — rzekł Nick, schylając się po kluczyki. Ale Laura była o parę sekund szybsza, tak że dłonie ich spotkały się w chwili, gdy sięgnęli po nie. Gdy się

wyprostowali, Laura straciła równowagę i oparła się o Nicka. Zanim zorientowała się, co się dzieje, była w jego ramionach.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Podtrzymał ją pewnie w męskich ramionach, pomagając odzyskać równowagę. Kiedy podniosła na niego wzrok, twarz ukrytą miał w cieniu, więc nie mogła stwierdzić, co sobie pomyślał. Serce biło jej z nie znaną dotąd gwałtownością.

I nagle w jednej chwili jego usta przyłgnęły do jej ust i pocałunek zawładnął jej zmysłami. W każdym calu swego jestestwa poczuła elektryczny wstrząs. Jego usta smakowały tak słodko i ciepło, że czuła, jak cała słabnie. Laura nieraz całowała się na randkach, ale nigdy dotąd nie wiedziała, co to znaczy być całowaną przez takiego mężczyznę. Niespokojne serce biło jej w piersi tak gwałtownie, że obawiała się, że Nick wyczuje na swojej piersi jego drżenie.

Kiedy przestali się całować, spojrział jej w oczy z poważnym i czułym wyrazem twarzy. Tak jakby widział ją po raz pierwszy. Pierś Laury unosiła się i opadała z każdym głębokim oddechem. Wargi piekły ją od ciężaru jego ust. Nigdy nie myślała, że zwykły pocałunek może być tak rozkoszny i pragnęła znów zasmakować jego ust.

Nick pochylił się znów, by poczuć słodycz jej zmysłowych warg. Laura z radością przyjęła ciepły dotyk, usta jej poruszały się namiętnie pod naciskiem jego warg, a w żołądku czuła rozkoszne ściskanie. Czuła siłę jego męskich ramion i twardą, muskularną pierś, która przyłgnęła do jej piersi. Serce wezbrało w niej szczęściem tej cudownej chwili.

Usta ich znów się rozdzieliły, a on trzymał ją w objęciach tak mocno, że z trudem mogła oddychać. Wtem poczuła ciepło jego dłoni muskającej jej policzek tuż pod prawym uchem i wzbudzającej całą gamę cudownych dreszczy na karku. Laura przytuliła się policzkiem do jego mocnej piersi. Pragnęła jeszcze raz zaznać wyborczego smaku jego ust.

Ręce Nicka niecierpliwie przesuwają się wzdłuż jej ciała i czuła ich żar na plecach, gdy przytulał ją nimi mocno do siebie. Delikatną dłonią mocno chwyciła go za szyję, czując szorstki dotyk gęstych włosów na karku. Dyszała ciężko, gdy usta ich znów się spotkały.

Ich ciała kołysały się przez chwilę, aż znieruchomiały, jakby zespolone w jedno. Uczuła skurcz żołądka i znów przeleciała między nimi elektryczna iskra. Laura chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie. Poczuła piekący dotyk jego języka, gdy delikatnie wsuwał się między jej wilgotne wargi, aż rozchyliła je w przyzwoleniu.

Poczuła drżące poruszenia, gdy zagłębił się w jej usta, i wstrząsające uczucie w głębi całego ciała, gdy rozmyślnie przyłgnęła do jego męskich bioder. Był w niej szalony, nękający głód, jakiego nigdy przedtem nie doznała, jakby Nicka płomienne pocałunki wyzwoliły w niej gwałtowną żądzę, uspioną dotychczas w zakamarkach jej ciała.

Gdy Laura poddała się temu nowemu doznaniu, zrodziło się w niej inne odczucie, świadomość, że bez względu na to, jak przyjemne jest to dziwne pożądanie, nie powinna się mu poddawać. I równie mocno, jak pragnęła, należeć do Nicka, uświadamiała sobie, że musi to natychmiast przerwać, zanim będzie za późno.

Miotłała się między poczuciem tego, co dla niej dobre, a zdrowym młodym instynktem, aż wreszcie przerwała namiętny pocałunek.

Nie wysunęła się z jego objęć, ale pozostała chwilę w przytulnych ramionach. W głowie wirowało jej dziwnie od emocji, które zapanowały nad jej ciałem i umysłem. A w wieczornej ciszy słyszała jego ciężki oddech i czuła musnięcie jego tchnienia przy swoim uchu.

Nie pragnęła wprawiać Nicka w zakłopotanie, bo zdawała sobie sprawę, że oboje ponoszą równo winę za to, co się stało. Tak naprawdę pragnęła jeszcze raz go pocałować, ale obawiała się, że jeśli to zrobi, stracą panowanie nad sobą.

Parę minut upłynęło w milczeniu, a Laura wciąż pozostawała w ciepłych objęciach Nicka, z głową złożoną na jego piersi. Pieścił tył jej głowy, delikatnie przesuując palcami po włosach. Zastanawiała się, o czym teraz myśli i czy uważa ją za łatwą i natrętą panienkę.

— Nicholas — powiedziała, nie patrząc mu w oczy. Nie próbował nawet jej odpowiedzieć, aż nagle poczuła na policzku jego dłoń, gdy unosił jej twarz.

— Przepraszam, Lauro — wyszeptał. — Nie wiem, co mnie napadło.

Położyła mu palec na ustach. — Nic nie mów, Nicholas — powiedziała Laura — nie masz za co przeproszać.

— Nie miałem prawa tak cię traktować — powiedział z galanterią.

Brał na siebie całą winę, więc Laura nie mogła mu na to pozwolić. Świat jest naprawdę absurdalny, pomyślała Laura. Oto dwoje ludzi, którzy rzeczywiście czują się ze sobą dobrze, a zaraz potem mają poczucie winy, że przeżyli wspaniałą chwilę pocałunku i pieśczości. — Zbyttno się nie opierałam — powiedziała cichutko, nie chcąc, żeby czuł się nieswojo.

— Nie, Lauro. Nie miałem prawa. Wykorzystałem cię i wstyd mi teraz za siebie — odparł.

— Och, Nicholas — uśmiechnęła się — nie ma powodu do wstydu. Wymieniliśmy parę miłych pocałunków, prawda?

Spojrzał na nią z powagą. — Nie miałbym pretensji, gdybyś teraz wylała mnie z pracy za nadużycie twojej młodości i braku doświadczenia — rzekł przygnębiony.

Uwaga o jej naiwności i młodym wieku zdenerwowała Laurę. Ogarnął ją nagły przypływ gniewu. To był tak wspaniały ciepły i spontaniczny moment — pomyślała. Dlaczego musi wszystko popsuć taką lekceważącą uwagą. — To że mam tylko dwadzieścia jeden lat, nie znaczy, że muszę być niedoświadczona — powiedziała w rozdrażnieniu.

Uśmiechnął się do niej, a to zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Przecież nie był pierwszym, którego w życiu całowała, a niektórych nawet namiętnie. Postanowiła nie pozwolić, żeby przybrał wobec niej ton wyższości.

— Cóż, jestem pewien, że jesteś wielce doświadczoną kobietą — powiedział Nick.

— Zapewniam cię — rzekła nieco wyniośle — że młodość nie ma nic wspólnego z brakiem doświadczenia.

— Niemniej jednak przekroczyłem pewne bariery i przepraszam cię za to — odparł.

— Myśl sobie, co chcesz, Nicholas — powiedziała Laura. Lepiej już pójde.
Czeka na ciebie taksówka.

— Dobranoc, Lauro — rzekł delikatnie.

Laura otworzyła drzwiczki samochodu i wsiadła. Nick zaczekał, aż zablokuje drzwi, po czym ruszył do wyjścia z parkingu. Patrzyła, jak jego wysoka, gibka postać znika w ciemności.

Ciężko westchnęła, wciąż odczuwając łaskotanie w żołądku na wspomnienie jego ust. Mimo jego żarliwych przeprosin, Laura nadal cieszyła się, że ją pocałował. Musiała przyznać szczerze, że pragnęła tego od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

Najbardziej zaskoczyła ją namiętność, z jaką poddała się jego pocałunkom. Od samego początku wydawało jej się to tak naturalne i prawidłowe, że zaczęła się zastanawiać, czy nie jest to efekt wypitego wina. Choć przecież, siedząc teraz w samochodzie, nie czuła, że piła. Laura uśmiechnęła się do siebie na myśl, że jeśli nawet była trochę pijana, to od pocałunków Nicka.

Następnego ranka wstała, czując się tak rześko i zwawo jak nigdy. Szybko wzięła prysznic i ubrała się. Zdała sobie sprawę, że to Nick był powodem całego tego pośpiechu i niecierpliwości, żeby jak najprędzej znaleźć się w biurze. Uświadomiwszy to sobie, postanowiła nie śpiesząc się zjeść śniadanie przed wyjściem.

Pomyślała, że to niestosowne, by zachowywała się jak uczennica wybiegająca na szkolne podwórko. Nie mogła dopuścić, żeby Nick pomyślał, że spieszo jej do pracy, by się z nim zobaczyć. To jedynie utwierdziłoby go w przekonaniu o jej młodym wieku i braku doświadczenia.

Dziobiąc bezmyślnie widelcem w talerzu jajecznicy, Laura zastanawiała się, co Nick sądzi o romantycznych chwilach, które spędzili poprzedniego wieczoru. Czy całowanie jej sprawiało mu równą przyjemność jak jej bycie całowaną? Czy zmieni zdanie na temat jej młodego wieku i będzie chciał się jeszcze z nią umówić? Czy może uzna za przeszkodę fakt, że jest Laurą Marsh, wydawcą i właścicielem „Timesa”. I co tak naprawdę czuje ona sama? Czy ma ochotę na ciąg dalszy, czy też uważa to za romantyczny przerywnik, którego lepiej nie doprowadzać do końca i o którym lepiej zapomnieć? To ostatnie rozwiązanie było chyba najbezpieczniejsze. W tych okolicznościach nie ma żadnego sensu tego kontynuować. To będzie najrozsądniejsze, bo jest za młoda i w obecnej chwili zbyt zajęta, żeby angażować się uczuciowo i narażać na klęskę.

Mimo takich ciepłych myśli i takiego rozsądnego postanowienia Laura w głębi serca wiedziała, że było jej miło w objęciach Nicka rozkoszować się jego ciepłem i jego pocałunkami. I rozpaczliwie pragnęła, by powtórzyło się to jeszcze raz. Ciężko wdychając, zgarnęła resztki nie dojedzonego śniadania do kubła na śmieci.

Ranek upłynął bez żadnej wieści od Nicka. Laura była pewna, że przyszedł do pracy; widziała światło sączące się przez szparę pod zamkniętymi drzwiami od gabinetu. Wiedziała, że powinien zobaczyć się z nią w którymś momencie tego ranka. Zastanowiło ją, że tego nie zrobił.

Laura zadawała sobie pytanie, czy w dziennym świetle także będzie się bał spojrzeć jej w twarz. Jeśli tak, to strasznie głupio z jego strony, myślała. Przecież

Nicholas był dojrzałym mężczyzną. Czy myśli, że zamierza urwać mu głowę. Nie mogła znaleźć żadnego pretekstu, żeby do niego zatelefonować, a poza tym, pomyślała Laura ze złością, to on powinien zrobić pierwszy krok. Postanowiła zadzwonić do restauracji i kazać sobie przynieść lunch do biura.

O wpół do siódmej zrozumiała, że Nick nie zamierza się z nią spotkać w tym dniu i nie ma jej nic do powiedzenia o poprzednim wieczorze. Za pół godziny nowe wydanie gazety pójdzie pod prasę i Laura nie będzie już miała wymówki, by dłużej zostawać w biurze.

Przejrzała stos papierów na biurku, próbując znaleźć jakiś powód, by zostać chwilę dłużej w nadziei, że Nick zobaczy światło dochodzące z jej gabinetu i wstąpi przechodząc. Powoli ogarniał ją smutek, kładąc się ciężarem na sercu.

Bez względu na to, jak próbowała to sobie tłumaczyć, powoli stawała wobec prawdy. Wszystko, co zdarzyło się ostatniej nocy, nie miało dla Nicka żadnego znaczenia.

Zabawił się, kradnąc parę pocałunków, a teraz o wszystkim zapomniał. Upychając do teczek ostatnią propozycję Harry'ego, Laura poczuła, że rumieni się ze wstydu na myśl, jak głupio spędziła cały dzień.

Poczuła się jak nastolatka czekająca, aż adorator podejdzie i pomoże jej zanieść tornister do domu. Ogarnął ją nagły gniew. Jak mogła pozwolić, żeby ją pocałował? Jak mogła dopuścić do tego, by tak sobie z nią poczynał? Przyrzekła sobie, że już nigdy nie pozwoli się postawić w tak dwuznacznej sytuacji i potraktować tak bezwzględnie.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy Laura zajechała swoim mercedesem na podjazd domu. Podobnie jak ojciec zaparkowała samochód pod portykiem, by nie musieć rano schodzić do garażu. Przed wejściem do domu przespacerowała się po ogrodzie, podziwiając drzewa, które jej ojciec zasadził i wypielęgnował przez lata.

Było już wiele pąków i Laura stwierdziła, że ogród tego roku jest równie piękny jak ubiegłej wiosny. Z ogrodu rozciągał się na pół mili widok na Kensington poniżej Ringtop. Przyglądała się, jak słońce zanurza się i niknie z oczu za horyzontem, pozostawiając niebo podbarwione purpurą, która szybko bladła, przybierając barwę ciemnej lawendy. Jeszcze prześwitywało kilka nikłych promieni zgasłego słońca, które upstrzyły niebo w podobny do wachlarza wzór. Nieliczne chmury mieniły się od spodu tysiącem barw.

Laura usiadła na kamiennej ławeczce przed ulubionym krzakiem róży ojca i chłonęła piękno tego widoku. Była to od dawna jej ulubiona pora dnia i setki razy widywała ten obraz, siedząc na tej samej ławeczce z ojcem, po jego ciężkim dniu pracy w gazecie. Wiedziała, że kiedy w końcu sprzeda dom, tego właśnie będzie jej najbardziej brakowało.

Ta sceneria zawsze napełniała Laurę uczuciem szczęścia, ale dzisiaj, z jakiegoś dziwnego powodu, z ciężkim sercem patrzyła na zapierające dech w piersiach piękno zachodu słońca. Być może dlatego, że po raz pierwszy patrzyła na to w samotności, bez ojca. Pierwszy raz od śmierci ojca zdała sobie ostatecznie sprawę, że została na świecie całkiem sama. Potem jej myśli pobiegły za Nickiem Western i poczuła ściskający za gardło smutek, a oczy jej zaszyły nagle łzami.

Zarówno następnego dnia, jak i w dzień po nim nie było żadnych wieści od Nicka. Laura wiedziała, że jest w pracy, bo widziała go, przechodząc koło jego gabinetu, i słyszała jego głos dochodzący z biura Harry'ego Wespa. Pogodziła się z myślą, że ich romantyczny epizod nic dla niego nie znaczył. I po paru dniach złapała się na tym, że coraz mniej o tym myśli.

Wreszcie w środę Laura zetknęła się z Nickiem po raz pierwszy od tamtej randki. Nick i Harry postanowili zjeść razem z nią lunch, żeby omówić parę reform, które miały być wprowadzone.

Był wobec niej bardzo uprzejmy, ale na płaszczyźnie czysto zawodowej. Podczas gdy dyskutowali o innowacjach w gazecie, Laura przyglądała mu się bacznie, zastanawiając się, czy pamięta jeszcze o tym, co się między nimi wydarzyło. Nic nie zauważyła. Nick zachowywał się przyjaźnie, ale chłodno i rzeczowo.

Jeśli chce, żeby tak wyglądały relacje między nami, pomyślała sobie Laura, niech tak będzie. Prawdopodobnie właśnie to Nick miał na myśli, kiedy mówił o dojrzałości: trzeba być na tyle wyrafinowanym, by nie dać uczuciom dostępu. Zamiast zrodzić w niej smutek, całe to przeżycie nastawiło ją do niego bardziej surowo i przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie zbliży się do niej tak jak tamtego wieczoru. Gdy skończyli rozmawiać o interesach, Harry przeprosił ich i wyszedł, pozostawiając ją z Nickiem.

Przyglądała się, jak chowa swoje materiały i projekty do teczki. Był całkiem niepodobny do tamtego mężczyzny, z którym spędziła parę cudownych chwil. Był taki zwięzły, rzeczowy i oficjalny. Laura poczuła narastający przypływ gniewu na myśl, że tyle uczucia zmarnowała dla tego zimnego, niewzruszonego mężczyzny. W końcu podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się, ale nie widziała w jego oczach wiele ciepła.

— Co porabiałaś — spytał, jakby wróciła z jakiejś podróży.

Co za impertynent, pomyślała Laura, pokrywając gniew sardonicznym uśmiechem. — Miewam się świetnie, Nicholas. Po prostu siedziałam w biurze przez te wszystkie dni, pracując — odrzekła zimno.

— Tak. Doskonale to rozumiem — rzekł. — Sam byłem tak zajęty, że nawet nie złożyłem ci raportów.

— Nie złożyłeś — odparła Laura z iskierkami gniewu w oczach.

— Naprawdę bardzo mi przykro, Lauro. Nie zdawałem sobie do końca sprawy z ogromu tej pracy — powiedział Nick z nerwowym uśmiechem — i z tego, że będę miał dla siebie tak mało czasu.

Przez chwilę Laura zastanawiała się, czy to ostatnie zdanie należy rozumieć jako usprawiedliwienie. Nie za to, że nie złożył jej raportów, ale za to, że nie miał czasu się z nią ponownie zobaczyć. Trudno było to rozstrzygnąć, bo rzucił tę uwagę tak mimochodem.

— Nie oczekuję od ciebie, że będziesz mi składał codzienne raporty — skłamała. — Jednakże chciałabym być na bieżąco w tym, co robisz. — Ton jej był suchy. —

Być może moglibyśmy kontaktować się dwa lub trzy razy w tygodniu, żebym wiedziała, jak się sprawy mają.

— To z pewnością świetny pomysł, ale jeśli nie masz nic przeciw temu, nie chciałbym z góry ustalać terminów — odparł Nick.

— Nie o to chodzi. Ilekroć uznasz, że powinnam być poinformowana — odparła. — Chcę wiedzieć o twoich rozmaitych planach od samego początku.

Laura poczuła, że patrzy na nią nowymi oczyma, jakby pomyślał, że ma do czynienia z zupełnie inną dziewczyną od tej, którą z taką łatwością całował kilka wieczorów temu. Patrzyła w jego ciemne, badawczo w nią wbite oczy, zastanawiając się, jakie myśli się za nimi kryją.

— Jest coś, co chciałbym z tobą omówić — powiedział. — Zawęziłem do czterech liczbę kandydatów na ilustratora naszej nowej strony. Mam kilka próbek ich prac w moim gabinecie. Może dasz radę rzucić na nie okiem dziś po południu i moglibyśmy dokonać wieczorem przy kolacji ostatecznego wyboru.

— Przykro mi, ale jestem już umówiona — rzekła Laura, myśląc, jak bardzo jest bezwstydnym. Chyba naprawdę myśli, że może mnie przywoływać i odprawiać. Przyślij ilustrację dziś po południu do mojego gabinetu. Rzucę na nie okiem przez weekend i w poniedziałek to przedyskutujemy.

Nick spojrział na nią, ukrywając zaskoczenie odpowiedzią. Jego ciemne oczy słały łagodniejsze niż zwykle spojrzenie i zdawało jej się, że widzi w nich cień rozczarowania. Żałowała teraz, że tak porywczo odrzuciła jego zaproszenie. Może całkiem szczerze mówił, że był tak zajęty przez ostatni tydzień. Może wcale jej nie unikał, pomyślała.

— W porządku, Lauro. Natychmiast przyślę ci rysunki — odparł spokojnie.

Wziął teczkę i zbierał się do wyjścia. W drzwiach zawahał się i odwrócił do Laury. — Miłego wieczoru — powiedział. — Zobaczymy się w poniedziałek.

Serce ścisnęło się jej na widok smutku w jego oczach. Kiedy wyszedł, Laura usiadła i ciężko westchnęła. Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego była tak surowa. Teraz zrozumiała, że na swój sposób próbował usprawiedliwić swoje zaniedbanie, a ona tę próbę skazała na niepowodzenie.

W dzień po tym, jak ją pocałował, Laura ponad wszystko chciała znów go zobaczyć w nadziei, że pozna go bliżej. W następnych dniach zdołała przekonać sama siebie, że był to tylko nic nie znaczący flirt z jego strony, a i dla niej nie znaczyło to w istocie nic, teraz jednak wiedziała, że się okłamywała. Wiedziała, że ponad wszystko pragnie znów go zobaczyć, choćby po to tylko, żeby rozwikłać to, co się między nimi zaczęło zawiązywać. Przynajmniej w jego towarzystwie będzie mogła się zorientować, czy rzeczywiście coś między nimi było. Pomyślała ze smutkiem, że byłoby tak cudownie zjeść kolację z Nickiem. Może naprawdę był nią zainteresowany. A teraz, przez dumę i nieopanowanie, pewnie go spłoszyła i może już nigdy nie będzie miała okazji się tego dowiedzieć.

Poczuła ulgę w sercu na myśl, że jednak w końcu próbował ją zaprosić. Starala się przekonywać, że nie wszystko jeszcze było stracone. Rozważała nawet, czy nie zadzwonić do niego i nie powiedzieć, że odwołała tamto spotkanie, ale obawiała się, że może to zabrzmieć zbyt nachalnie, a co gorsze, Nick może jej odmówić.

Przemysłała całą sytuację i w końcu na jej ślicznej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Po namyśle doszła do wniosku, że postąpiła słusznie. Jeśli nawet

przyjdzie jej spędzić jeden nieszczęsny weekend w samotności, podobnie będzie z Nickiem. To był dobry pomysł, zasugerować mu, że w jej życiu był ktoś inny. Laura wiedziała, że na dłuższą metę wyjdzie jej to na korzyść i następnym razem nie będzie taki nonszalancki.

W pół godziny później jeden z gońców przybył z dużą kopertą zawierającą próbki ilustracji. W pierwszy rysunek zawinięta była mała koperta zaadresowana na jej nazwisko. Laura wyjęła ją i z niepokojem rozcięła. W pośpiechu wyciągnęła z niej kartkę papieru i rozłożyła.

Droga Lauro!

Zdaję sobie sprawę, że zaprosiłem cię na kolację w ostatniej chwili, ale mówiąc zupełnie szczerze, byłem bardzo zajęty reformą twojej gazety. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Jeśli twoje plany nie doszłyby do skutku, moje zaproszenie pozostaje wciąż aktualne. Z pozdrowieniami.

Nick

Laura uśmiechnęła się do siebie, czując, jak płonie jej twarz. Jak to miło z jego strony, pomyślała. Sięgnęła po słuchawkę telefonu, ale zawahała się. Nie, pomyślała, to byłoby równie fatalne, jak samej do niego zadzwonić. Im bardziej pragnęła się z nim zobaczyć, tym bardziej była przekonana, że nie byłoby to właściwe posunięcie. Niech kochany Nick podręczy się trochę przez weekend. Będzie mnie sobie potem bardziej cenił.

Przejrzała rysunki i uznała, że wszystkie są doskonałe i to na tyle, że trudno jej będzie podjąć decyzję. Reszta popołudnia minęła w nudach. Wielokrotnie chciała zadzwonić do Nicka, ale dzielnie zwalczyła z powodzeniem pokusę. Nie mogła się doczekać poniedziałku. Postanowiła wyglądać tak zabójczo, żeby Nicholas nie mógł nie ponowić zaproszenia.

W ciągu dnia Harry Wesp poprosił ją, by zjadła kolację z nim i Emmą. Spędziła u Wespów miły wieczór, dyskutując o wydarzeniach w „Timesie”. Harry powiedział jej, że jest zadowolony z Nicka i zmian, jakie zaszły w gazecie. Sprzedali już kilka dodatkowych stron reklam, a ponieważ przeciekły już wieści o nowym redaktorze naczelnym, zwiększało się zainteresowanie klientów.

W poniedziałek rano Laura obudziła się z uczuciem radosnego podniecenia. W wesołym nastroju wzięła prysznic, wypudrowała całe ciało, a następnie skropiła je najdroższymi perfumami. Zamiast włożyć zwyczajną garsonkę, wybrała na tę okazję czerwoną bawełnianą wiosenną sukienkę, która podkreślała śliczną figurę. Na szyi zapięła delikatny złoty łańcuszek i pozostawiła trzy guziki nie dopięte od góry, by ukazać zagłębienie między ładnymi piersiami. Stała przed dużym lustrem, obracając się na wszystkie strony.

Wyglądała zabójczo i wiedziała o tym. Wyczesła śliczne kruczoczarne włosy do połysku i rozpuściła je niesfornie na ramiona. Biedny Nicholas, pomyślała z satysfakcją. Nie ma żadnych szans.

Około wpół do jedenastej otrzymała telefon od Nicka z zapytaniem, czy ma czas przedyskutować rysunki. Powiedziała, że tak, i odłożyła słuchawkę. Uśmiechnęła się do siebie pogodnie, a serce zabiło jej dziko na myśl o niespodziance. W parę chwil później Nick wszedł do jej gabinetu.

Miał na sobie kamizelkę od niebieskiego garnituru w prążki. Kamizelkę miał dopiętą na ostatni guzik. Laurę zachwyciły jego wąskie biodra i masywne, atletyczne ramiona rysujące się pod szeleszczącą białą koszulą. Rozluźnił krawat, a koszulę miał rozpiętą pod szyją. Laura dostrzegła kępki owłosienia wystające ponad węzłem krawata. Już sam widok jego brutalnej męskości podniecił ją niezmiernie. Serce zabiło jej szybciej, a krew zaczęła pulsować w skroniach.

— Dzień dobry — powiedział szorstko.

Laurze wydawało się, że jest trochę znużony i dostrzegła delikatne cienie pod oczami na pozbawionej uśmiechu twarzy.

— Dzień dobry, Nicholas — odparła.

Skrzywił się, omiatając gabinet spojrzeniem przymrużonych oczu. — Gdzie są rysunki? — zapytał.

Laura wzięła z biurka kopertę i wręczyła mu ją. Bez słowa wyjął ilustracje i zaczął przeglądać jedną po drugiej. Niepewnie śledziła wyraz jego twarzy, gdy wydymał usta i marszczył brwi.

— Zdecydowałaś już, która z nich najbardziej ci się podoba? — spytał, podnosząc na nią wzrok znad ilustracji.

— Wszystkie wydają mi się bardzo dobre — odrzekła.

— Może to i prawda, ale możemy wziąć tylko jedną — zaznaczył.

Laura wstała i podeszła z boku, żeby widzieć, jak ponownie przegląda rysunki. Gdy pojawiła się karykatura burmistrza Nesbita, powstrzymała go. Był to rysunek tuszem z zakreskowanym tłem. — Ten podoba mi się najbardziej — powiedziała.

Nick wyjął rysunek ze sterty i uniósł go w górę. Potem ustawił go na biurku i cofnął się, żeby rzucić okiem z dalsza. Przyglądał mu się, pocierając dłonią mocną, kanciastą szczękę. Laura poczuła męski zapach jego wody po goleniu i musiała głęboko zaczerpnąć tchu, by opanować gwałtowne bicie niecierpliwego serca. Nick przemieszczał się, oglądając rysunek pod coraz to innym kątem.

— Więc ten podoba ci się najbardziej, tak? — dopytywał się.

— Chyba tak — odrzekła, nie całkiem pewna siebie teraz, kiedy zaczął ją indagować.

— Hm — westchnął.

— Oczywiście, jeśli uważasz, że któryś z pozostałych ilustratorów lepiej nadaje się do naszych celów, nie widzę problemu. Ty masz najwięcej doświadczenia.

Odwrócił się i przez moment spojrzął na Laurę. Spoglądając w jego ciemne oczy, Laura zastanawiała się, o czym też może teraz myśleć.

— Nigdy nie wątp w swoją spontaniczną reakcję — rzucił krótko — a szczególnie, jeśli jesteś czegoś pewna.

— Co masz na myśli? — zapragnęła wiedzieć.

— To ten sam rysunek, który ja wybrałem — rzekł, uśmiechając się do niej łobuzersko.

— No więc jesteśmy zgodni.

— Pewnie, ale gdybym wybrał inny, pozwoliłabyś mi się przekonać do niego?

— Oczywiście, przecież po to zostałeś zatrudniony jako naczelny redaktor — powiedziała Laura z niewinną miną.

— O nie, to za proste — odparł surowo. — Jeśli masz się nauczyć czegokolwiek w tym fachu, to nigdy nie pozwól nikomu wpływać na swoje zdanie, a szczególnie, gdy jesteś pewna, że masz rację.

— Dobrze — odparła nieco zirytowana.

Nick zdawał się tego nie zauważać albo postanowił nie zwracać uwagi. Wziął rysunek i pokazał go jej.

— Pozostali są obiecujący, ale ostateczne wykończenie jest amatorskie. Ten chłopak jest genialny. Jeszcze o tym nie wie, ale mógłby dostać pracę w jednej z wielkich nowojorskich gazet.

— Więc zatrudnij go i podpisz z nim kontrakt, zanim się zorientuje.

— Już to zrobiłem.

— Coś takiego! Czy aby nie pośpieszyłeś się z tym zanedo — rzekła, czując nagły przypływ gniewu. — Po co więc zwracałeś głowę i prosiłeś mnie o wybór, jeśli się pośpieszyłeś i sam podjąłeś decyzję?

— Ponieważ mam zaufanie do twojego dobrego smaku. Wiedziałem, że wybierzesz ten sam, co ja.

— Doprawdy — powiedziała, czując, że wszystko w niej się gotuje — a gdybym wybrała inny?

Nieświadomie położyła ręce na biodrach w gniewnej postawie.

Uśmiechnął się do niej pojednawczo. — Przekonałbym cię do tego — rzekł.

Laura ciężko westchnęła, usiłując powstrzymać narastający w niej gniew. — Byłabym wdzięczna, gdybyś w przyszłości zechciał zaczekać i przedyskutować ze mną tego rodzaju decyzje — powiedziała wzburzona.

— Dobra, ty jesteś szefem — wzruszył drwiąco ramionami.

— To nie o to chodzi. Rzecz w tym, że chcę być w tych sprawach na bieżąco. Jak już wspomniałeś, tylko w ten sposób mogę się czegoś nauczyć.

— Cokolwiek o tym pomyślisz, mam zamiar zacząć wydawać Stronę Szóstą od przyszłego tygodnia. Omówiłem już parę pomysłów z autorem i mam tego chłopaka od rysunków, więc mamy niewiele zaległości.

— Kiedy zdążyłeś to zrobić? Rysunki dostałeś dopiero w środę. Kiedy znalazłeś czas, żeby przedyskutować sprawę z ilustratorem?

— Ponieważ jest już na naszej liście płac, spędziliśmy weekend w moim biurze, snując plany z autorem tekstów.

— Do diabła, Nick! Przecież o czymś takim myślałam! — powiedziała Laura nieco podniesionym głosem. — Dlaczego mnie do tego nie włączyłeś?

— Zaczęliśmy w środę po południu, a ty byłaś umówiona — odparł spokojnie. — Sądziłem, że przez weekend będziesz zbyt zajęta.

A więc to o to chodzi, pomyślała Laura. Na swój subtelny sposób karze ją za domniemaną randkę. Co za bezczelny facet!

— W przyszłości, Nicholas, nie decyduj za mnie, co mogę, a czego nie mogę robić — rzuciła. — Chcę być informowana o najdrobniejszej nawet rzeczy. Rozumiesz?

— Jasne — rzekł, lekko przechodząc nad tm, co właśnie mu powiedziała. — Wpadliśmy na parę kapitalnych pomysłów. Z pewnością ci się spodobają. Gdy tylko dostanę kompletne ilustracje, pokażę ci.

Nick wręczył jej wybrany rysunek, a wówczas dłoń jego otarła się o jej rękę. Już sam jej ciepły dotyk wywołał w niej elektryczny wstrząs, sprawiając, że zrobiło jej się słabo z pożądania. Po co chciałam być taka sprytna i bawiłam się z nim w środę w tę głupią grę — pomyślała. Gdybym przyjęła zaproszenie na kolację, spędzilibyśmy razem cały weekend. Teraz z wielkim żalem stwierdzała, że był to idiotyczny błąd.

Wydało jej się, że postawa Nicka w stosunku do niej jeszcze raz uległa zmianie, i wyglądało na to, że zupełnie się nią nie przejmuje. Laura cały dzisiejszy ranek spędziła przed lustrem, żeby wyglądać szczególnie pociągająco, a on nawet na nią nie spojrzał.

Spojrzała na trzymane w ręce rysunki, po czym rzuciła je z powrotem na biurko. Nick pozbierał wszystkie ilustracje, poskładał je razem i włożył do koperty. Potem niedbale poszedł w kierunku drzwi. Zatrzymał się na moment i odwrócił.

— Z pewnością w przyszłości będę cię o wszystkim informował — powiedział zimno i wyszedł.

10

Resztę tygodnia wypełniało nerwowe ożywienie. Nicka widywała jedynie wtedy, gdy przychodził skonsultować z nią jakieś sprawy zawodowe dotyczące gazety. Była oczarowana, kiedy pokazał jej nowy nagłówek, który zaprojektował na stronę tytułową. Czcionka podobna była do staroangielskiej używanej w nagłówku „New York Timesa”, więc Laura natychmiast to zaakceptowała.

Wykupiono czas na antenie miejscowego radia i lokalnej telewizji, a także publikowano przez szereg dni całą stronę z reklamą zapowiadającą całkiem nowy „The Kensington Times”. W czwartek Nick przyszedł do jej gabinetu ze stertą rysunków przeznaczonych na Stronę Szóstą.

— A oto one — powiedział z dumą, rozkładając je w całym pomieszczeniu tak, by mogła je zobaczyć. Gabinet przybrał wygląd małej galerii malarstwa.

Laura wstała zza biurka i powoli przechadzała się po swoim biurze, oglądając dokładnie każdy rysunek.

— No i co o tym myślisz — zapytał ją Nick.

— Myślę, że są wspaniałe. Ten chłopak to geniusz, który już zasłużył na podwyżkę.

— Nie martw się. Jak na razie dzieciak jest zadowolony. Przyrzekłem mu podwyżkę w ciągu sześciu miesięcy.

— Jest bardzo utalentowany, Nicholas. Zasługuje na nią. Jak zdołał odwalić taki kawał roboty w tak krótkim czasie?

— Jest bardzo szybki, a kazałem mu pracować dzień i noc przez wszystkie weekendy.

— Przeczytałam listę nazwisk ludzi, których wyznaczyłeś do redagowania działu miejscowych ploteczek.

— Co o nich myślisz?

— Są świetni, Nicholas. Mam pewien pomysł, który jeszcze ich rozreklamuje.

— Co masz na myśli?

— Byłoby znakomicie, gdyby rysownik naszkicował karykaturę każdego z autorów, którą zamieszczalibyśmy nad napisanym przez niego artykułem.

— To doskonały pomysł. Że też wcześniej o tym nie pomyślałem. Każę mu natychmiast się za to zabrać.

Nick kręcił się po gabinecie, zbierając i składając rysunki. Pełna entuzjazmu energia, którą tryskał, była zaraźliwa.

Gdy Laura przyglądała mu się, jak zbiera ilustracje, nie wyglądał już jak niewzruszony, wyrafinowany naczelny redaktor, ale młody mężczyzna ogarnięty podnieceniem przy swym pierwszym ważnym zadaniu. Na czoło spadał mu niesforny lok. Miała ochotę sięgnąć dłonią i odgarnąć mu go z czoła. Nick pozbierał ostatnie rysunki i złożył je na biurku.

— To pasjonujące, prawda? — zapytał, uśmiechając się do niej po raz pierwszy od dawna.

— Tak — odparła z wahaniem. Stała tak blisko Nicka, że dochodził, do niej zapach jego płynu po goleniu i kręciło jej się w głowie. Twarz miał zaróżowioną, a jego ciemne oczy błyszczały. Przykuwały ją wprost do fotela i czuła, że gotowa utonąć w ich głębi.

— To jak uroczyste otwarcie — powiedział miękko. — Pomyśl, Lauro, od poniedziałku „Times” będzie już na rynku.

Na ustach miał zwycięski, tak dobrze jej znany uśmiech i zdawało jej się, że dostrzega w jego oczach ciepłe ogniki. Tak samo wyglądał tamtej nocy, kiedy ją całował.

— I to wszystko dzięki tobie, Nicholas — powiedziała, czując, że głos jej się załamuje. Jego twarz była zaledwie parę centymetrów od niej i Laura była pewna, że zaraz ją pocałuje. Uśmiechnęła się nerwowo, pragnąc, by ich wargi znów się zetknęły.

— Ejże — zawołał Harry Wesp, wpadając jak burza do gabinetu.

Nick wyprostował się z wyrazem zaskoczenia na twarzy. Laura głęboko zaczerpnęła powietrza, a potem powoli westchnęła, mając ochotę krzyknąć z rozpaczy. Harry nie zorientował się, że im przeszkodził.

— Powiedziałaś już jej, Nick? — zapytał.

— Myślałem, że ty jej powiesz.

— To był twój pomysł. Chyba tobie należy się ten zaszczyt.

— No dobra, chłopcy — wtrąciła się Laura — czy ktoś mi w końcu powie, co tam chowacie w rękawie?

— Nie gniewaj się, szefowo. Nie mówiliśmy nic przedtem, bo chcieliśmy ci zrobić niespodziankę — wyjaśnił Nick.

— Z pewnością będzie to niespodzianka, nawet jeśli domyślam się, o co chodzi.

Harry skinął na Nicka. — No dalej, powiedz jej.

— Chodzi o coś, co Harry i ja zgotowaliśmy, by porządnie promować Stronę Szóstą.

— Więc dlaczego obaj jesteście tacy tajemniczy?

— Cóż, mam nadzieję, że masz jakąś wieczorową suknię — powiedział Nick nie bez złośliwości.

— Suknię? Po co?

Obaj uśmiechnęli się do niej z dumą, rozbawieni jej zaciekawieniem.

— No, powiedzcie wreszcie, po co mi wieczorowa suknia?

— Ponieważ w sobotę wieczór, o ósmej — rzekł Nick, dozując powoli informację — będziesz proszona o przybycie na pierwszy doroczny Bal Szóstej Strony „The Kensington Timesa”.

— Co takiego! — krzyknęła Laura z wyrazem osłupienia na twarzy.

— To prawda — powiedział Harry. — Przygotowywaliśmy to już od wielu tygodni w Governor Clinton Hotel.

— Honorowym gościem i laureatem pierwszej dorocznej nagrody Mathew Marsha „za szczególne zasługi dla miasta” będzie burmistrz Nesbit — wtrącił Nick.

Laura patrzyła po ich twarzach oczami szeroko otwartymi ze zdumienia — A ponieważ jesteś wydawcą „Timesa” i córką Matta...

— Jest rzeczą właściwą, żebyś była obecna przy wręczaniu nagrody — dorzucił Nick. — Dlatego potrzebna ci wieczorowa suknia.

Łzy radości i dumy trysnęły z jej oczu i potoczyły się strumieniem po ślicznej buzi. Po omacku Laura próbowała wyciągnąć z torebki chusteczkę. Harry wyjął czystą chusteczkę z kieszonki kamizelki i podał jej.

— Wiedziałem, że będziesz szczęśliwa, kochanie — powiedział — ale nie sądziłem, że aż tak szczęśliwa.

Laura śmiała się i płakała równocześnie. — Nie wiem, co powiedzieć — wykrztusiła. — Jesteście obaj cudowni.

Nick i Harry rozpromienili się z dumą, bez słów winszując sobie świetnego pomysłu. Zaczekali, aż Laura przyjdzie do siebie.

— Nawet nie wiecie, jak bardzo jestem dumna i szczęśliwa — powiedziała Laura drżącym głosem i ponownie wybuchnęła płaczem.

— Ejże, jeśli w taki sposób okazujesz radość, to może lepiej to odwołać — dociął jej Nick.

— Och, nie mów już — załkała głośno Laura, po czym zawstydzona tym wybuchem uczuć, wybiegła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Nick spojrział bezradnie na Harry'ego.

— Ach te kobiety — powiedział Harry — płaczą nawet na meczach baseballu.

To wszystko wydarzyło się tak nagle. Najpierw chwila sam na sam z Nicholasem w jej gabinecie, kiedy zdawało jej się, że ją pocałuje, zanim przeszkodził im Harry, a zaraz potem wiadomość o Balu Szóstej Strony z wręczeniem nagrody ufundowanej ku pamięci ojca. Była tak dumna i szczęśliwa, że minęło prawie pół godziny, nim opanowała łzy radości. Miała nadzieję, że Nick nie będzie uważał jej za małą dziewczynkę, która nie potrafi opanować emocji.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że już prawie kwadrans na szóstą, gdy zadzwonił telefon.

— Biuro panny Marsh — przedstawiła się.

— Witaj, panno Marsh — odezwał się dobrze znany baryton, wywołując dreszcz w jej ciele. — Tu mówi pan West, naczelny redaktor „The Kensington Timesa” z prośbą o wywiad.

— Cześć, Nick — zaśmiała się cicho, żywiąc nadzieję, że nie usłyszy nerwowego drżenia w jej głosie.

— Czujesz się już dobrze, szefowo? — dopytywał się.

— Tak, ale jestem zakłopotana. Mam nadzieję, że wybaczysz mi ten wybuch płaczu.

— Nie bądź zakłopotana. Ja też omal się nie rozkleiłem.

— Och, Nicholas — zaśmiała się. — Cudowna była ta niespodzianka, z którą wyskoczyliście ty i Harry. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mnie uszczęśliwiliście.

— Cieszę się — odparł Nick.

— Jeszcze raz dziękuję — dorzuciła, zastanawiając się, po co dzwoni.

— Znowu mam straszny apetyt na frutti di mare. Nie przyłączyłabyś się do mnie? Moglibyśmy to uczcić.

— Byłoby wspaniale.

— W każdej chwili jestem gotów do wyjścia.

— Potrzeba mi tylko minutę, żeby się odświeżyć. Może spotkamy się w barze naprzeciw.

Podjechali do końca Strandu, gdzie zaczynało się nabrzeże, i poszli do tej samej restauracji, w której byli za pierwszym razem. Teraz wino i potrawy smakuja jeszcze lepiej niż wtedy, pomyślała Laura. Na początku spotkania była zdenerwowana. Nie była pewna, jak traktować Nicka. Był taki chłodny i oficjalny po tym, jak odmówiła pójścia z nim na kolację. Teraz nie wiadomo dlaczego wydawał się kimś zupełnie innym. Laura wytłumaczyła sobie, że pewnie to napięcie związane z oddaniem do druku Strony Szóstej i wprowadzeniem wszystkich zmian przed poniedziałkiem sprawiło, że wydał jej się mniej przyjaźnie do niej nastawiony.

Teraz Nick pełen był entuzjazmu i nie przestawał mówić o świetlanej przyszłości gazety, o tym, jak dobre były pomysły nowego ilustratora, jak poważnie będzie wyglądała gazeta z nowym nagłówkiem i o tym, że będą musieli dodać jeszcze jedną stronę, bo nie zmieszczą wszystkich sprzedanych reklam. Laura ujrzała go w całym nowym świetle.

Po kolacji poszli na spacer po nabrzeżu i przyglądali się różnym jachtom. Powiedział Laurze, że uwielbia żeglownictwo i ma sześciostopowy jol w suchym doku w Albany.

Gdy szli tak razem wzdłuż nabrzeża zasluchani w plusk wody, serce łomotało jej w piersi. Zmierzch już zapadł, a niebo usiane było gwiazdami, jasny zaś księżyc w nowiu; rzucał srebrzystą poświatę na drzewa na odległym brzegu. Przystanęli na chwilę oparci o barierkę, wpatrując się w rybacką łódź, która powoli zmierzała w stronę rzeki Hudson. Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń opartą o barierkę, a Laurę przeszły dreszcze pod jej dotykem.

— Masz cudowne ręce — powiedział Nick, przyglądając się jej dłoni trzymanej w swojej.

— Dziękuję — odrzekła, stwierdzając, że głos jej zmienił się w chrapliwy szept. Wiosenna bryza nadciągnęła od strony Roundout i Laura zaczęła drżeć. Nick objął ją ramieniem i przytulił. Przyłgnęła do niego, czując się przy nim bezpiecznie i ciepło.

— Nie zimno ci? — wyszeptał.

— Nie, to tylko ten wiatr — odrzekła, zwracając się ku niemu twarzą. Spojrzał jej głęboko w oczy i w świetle księżyca dostrzegła pytający wyraz jego twarzy. Nick uniósł dłoń i położył palce na jej ustach, delikatnie muskając ich miękką krawędź.

A potem, bez słowa, pochylił się i dotknął wargami jej warg. Był to ciepły, delikatny pocałunek, o jakim Laura marzyła od tak dawna, aż wreszcie teraz poddała mu się, czując, jak przelatują między nimi iskierki elektryczności. Przestał ją całować i spojrzal na nią. Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

Od dawna chciałem to zrobić — powiedział.

— Dlaczego nie umówiłeś się ze mną po tamtym pierwszym razie?

— Czuję, że nie mam prawa. Obawiałem się, że możesz pomyśleć, iż robię to, bo jesteś właścicielką gazety. A poza tym jest między nami taka różnica wieku. Nie chciałem cię zranić, ani być przez ciebie zraniony.

— Nigdy bym cię nie zraniła — prawie szeptem powiedziała Laura.

Tym razem obrócił się do niej całkiem i otoczył jej kruche, delikatne ciało ramionami, przytulając ją czule do siebie. Laura poruszała namiętnie ustami złączonymi w pocałunku, rozchyłała je, pozwalając mu się zagłębić. Poczula dreszcze podniecenia, gdy ciało jej niemal zespoliło się z jego ciałem. Usta ich rozłączyły się, a Laura złożyła głowę na jego ramieniu i leciutko całowała go w ucho.

— Wiek to rzecz względna, Nicholas — wyszeptała. — A poza tym, co ma być, będzie.

Zanurzył twarz w jej miękkich, jedwabistych włosach, wywołując w niej dreszcze rozkoszy. Ciasno obejmowała go w pasie, czując jego twardą pierś. Wtedy delikatnie ujął dłonią jej podbródek i uniósł jej twarz ku sobie.

— Chcę, żebyś zrozumiała. Nie poluję na twoją gazetę. Próbowałem z tym walczyć, nie chciałem...

— Nic nie mów, kochany — uśmiechnęła się do niego.

— Chcę tylko, żebyś zrozumiała...

— Rozumiem. Nie proszę cię o nic, nie żądam żadnych obietnic, czy czegokolwiek. Po prostu cieszymy się tym, cokolwiek to jest.

— Żadnych obietnic? — zapytał.

— No, może jedną.

— Jaka?

— Że weźmiesz mnie ze sobą na bal w sobotę wieczór — powiedziała Laura.

— Przymierzam — odparł Nick i znów ją pocałował.

Cały piątek Laura spędziła na mieście w handlowej części Kensingtonu, kupując nową suknię na Bal Szóstej Strony. Rankiem odwiedziła pięć najbardziej

luksusowych sklepów. Bez skutku. W końcu, w sobotę rano, znalazła u Londona suknię, jakiej szukała. Potem wzięła kąpiel i umyła włosy. Kiedy stała teraz przed lustrem, oceniając rezultat swoich wysiłków, była bardzo z siebie dumna.

Suknia była bez ramion, długa do ziemi, z materiału koloru wina, który opinał prowokacyjnie jej kształty. Połyskiwał jedwabistą poświatą w taki sposób, że każde poruszenie Laury podkreślane było śnieżystym skrzyeniem. Na szyi Laura zawiesiła dwa długie złote łańcuszki, które należały kiedyś do jej matki. Na nogach miała sandaalki z pasków złotego koloru, a stroju dopełniała mała jedwabna torebka.

Czarne, błyszczące włosy rozpuściła w artystycznym nieładzie na ramiona, a w uszy wpięła brylantowe kolczyki, niegdyś także własność jej matki. Lekkie muśnięcie ; cieni do oczu podkreślało ich błękit, a na policzki nałożyła cieniutką warstewkę różu.

Gdy Laura zmierzyła się taksującym spojrzeniem, ujrzała śliczne kragłe piersi unoszące się i opadające z każdym rozgorączkowanym oddechem. Nawet ona sama musiała przyznać, że po raz pierwszy w życiu wyglądała urzekająco pięknie.

Kiedy usłyszała melodyjny dzwonek do drzwi i doszedł do niej stłumiony, głęboki głos Nicka witającego się z Molly Devitt, serce zabiło jej w oczekiwaniu. Zaczekała jeszcze parę minut, żeby się uspokoić. Nie chciała, żeby Nick wiedział, że była gotowa już na pół godziny przed jego przybyciem.

Nick stał w salonie odwrócony do niej plecami, paląc papierosa i oglądając obraz wiszący na przeciwległej ścianie. Gdy Laura zeszła ze schodów, w pierwszej chwili nie poznała go, tak inny jej się wydał w świetnie skrojonym smokingu. Kiedy się odwrócił i spojrzał na nią, jego zachwycający wygląd zaparł jej dech w piersi. Laura pomyślała, że wygląda jak najprzystojniejszy gwiazdor filmowy.

Na jej widok rozpromienił się w uśmiechu, unosząc brwi z aprobatą. A kiedy weszła sklepionym przejściem do salonu, wyciągnął do niej ręce. Laura delikatnie chwyciła jego dłonie, a na jej twarzy wykwitł nerwowy uśmiech. W jego ciemnych oczach zapalały się figlarne ogniki, a dołeczki pojawiające się z każdym uśmiechem rzucały matowe cienie. Laura drżała na całym ciele.

— Lauro, kochanie, jesteś... jesteś... — wykrztusił, nie mogąc znaleźć słów — jesteś absolutnie bajeczna.

Laura zabawnie dygnęła przed nim. — A ty wyglądasz jak księżę z bajki.

— O Boże! — zawołał Nick w osłupieniu, spoglądając na nią poządlawie. — Jesteś bardzo piękną kobietą!

— Dziękuję — pokraśniała Laura. — Cieszę się, że suknia ci się podoba.

— Suknia nie ma tutaj nic do rzeczy — odparł.

— No już dobrze, przestań, Nicholas. Wprawiasz mnie w zakłopotanie — zaśmiała się.

— Nie, naprawdę tak myślę, Lauro. Brak mi słów, żeby wyrazić piękno, które mam przed sobą.

— Patrzcie go — zawołała Molly Devitt. — Zdaje się, że wpadł po uszy!

Nick puścił jedną dłoń Laury, a drugą trzymając wysoko nad głową, powoli okręcił Laure, by mogła ją podziwiać Molly Devitt.

— Czy nie zgadza się pani, że to najbardziej czarujący widok?

— Dobrze mówi, panienko Lauro — powiedziała Molly. — Będzie panienka najpiękniejszą dziewczuchą na balu, oj będzie.

Molly Devitt wyszła na chwilę do garderoby i w parę chwil później powróciła, niosąc etolę z rysia.

— Dziś jest piękny wiosenny wieczór, ale kiedy będzie panienka wracać do domu, powieje krzynekę wiaterek. Lepiej niech panienka to włoży, żeby nie złapać kaszlu.

Nick wziął od niej etolę i podtrzymał, gdy Laura swobodnie zarzucała ją sobie na ramiona. Potem wziął ją delikatnie pod ramię i poprowadził do frontowych drzwi.

— Trzeba was teraz widzieć! — wykrzyknęła Molly. — Ani słowa, ładna z was para!

W parę minut później byli już w centrum miasta i dołączyli do długiego sznura limuzyn zajeżdżających na podjazd hotelu Governor Clinton. Był tam już potężny tłumek gapiów, dziennikarzy i fotoreporterów zarówno z „Timesa”, jak i z konkurencyjnych gazet. Była także ekipa telewizji i prezenter popularnego programu rozrywkowego, Carson Wells.

Nick zatrzymał samochód przed głównym wejściem hotelu, a portier otworzył drzwiczki Laurze. Słyszała szmer podziwu, gdy ludzie ujrzeni, jak ślicznie wygląda. Mrok nocy przecięły błyski fleszów i Laura czuła się jak gwiazda filmowa, stąpając po czerwonym dywanie rozpostartym u wejścia do hotelu. W chwilę później dołączył do niej Nick i zatrzymali się chwilę, by udzielić wywiadu telewizyjnego Carsonowi Wellsovi.

Gdy weszli do głównej sali balowej udekorowanej girlandami kwiatów, serce Laury zabiło żywiej. Orkiestra zaczęła grać, a wodzirej spostrzegł ją, gdy przechodziła głównym szpalerem, i rozległy się owacyjne oklaski stojącej publiki. Laura dziękowała Bogu, że może wesprzeć się na mocnym ramieniu Nicka, bo z podniecenia zaczęły uginać się pod nią kolana.

Bal był olśniewającym wydarzeniem i wkrótce nadeszła wielka dla Laury chwila wręczenia nagrody burmistrzowi Nesbitowi. Laura była głęboko poruszona, zobaczywszy złotą plakietkę z wygrawerowaną podobizną jej ojca. Z ogromną ulgą i zadowoleniem stwierdziła, że głos jej brzmi czysto i pewnie, gdy wygłaszała krótką mowę napisaną wspólnie z Nickiem.

Po kolacji opróżniono parkiet i goście zaczęli tańczyć. Laura stwierdziła z zachwytem, że Nick nie tylko lubi tańczyć, ale także robi to bardzo dobrze. W jego ramionach czuła się, jakby płynęła w chmurach.

Niech Bóg ma w swojej opiece Molly, pomyślała Laura z wdzięcznością, okrywając się etolą. Miała rację, rzeczywiście nocą wiał zimny wiatr. Laurę przechodziły lekkie dreszcze, gdy czekała na samochód. Kiedy limuzyna podjechała, Nick przytrzymał jej drzwiczki, sam zaś obszedł auto i siadł za kierownicą.

— Zimno ci? — spytał, otaczając ją ramieniem. Laura przysunęła się bliżej, wtulając się w rozkoszne ciepło jego ciała.

— Teraz mi dobrze — uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział jej uśmiechem, nachylił się i pocałował ją w koniuszek nosa.

Laura podniosła wzrok i wpatrywała się w jego mocne, godne zaufania rysy, podczas gdy on zręcznie prowadził samochód w wielkomięskim ruchu. Patrzyła na bruzdy wokół oczu, gdy mrużył powieki przed oślepiającymi światłami z przeciwka, na głębokie dołeczki na policzkach i na szlachetną linię podbródka. Jest taki przystojny, pomyślała.

— Akceptujesz? — zapytał Nick z lekkim uśmieszkiem błakającym w kącikach ust, nie odrywając wzroku od drogi.

— Co akceptuję? — zapytała leniwie Laura.

— Moją wspaniałą twarz — odparł. — Wiem, że od dłuższej chwili siedzisz oczarowana moim świetnym wyglądem.

— Chłopie! Nie masz za grosz wstydu — rzekła Laura z udanym oburzeniem.

Nick wybuchnął głośnym śmiechem, klepnął ją po kolanie, a potem położył rękę na jej udzie. Natychmiast poczuła jej ciepło przenikające przez cienką tkaninę jedwabnej sukni. Serce zabiło jej dziko i poczuła, jak narasta w niej żar podniecenia.

Pochylił ku niej głowę, i nadal nie odrywając oczu od drogi, pocałował ją w policzek. Laura poczuła, jak czubkiem języka pieści kącik jej ust, i głośno przełknęła ślinę. Wystarczyło muśnięcie jego języka, by krew zaczęła pulsować jej w skroniach. Narastało w niej powoli kłujące uczucie pożądania.

— Nicholas — powiedziała, tracąc dech — proszę, uważaj, jak jedziesz.

— Dobrze — wyprostował się i położył zbłąkaną dłoń na kierownicy. Laura spojrzała ukradkiem, żeby wyczytać z jego twarzy, czy rzeczywiście poczuł się zraniony w swoich uczuciach, czy tylko udaje. A kiedy zobaczyła diabelski błysk w jego oczach, objęła go za szyję i złożyła leciutki pocałunek na jego policzku.

— Tak już lepiej — odezwał się, zajeżdżając przed jej dom. Jednym ruchem zgasił reflektory i wyłączył silnik. Wtedy bez oporu wsunęła się w jego ramiona. Tym razem, gdy ją całował, jego język chciwie igrał między jej wargami. Gdy skończyli się całować, wtulił twarz w jej kark i Laura poczuła koniuszek języka obrysowujący linię jej ucha. Poczuła, jak przelatuje przez nią prąd, a żołądek gwałtownie jej się skurczył.

— Och, Nicholas — westchnęła — to była najcudowniejsza noc w moim życiu.

Przyłgął znowu ustami do jej ust i pocałował ją namiętnie. Laura czuła jego ciepłe dłonie na nagich plecach pod futrzaną etolą.

Powoli Nick przesunął dłonie pod jej ramionami, aż spoczęły na jej kragłych piersiach. Wtem, jakby zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko, przerwał pocałunek i wyprostował się. Obejmował ją za ramiona i uśmiechał się nieśmiało. Laura popatrzyła na niego i stwierdziła, że czyni sobie wyrzuty. Nie chciała zostawić go z tym uczuciem, więc podniosła obie jego dłonie do ust i żarliwie całowała ich wewnątrz.

— Masz miły dotyk, Nicholas — wyszeptła, odchylając się do tyłu.

Nick nie odpowiedział, ale pochylił się nad nią i całował jej czoło i oczy, aż po raz wtóry zetknęły się ich usta. Czuła się tak, jakby między ich wargami płynął prąd. Coraz głębiej czuła ściskanie w żołądku i pragnęła z całego serca, by wziął ją raz jeszcze w ramiona. Uświadomiła sobie, że jest w nim beznadziejnie zakochana, i choć nie powiedział nic, przypuszczała, że on czuje to samo.

— Powinnaś już iść — wyszeptał Nick.

— Robi się późno, Nicholas — odpowiedziała Laura — i nie chcę wywoływać skandalu, jeśli któryś z sąsiadów wygląda właśnie przez okno.

Uśmiechnął się do niej. — Wątpię, żeby ktoś o tej porze wyglądał przez okno.

— Możesz wstąpić na chwilę, jeśli chcesz — zaproponowała Laura.

— Zrobiło się trochę chłodno. Wstąpię na wieczorną filiżankę herbaty.

Wysiedli z samochodu i podeszli do frontowych drzwi. Molly zostawiła w salonie zapalone światło i widać było, jak prześwieca wątlą smuzką wśród długich cieni. Laura wyjęła klucz i otworzyła drzwi, starając się zrobić to jak najciszej. Pokój Molly był na tyłach posiadłości i Laura wiedziała, że służąca poszła spać wiele godzin temu, ale chciała być pewna, że jej nie obudzi.

Poza światłem bijącym z salonu reszta hallu tonęła w mroku. Gdy weszli, Nick wziął ją w ramiona i ponownie pocałował. Poczul, jak delikatnie drży.

— Jest ci zimno? — zapytał.

— Teraz już mi dobrze — szepnęła. — W kredensie jest trochę brandy. Należy nam po kieliszku na rozgrzewkę.

W salonie Laura podeszła do barku, wyjęła dwa kieliszki i naląła brandy. Serce łomotało jej w piersi i zmusiła się, żeby wyglądać na spokojną, gdy wracała do Nicka i podawała mu drinka. Przytrzymał jej dłoń i trącił się z nią kieliszkiem.

— Za nas — szepnął.

Sącyli brandy, potem Nick usiadł na sofie, przyciągając do siebie Laurę. Odstawił kieliszki na stolik do kawy. Bez słowa odchylił się, a Laura wsunęła się ochoczo w jego ramiona-. Spotkały się ich usta i tym razem Laura wsunęła język między jego wargi, rozkoszując się słodyczą jego ust.

Poczula dreszcz podniecenia w całym ciele, gdy ich ciała opadły na oparcie sofy i pozostali w półleżącej pozycji na stercie poduszek. Głęboko spojrzała mu w oczy i w przyćmionym świetle pokoju zobaczyła tłącą się w nich namiętność.

Nick znów ją pocałował, tym razem bardziej niecierpliwie wślizgując się językiem do jej ust. Jedynym dźwiękiem, jaki do niej dochodził, był lekki oddech Nicka i szelest jej sukni, gdy uda ich ocierały się o siebie żarliwie. Przerwali pocałunek i Nick uniósł twarz zaledwie parę centymetrów, wpatrując się w głębie oczu Laury, które przybrały teraz ciemnofioletkową barwę.

— Lauro, kochanie — wyszeptał czule. — Kocham cię. Proszę, powiedz, że także mnie kochasz.

— Och, Nicholas, najdroższy — tak, kocham cię. Potem, gdy ją znowu całował, przejęło ją dreszczem niezrównane doznanie wywołane dotykiem jego muskularnych rąk pieszczących jej piersi pod zwiewną tkaniną sukni. Ciepło jego dłoni przekazywało jej ciału energię. Czula delikatne dreszcze pożądania. Każdym ciałem swojego jestestwa potrzebowała go, a gdy przyłgnęła do niego mocno, poczuła jego pulsujące podniecenie.

To było tak przyjemne i naturalne, że pragnęła należeć do niego całkowicie. Nigdy dotąd w swoim życiu Laura nie dopuściła, by te uczucia się ujawniły, ani też nigdy tak bardzo nie pragnęła się im poddać. Teraz całym ciałem aż do bólu pragnęła mu się oddać.

Jego płomienne pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne w ich pożądanym ferworze. Wtem całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkosznej żądz, gdy poczuła, jak opada z niej stanik sukni, obnażając piersi. Jego dłonie ujęły je z miłosną tkliwością. Laura przymknęła oczy w boskiej ekstazie, czując jego ciepłe wargi na swych piersiach.

Uczuła, że robi jej się słabo, szeptała do niego, pieszcząc miękkie włosy na karku. Krew pulsowała jej dziko i Laura poczuła, że zapada w chmurę namiętności.

Nagle posłyszeli skrzywienie podłogi w hallu. Nick zerwał się spłoszony i oboje zaczęli w napięciu nadśluchiwać. W parę sekund później światło zalało wejściowy hall. Laura usiadła, naciągając stanik na piersi.

— Czy to pani, panienko Laurze? — zawołała Molly Devitt.

Nick przyglądał ręką włosy i obciągnął koszulę. Chwycił kieliszki z brandy i podał jeden Laurze. W chwilę potem w drzwiach ukazała się Molly.

— Zdawało mi się, że coś słyszę. Potem, kiedy zrobiło się tak cicho, nie wiedziałam, czy to panienka, czy jakiś włamywacz. W porządku, dzieci — powiedziała Molly, wracając do hallu i gasząc światło. — Podreptam do siebie.

Uśmiechnęli się do siebie łobuzersko i Nick przygarnął ją do siebie, śmiejąc się cicho. Dopili brandy i Laura odprowadziła Nicka do wyjścia. Ujął jej twarz w dłonie i pogładził z niewypowiedzianą czułością.

— Kocham cię — powiedział i poszedł.

12

Z początku Laura była zmieszana i zażenowana nagłym wtargnięciem służącej, ale przemyślawszy to teraz, była właściwie zadowolona, że pojawienie się Molly powstrzymało ich przed posunięciem się za daleko. Przez lata otrzymywała właściwe wychowanie i wiedziała, że nie byłoby dobrze pozwolić, by Nicholas posiadał ją teraz. Mimo że bardzo kochała Nicka i świetnie jej było w jego ramionach, Laura chciała, by ich miłość była doskonała. Postanowiła, że nigdy nie da już ponieść się namiętnościom i będzie czekać spokojnie do chwili, gdy odda mu się bez reszty w noc poślubną.

Miała nadzieję, że to, co się wydarzyło, nie ostudzi uczuć Nicka. Niepotrzebnie się martwiła. Kiedy spotkali się następnego dnia, Nick powiedział, że jest szczęśliwy, że tak się stało, ale ma poczucie winy za wykorzystanie jej. Laura zaprotestowała, mówiąc, że przeżyła tamtem moment równie mocno jak on i jeśli w ogóle można kogoś za to obciążać, ona ponosi taką samą winę. Nick z uporem przyrzekał trzymać namiętności na wodzy aż do dnia, kiedy naprawdę się połączą.

W istocie nigdy nie oświadczył się Laurze, ale doszli do porozumienia, że pobiorą się, gdy gazeta całkowicie wyjdzie z długów. Nick zasugerował, żeby do tego czasu zachować ich związek w tajemnicy. Nigdy nie rozumiała do końca tego żądania, ale zgodziła się podporządkować jego życzeniom.

Widywali się każdego popołudnia po pracy, a wieczorami, gdy Nick musiał pracować do późna, zawsze dzwonił po powrocie do domu, żeby powiedzieć jej

dobranoc. Podczas weekendów wyjeżdżali na wieś i urządzali wspólnie wspaniałe pikniki.

Wczesnym latem kilkakrotnie byli w Nowym Jorku na najnowszych przedstawieniach na Broadwayu. „Times” rozkwitał, sprzedawał dużo reklam i ogłoszeń i Nick mówił, że niedługo wyjdą na prostą. W tajemnicy Laura zaczęła robić plany przygotowań do ślubu.

Pewnego dnia, wczesną jesienią, Nick wstąpił do biura Laury i radośnie oznajmił, że podjął pewne kroki w celu zamontowania nowych maszyn drukarskich. Laura była przerażona tą wiadomością i nie chciała wziąć na siebie tak dużych dodatkowych wydatków, ale Nick szybko ją przekonał, że stare maszyny nie podążają przy stale rosnącym nakładzie. Zapewnił także, że wyszli już niemal z długów i dodatkowy wydatek nie będzie wielkim obciążeniem.

Zabrano się do pracy i z końcem miesiąca zakończono montaż nowych maszyn rotacyjnych. Jak przewidział Nick, nowe maszyny niemal od razu się zwróciły, drukując zwiększony nakład „Timesa”.

Dzięki doświadczeniu Nicka jako naczelnego redaktora i dzięki jego nowatorskim pomysłom „Kensington Times” stawał się znany, a nawet zdobył kilka nagród od ogólnokrajowych organizacji prasowych. Laura była wniebowzięta, widząc, jak się wszystko układa. Wkrótce gazeta będzie oddłużona, i czekała już na dzień, w którym ustalą datę ślubu. Chociaż Nick niechętnie robił plany, Laura odsunęła na bok wątpliwości, uważając, że lepiej na niego nie naciskać w tej sprawie.

Na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem Nick pojechał do Chicago na krajowy zjazd wydawców. Ponieważ Harry, zastępca naczelnego redaktora, wybrał się tam razem z nim, uznali, że nadarza się świetna okazja, żeby Laura poprowadziła gazetę na własną odpowiedzialność.

Nicka nie było tylko przez krótki czas, ale Laura tęskniła za nim rozpaczliwie. Była zadowolona, że w ciągu dnia miała tyle zajęć w pracy, że nie mogła nieustannie o nim myśleć. Pewnego dnia nagle otrzymała dziwny telefon.

— Czy to Laura Marsh? — odezwał się wzburzony kobiecy głos.

— Tak, to ja — odpowiedziała.

— Panno Marsh, pani mnie nie zna, ale mam dla pani istotne informacje i sądzę, że będzie pani chciała ich wysłuchać.

— Chwileczkę. Podano pani zły numer — rzekła zniecierpliwiona Laura. — Chodzi pani o biuro interwencji.

— Nie, poprosiłam o pani numer, panno Marsh. Informacje, które posiadam, nie mają nic wspólnego z gazetą. Są raczej natury osobistej.

— Z kim mam przyjemność? — spytała Laura.

— Nazywam się Denise Lamonte i zatrzymałam się w Governor Clinton Hotel. Gdyby mogła się pani spotkać ze mną dziś po południu...

— Czy nie może mi pani tego powiedzieć przez telefon, panno Lamonte? Pracuję dziś do późna.

— Jak już pani wspomniałam, to sprawa osobista i wolałabym z panią rozmawiać w cztery oczy.

Laura zmarszczyła brwi z konsternacją. Zastanawiała się, kim jest ta kobieta i co to wszystko ma z nią wspólnego. Chyba to jakiś kawał i lepiej będzie odłożyć słuchawkę.

— Przykro mi, panno Lamonte, ale nie dam rady dziś opuścić biura.

— Może znajdzie pani dla mnie czas, jeśli, dowie się pani, że sprawa ta dotyczy Nicka Westa.

Laura na wzmiankę o Nicku głęboko zaczerpnęła powietrza. Zastanawiała się, co ta kobieta ma wspólnego z Nickiem. A jednak z tajemniczego brzmienia głosu kobiety wywnioskowała, że to coś, co jej dotyczy.

— Co pani ma wspólnego z panem Westem? — zapytała sucho Laura, próbując panować nad głosem i nie okazać lęku, który nagle chwycił ją za serce.

— Odpowiem pani, kiedy się spotkamy dziś o trzeciej.

— Chwileczkę, panno Lamonte, mówiłam już pani, że jestem zbyt zajęta — próbowała zapanować nad sobą Laura. — Jeśli ma pani coś do powiedzenia o panu Weście, może pani to zrobić przez telefon.

— Obawiam się, że to wykluczone. To co mam do powiedzenia o Nicholasie, zajmie zbyt wiele czasu — głos Denise Lamonte był zimny jak lód. — Będę o trzeciej w cocktail-barze.

— Szkoda pani czasu — rzuciła Laura — nie przyjdę.

— Jestem pewna, że pani przyjdzie, panno Marsh. To, co chcę wyjawić na temat Nicka, będzie dla pani wielce pouczające. Do zobaczenia.

Laura usłyszała po drugiej stronie trzask odkładanej słuchawki. Drżącą ręką odłożyła słuchawkę na widełki. Po telefonie tej kobiety powiało dziwną grozą i lodowaty strach wkradł się do serca Laury.

Hall hotelu był pusty i stukot jej obcasów na marmurowej posadzce rozbrzmiewał głośnym echem. Laura czuła w żołądku nerwowe ściskanie, gdy stanęła u wejścia do cocktail-baru.

— Stolik panny Lamonte? — spytała kierownika sali.

— Proszę za mną — odrzekł.

— Nie. Proszę tylko mi pokazać jej stół — uśmiechnęła się Laura. — Chcę jej zrobić niespodziankę.

— Jak sobie pani życzy. To ostatnia łoża w głębi sali. Laura powoli podeszła do stolika. Chciała rzucić okiem na tę kobietę, zanim z nią zacznie rozmawiać. Denise Lamonte siedziała wpatrzona bezmyślnie w okno. Miała na sobie niedbale zarzucone na ramiona futro z nerek i kosztowną, świetnie skrojoną białą garsonkę. Laura oceniła ją na trzydzieści parę lat i musiała przyznać, że była oszołamiająco piękna.

Blond włosy o odcieniu platynowym spięte miała z tyłu głowy w gruby węzeł. Oczy jej, koloru orzechów laskowych, otoczone były cienkim obrębkiem rzęs. Miała delikatnie ukształtowany nos i wyraźnie zarysowaną twarz luksusowej modelki. Laura zauważyła, że kobieta prawie nie używa makijażu i mimo że jest już po trzydziestce, jej skóra jest jędrna i ładnie zaróżowiona. Usta miała pełne i zmysłowe.

— Panna Lamonte? — spytała Laura.

Kobieta podniosła wzrok, zaskoczona, a potem otaksowała Laurę z zimnym uśmiechem.

— Niech pani siądzie, panno Marsh — powiedziała. Laura wsunęła się do łoży, siadając naprzeciwko niej.

Gdy kobieta wyjęła papierosa i wkładała do srebrnej cygarniczki, Laura zauważyła, że ma śliczne ręce z długimi delikatnymi palcami i doskonale zadbanymi paznokciami pod warstewką przezroczystego lakieru. Na palcu lewej ręki nosiła duży, drogocenny brylant. Laura poczuła się nagle nieswojo wobec tej pięknej i wyrafinowanej kobiety.

Denise Lamonte zapaliła papierosa zapalniczką, nie przestając taksować Laury. Zaciągnęła się głęboko i wypuściła ponad stolikiem duży obłok dymu. Potem oparła się wygodnie i rzekła z uśmiechem:

— Czy nie napije się pani czegoś, panno Marsh?

— Nie dziękuję — odrzekła Laura. — Chciałabym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

— Dobrze — powiedziała kobieta, odwołując gestem kelnera.

Znów spojrzała na Laurę, unosząc prawą brew w sardonicznym uśmiechu.

— A więc to pani jest przyjaciółeczką Nicky'ego — odezwała się tym samym matowym gwałtownym głosem, który Laura usłyszała przez telefon. Aura pewności siebie, jaką roztaczała ta kobieta, przeraziła Laurę i wywołała w niej dreszcz.

— Co pani ma na myśli? — powiedziała, przybrawszy postawę obronną i próbując zapanować nad drżeniem głosu. — Związek pana Westa ze mną nic panią nie powinien obchodzić.

— Obawiam się, że jest pani w błędzie, kochanie — powiedziała Denise Lamonte. — Przygody Nicky'ego bardzo mnie obchodzą.

Laura puściła mimo uszu sposób, w jaki go nazywała: Nicky.

— Do czego pani zmierza?

— Przede wszystkim, drogie dziecko, Nicky...

— Proszę go przestać tak nazywać! — wybuchnęła Laura.

— Już dobrze, kochanie...

— Dla pani jestem panną Marsh!

— Jak sobie pani życzy, panno Marsh — odparła kobieta, uśmiechając się pobłaźliwie.

— A teraz, jeśli ma pani coś do powiedzenia, proszę mówić. Nie mam wiele czasu — powiedziała gniewnie Laura.

— Jak już mówiłam, panno Marsh, Nicholas nie był wobec pani całkiem uczciwy. W istocie wcale nie był z panią uczciwy.

— Nie wiem, o czym pani mówi — powiedziała Laura z nerwowym biciem serca.

— Widzi pani, Nicholas i ja byliśmy przez jakiś czas zaręczeni.

— To kłamstwo. Nie wierzę w ani jedno słowo.

— Może to panią przekona — rzekła kobieta, sięgając do torebki. Wyciągnęła zdjęcie i podała je przez stół Laurze. Gdy Laura wzbraniała się je wziąć, po prostu położyła je przed nią.

Laura wzięła je do ręki i rzuciła okiem. Było to zdjęcie Nicka w stroju plażowym na pokładzie Ślicznej Laury. Ramieniem otaczał kibić ładnie opalonej Denise Lamonte w nader skąpym białym bikini. Gdy Laura przyjrzała się bliżej, serce w niej zamarło.

— To niczego nie dowodzi. Jestem pewna, że Nicholas, zanim mnie spotkał, gościł na swoim jachcie wiele dziewcząt.

— Jeśli przyjrzy się pani dobrze łodzi, zauważy pani, że przedtem nazywała się Kochana Denise.

Laura rzuciła jej z powrotem zdjęcie, nie zadając sobie trudu, żeby jeszcze raz na nie spojrzeć. Mimowolnie zrodziły się w niej wątpliwości.

— Być może był z panią zaręczony, ale to niczego nie dowodzi — rzekła bardziej pewniej, niż w rzeczywistości się czuła.

— Biedne, zbląkane dziecko — powiedziała Denise głosem przesyconym sarkazmem. — Nic pani o nim nie wie.

— Ależ wiem. Wiem o Nicku wszystko, co powinnam wiedzieć — odparła Laura z narastającym gniewem. — Zamierzamy się pobrać.

— Biedactwo — zawołała Denise z niesmakiem. — Pani nawet nie wie, kim on jest..

— O czym pani mówi?

— West to nie jego prawdziwe nazwisko, kochanie — wyrzuciła z siebie odpowiedź Denise. — To Wesley, Nicholas Wesley!

Laura bezsilnie opadła na fotel. Zakryła dłonią twarz, w osłupieniu wpatrując się w kobietę.

— Taka jest prawda, Nicholas Wesley — powiedziała Lamonte z cynicznym uśmieszkiem. — Prezes sieci gazet Wesley-Kilburn.

Krew odpłynęła Laurze z twarzy. W umyśle jej zapanował mętlik, gdy próbowała uświadomić sobie, co przed chwilą usłyszała. Wciąż wzbraniała się przed przyjęciem tego do wiadomości. Nie jej ukochany Nick.

— Nie wierzę pani — odparła roztrzęsionym głosem. Twarz jej przybrała kolor popiołu, a niebieskie oczy pociemniały od zwątpienia. Denise Lamonte jeszcze raz sięgnęła do torebki. Tym razem wyjęła z niej jasnoniebieską kopertę i wręczyła ją Laurze. Ręce Laury drżały, gdy patrzyła na widniejący na niej napis.

Koperta zaadresowana była do Denise Lamonte, w górnym lewym rogu, wytłoczony ciemnoniebieskimi literami, widniał napis Wesley-Kilburn Co.Inc. List wysłany był na nowojorski adres. Laura nie była w stanie odczytać daty, ale zauważyła stempel Chicago.

— To niczego, do cholery, nie dowodzi — powiedziała, usiłując dodać sobie ducha. — Utrzymuje pani korespondencję z kimś z Wesley-Kilburn Company. I co z tego?

— Niech pani otworzy, kochanie, napisany jest ręką Nicka. Dostałam go wczoraj. No dalej, niech pani wyjmie, jestem pewna, że pozna pani jego pismo.

Laura głęboko zaczerpnęła tchu, próbując uciszyć bicie serca. Wyjęła list z koperty, rozłożyła go i znów spojrzała na kobietę.

— No dalej, niech pani czyta. Nie mam nic przeciwko temu — rzekła Denise z okrutnym grymasem na twarzy. — Może po tym mi pani uwierzy.

Laura wróciła do listu. Nie było na nim daty. Zaczęła po cichu czytać.

Moja Kochana Denise, tęsknię za Tobą bardziej, niż mogę to wyrazić słowami. To prawda, co mówią o Chicago. Jest zimno i wieje wiatr, szczególnie o tej porze roku. Nie mogę się doczekać chwili, gdy znów znajdę się w Twoich ciepłych, kochających ramionach. Nie masz pojęcia, jak nienawidzę spać samotnie, jak bardzo pragnę przytulić się nocą do Ciebie...

Oczy Laury zaszyły łzami. Nie zadawała sobie trudu, by dalej czytać list. Ból w jej sercu był zbyt wielki, by ranić się bardziej. Oprócz bólu czuła głębokie, przytłaczające zakłopotanie. Jak mogła być tak głupia! Zamrugła oczami i zerknęła na podpis. Podpisany był „na zawsze kochający Nicky”. Poczowała, że chciałaby umrzeć. Najgorsze, że ta okropna kobieta była jedyną, którą Nick naprawdę kochał.

Laura starannie złożyła list, włożyła na powrót do koperty i oddała go Denise. Czuła zawrót głowy i przez chwilę zdawało jej się, że zemdleje.

— Przykro mi, że w ten sposób wygarnęłam to pani, panno Marsh, ale w sprawach sercowych nic nie jest łatwe — powiedziała Denise Lamonte, wpychając z powrotem list do torebki. Nagle podniosła wzrok na Laurę z niepokojem. Czy nie napije się pani brandy. Wygląda pani okropnie.

— Nie, proszę mnie zostawić samą — poprosiła Laura zgaszonym głosem.

— Och, niech pani nie bierze sobie tego tak do serca. Wiem, jak musi się pani czuć, ale jest pani jeszcze prawie-dzieckiem. Proszę mi wierzyć, kochanie, spotka pani w swoim życiu jeszcze tuziny mężczyzn, zanim zakocha się pani naprawdę. Sięgnęła ręką przez stół, żeby poklepać Laurę po ramieniu. Laura gwałtownym ruchem odepchnęła jej rękę, jakby ta kobieta była zarazona.

— Precz ode mnie — wysyczała — zanim zapomnę o dobrym wychowaniu i wepchnę pani tę cygarniczkę do gardła!

Denise Lamonte oparła się wygodnie i zmierzyła Laurę lodowatym spojrzeniem. Potem zgarnęła torebkę, cygarniczkę i zapalniczkę szybkimi, zręcznymi ruchami i wstała.

— Któregoś dnia podziękuję mi pani za to, panno Marsh.

Odwróciła się i wyszła z baru. Laura została jeszcze chwilę, aż przejaśniało jej w głowie i powróciła do sił. Potem także wstała i wyszła. Serce ciążyło jej kamieniem w piersi. Waga tego, o czym się dowiedziała, całkowicie ją przytłoczyła. To że jest bardzo prawdopodobne, iż straci gazetę, nawet nie przyszło jej do głowy.

Przechodząc przez hall, spojrzała na wejście do sali balowej i przypomniała sobie, jak bardzo szczęśliwi byli z Nicholasem zaledwie sześć krótkich miesięcy temu. Teraz to szczęście wydało jej się odległe o całe lata świetlne.

Myśl o podstępie Nicholasu napełniła jej serce bólem i rozpaczą. Do oczu napłynęły jej gorące, piekące łzy, które przesłoniły jej wzrok. Laura wiedziała, że musi wziąć się w garść. Musi teraz być silna, silniejsza niż kiedykolwiek dotąd. Pomyślała o ojcu i uświadomiła sobie, że jeśli nie podejmie walki, „Kensington Times” stanie się jeszcze jednym szmatławcem sieci Wesley-Kilburn.

Laura była kompletnie zdruzgotana. Nigdy dotąd nie doznała w życiu tak dotkliwego bólu i cierpienia. Dla niej było to gorsze niż utrata ukochanej osoby. Była zbyt wstrząśnięta wydarzeniami tego popołudnia, by wrócić do biura. Wiedziała, że nie ma po co wracać.

Jeździła samochodem bez celu po ulicach Kensington, myśląc o znalezieniu miejsca, w którym mogłaby być sama. Po krótkiej chwili znalazła się w centrum, koło nabrzeży. Gdy tak jechała Strandem i mijała jachty przycumowane do kei, serce podskoczyło jej w piersi na widok łodzi Nicka kołyszącej się na kotwicy, przy końcu najdalszego nabrzeża. Na sam ten obraz odżył tępy ból w jej sercu.

Równocześnie zdawała sobie sprawę, że jest to jedyne miejsce, w którym może być zupełnie sama. Szybko zwolniła i zaparkowała samochód. Zamknęła drzwiczki na kluczyk i poszła wzdłuż nabrzeża w kierunku łodzi.

Przed wejściem na pokład stała chwilę, podziwiając piękno stateczka. Oczy zaszyły jej łzami, gdy przeczytała nazwę, Śliczna Laura, i zdała sobie sprawę, jak niewiele ona kiedykolwiek znaczyła. Była to tylko część podstępного planu zdobycia jej ślepego zaufania. Jaka z niej głupia, zakochana idiotka! Podczas gdy coraz bardziej

zakochiwała się w Nicku, on powoli przechwytywał gazetę. Nieźle by musiał się z niej uśmieć, kiedy odkryłaby w końcu, jak niewiele brakuje, by przejął „Timesa”.

Otarła łzy, chwyciła się ręką relingu i wskoczyła na jacht. Uświadomiła sobie, że powinna była coś podejrzewać już w chwili, gdy pierwszy raz zobaczyła tę piękną łódź. Ktoś o domniemanej pozycji Nicka nigdy nie mógłby sobie pozwolić na taki luksus. Teraz Laura już wiedziała, że przy ogromnych dochodach z jego wielkiego imperium prasowego ten jacht był po prostu kosztowną zabawką Nicka.

Laura nie wiedziała jeszcze, jak to zrobi, ale jej pierwszym posunięciem będzie wystosowanie pozwu do sądu i sekwestracja ksiąg finansowych. Będzie mogła wtedy nakazać swoim prawnikom przejrzenie ksiąg i znalezienie jakiejś nielegalnej operacji Nicka. To będzie punkt dla niej.

Jeśli Nick był na tyle nieostrożny, że popełnił tego typu błąd, da jej to broń do ręki i będzie mogła podjąć równą walkę, a może nawet odzyskać kontrolę nad sytuacją. Jednak przedtem trzeba będzie mu stawić czoło, gdy wróci z Chicago.

Przez pozostałą część popołudnia Laura próbowała zatrzeć w pamięci swój katastrofalny romans i skoncentrować wysiłki na przygotowaniu batalii, którą będzie musiała stoczyć, gdy wszystko wyjdzie na jaw. Wreszcie, gdy otrząsnęła się już nieco i była w stanie logicznie myśleć, opuściła jacht.

Było po siódmej i zaczynał zapadać zmrok, gdy pojechała w górę Strandu do siedziby „Timesa”. O tej porze większość pracowników na pewno już poszła do domu. Laura wiedziała, że nadarza się świetna okazja, żeby rzucić okiem na księgi, zanim Nick dowie się, że przejrzała jego plan.

Przez następne trzy godziny Laura wertowała księgi, próbując znaleźć jakieś niezgodności. Nie było nic. Analizując długie kolumny cyfr, stwierdziła, że bilans wydatków i przychodów jest zrównoważony.

Odkryła także, że cały dług z wyjątkiem największej sumy, którą winni byli kompanii Wesley-Kilburn, został spłacony. O ile mogła się zorientować, wszystkie odsetki dla Wesley-Kilburn także były spłacane w terminie i w krótkim czasie ten dług również byłby wyrównany.

Zamknęła tomy ksiąg i opadła na fotel zdumiona. To nie miało żadnego sensu. Jeśli Nick nawet planował przejęcie „Timesa”, księgi potwierdzały, że cały czas pracował na korzyść gazety. Laura zastanawiała się nad tym, próbując znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie.

W chwilę potem wpadła na to, co mógł zrobić. Poczula dławiący kłęb w gardle, a na myśl o tym jej zbolące serce skurczyło się jeszcze bardziej. Starła się zwalczyć łzy. Dość już się napłakała, więc postanowiła nie tracić więcej łez dla tego nikczemnego człowieka. Uświadomiła sobie, że musiała istnieć podwójna księgowość, a Larry Potlow był w spisku razem z Nickiem. Musiał być, nie było innej możliwości.

Płomienny gniew zaczął palić jej trzewia, a myśl o tym, co Nick West, alias Wesley, usiłował jej zrobić, rozniecała jeszcze jej wściekłość. Laura uświadomiła sobie, że bezgraniczna miłość do niego zmieniła się w nienawiść.

Była jedenasta i Laura zastanawiała się, czy może zadzwonić po prawników o tak późnej porze. Żałowała, że nie ma przy niej Harry'ego, który mógłby służyć radą. Wśród takich rozmyślań wspomniała o ojcu i zdała sobie sprawę z ogromnej presji, jakiej podlegał. Stres był tak silny, że w końcu go zabił. To jeszcze jeden powód, żeby nienawidzić Nicka i jego chciwej kompanii. Przysięgła sobie, że zapłaci jej za wszystkie cierpienia, które jej zadał.

Laura żywiła się swoim płomiennym gniewem, który dawał jej siłę woli potrzebną do wprowadzenia w życie planów zemsty. W porządku, kochana Denise, chcesz go, będziesz go miała, pomyślała Laura. Pan Nick Wesley nie będzie wart funta kłaków, kiedy się z nim rozprawię. Będzie mógł sobie wysyłać listy miłosne ze stanowego więzienia.

Postanowiła nie dzwonić do radcy prawnego o tak późnej porze. Jutro rano będzie na to dość czasu. Postanowiła przyjść do biura wcześniej i w dobrej formie. Pragnęła mieć tę przyjemność i zobaczyć, jak Nick będzie się wił, kiedy stanie przed nią.

Zwróciwszy fałszywe księgi do biura Larry'ego Potlowa, zamknęła gabinet na klucz i zeszła do samochodu. Zaczął padać pierwszy śnieg i parking pokrył się białym kobiercem. Laura zapuściła silnik i wolno wróciła do domu, pogodzona z sobą dzięki postanowieniu, że nie odda „The Kensington Timesa” panu Nickowi Westowi.

Aż do wczesnego rana nie przestał padać śnieg. Gdy Laura jechała samochodem z Ringtop do biura, musiała prowadzić bardzo powoli. Na wzgórzu było wiele aut, którym zgasł silnik, wiele także ugrzęzło w śniegu na poboczach drogi.

Spojrzała na niebo, idąc z parkingu. Było mroźne i ciemnoszare. Laura miała nadzieję, że samolot, którym przylecą Nick i Harry, wyląduje szczęśliwie, nie chciała bowiem być pozbawiona przyjemności stanięcia twarzą w twarz z Nickiem.

Planowy przylot był o dziesiątej i kiedy o jedenastej Nicka jeszcze nie było, zadzwoniła na lotnisko, gdzie poinformowano ją, że loty z Chicago mają kilkugodzinne opóźnienie. Pogodziła się z faktem, że będzie musiała poczekać na przybycie Nicka.

Przyjechał o trzeciej i wpadł zaaferowany do gabinetu Laury. Ubrany był w granatowy golf, który podkreślał jego muskularną budowę. Laura zaczerpnęła głęboko powietrza, a serce głośno jej zabiło na jego widok. Włosy miał zmierzwione, a kosmyk opadał mu na czoło. Laura pomyślała, że wygląda na zmęczonego podróżą.

Nie ruszyła się ze swego miejsca za biurkiem, starając się wyglądać na opanowaną i spokojną, gdy w rzeczywistości pragnęła podbiec i rzucić mu się w ramiona. Serce bolało ją na myśl, że już nigdy to nie nastąpi. Nie teraz, gdy dowiedziała się o nim wszystkiego.

— Lauro, kochana — powiedział Nick, uśmiechając się promiennie i wyciągając do niej ramiona — cóż to za przywitanie?

Nick podbiegł do biurka i podniósł Laurę. Kiedy ją przygarnął do siebie, poczuła, że słabnie w jego ramionach. Zbolałe serce mocno biło jej w piersi. Ale gdy pochylił się, żeby ją pocałować, odwróciła twarz.

— Kochanie, o co chodzi? — zapytał Nick z osłupiałym wyrazem twarzy.

— Nie wiesz, Nicholas?

— Co ci jest, najdroższa?

Spojrzała na niego smutnymi i pociemniałymi oczami. — Proszę, Nicholas, możesz już skończyć tę grę — rzekła drżącym głosem. — Nie musisz już niczego udawać.

Nick puścił ją i cofnął się o krok, patrząc na nią w pełnym zdziwieniu zakłopotaniu. To wtedy Laura zrozumiała, że nie będzie miała żadnej przyjemności z tej konfrontacji.

— Ejże, mówisz poważnie. Naprawdę jesteś na mnie zła.

— Tak, Nicholas, zła i smutna — odparła.

— Ale dlaczego, najdroższa? — spytał Nick, aż nagle twarz skurczyła mu się z wyrazem zrozumienia i uśmiechnął się. — Wiem. Jesteś wściekła, że nie pisałem.

— Jestem pewna, że pisałeś, ale nie do mnie, Nicholas. Oczy zwięzły mu się z wyrazem zmieszania. — Nie wiem, o czym mówisz, dziecinko. O co w tym wszystkim chodzi?

— Proszę, natychmiast przestań — krzyknęła Laura, słysząc, jak załamuje jej się głos. — Wiem o wszystkim!

Nick popatrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. W zaskoczeniu jego brązowe oczy ściemniały jeszcze. Przez jedną ulotną chwilę Laura prawie mu uwierzyła, dopóki nie przypomniała sobie, jak świetnie potrafi kłamać. Nick znowu postąpił krok w jej stronę.

— Nie dotykaj mnie — powiedziała, odsuwając się.

— Czy byłabyś łaskawa wytłumaczyć mi, o co chodzi?

— Wiem, kim pan jest, panie Wesley — rzuciła Laura. Jej uwaga spadła na niego jak cios. Laura patrzyła, jak Nick robi się blady. Nie zrobił nic, żeby zaprzeczyć oskarżeniu.

— I wiem wszystko o kompanii Wesley-Kilburn. Sądzę, że po tym, jak twój pomagier, McCarthy, nic nie osiągnął, postanowiłeś sam podjąć bardziej zuchwałą próbę.

— Nie. To nieprawda, Lauro. Wszystko ci wyjaśnię.

— Jestem pewna, że to dlatego przedstawiłeś się jako Nick West i skłamałeś, że znałeś mego ojca. Wiedziałeś, że niedługo po jego śmierci będę na to wrażliwa.

— Proszę, nie sądź tak, Lauro — powiedział gorąco. — To prawda, że przed laty w Nowym Jorku znałem twego ojca.

— I nie jesteś nawet z Albany. Zadzwoiłam do stacji telewizyjnej i nigdy tam o tobie nie słyszeli. — Mimo że chwila ta była dla Laury bardzo trudna, z dumą stwierdziła, że jest w stanie kontrolować uczucia. Z każdym zdaniem jej głos brzmiał pewniej.

— To prawda. Podałem fałszywe nazwisko — przyznał ze smutkiem. — I z początku miałem zamiar przejąć „Timesa”, ale teraz wszystko się zmieniło...

— Proszę, Nicholas, oszczędź mi już kłamstw — przerwała.

— Nie kłamię — zaprotestował. — Lauro, kochanie, wszystko ci wytłumaczę, tylko pozwól mi mówić.

— Nie trudź się. Wszystko już mi wyjaśniono.

— O czym ty mówisz?

— Wczoraj miałam wizytę twojej drogiej przyjaciółki. Powiedziała mi o wszystkim.

Nick nic nie odrzekł, tylko wpatrywał się w Laurę z niedowierzaniem, jakby stracił zdolność rozumienia po angielsku. Brwi uniósł wysoko, wpatrując się w nią z napięciem.

— Wszystko o twoich planach dostania stanowiska naczelnego redaktora bez względu na to, kogo po drodze podeptasz i kogo zranisz. A kiedy już na dobre się tu usadowisz, miałeś przejąć pismo.

— Kto ci naopowiadał te wszystkie nonsensy?

— Twoja przyjaciółka — odparła Laura, jakby wymówienie tych słów pozostawiało niesmak w jej ustach. — Denise Lamonte, albo jak ty ją nazywasz, kochana Denise.

Wreszcie błysk zrozumienia przemknął przez twarz Nicka, gdy w końcu zaświtało mu, co takiego musiało się wydarzyć.

— Lauro, kochanie, nie wiem, co takiego ci powiedziała, ale większość z tego to prawdopodobnie kłamstwa.

— Czy kłamstwem jest to, że jesteś z Nowego Jorku, a nie z Albany? Czy kłamstwem jest, że zdobyłeś tę posiadłość, podając fałszywe dane i że zamierzałeś przejąć „Timesa”? — głos Laury przeszedł niemal w szept. Pełen był wzburzenia i niewiele brakowało, by się załamał. — Czy nie pojechałeś do Nowego Jorku latem, żeby przerejestrować nazwę swojego jachtu?

— Tak, przyznaję, że skłamałem, żeby dostać tę pracę i planowałem kiedyś przejąć pismo. Ale przenieś się do Nowego Jorku. —

— Doskonale wiem, po co jechałeś do Nowego Jorku. Czuleś się samotny — powiedziała kpiąco. — Od dłuższego czasu nie widziałeś się z Denise, więc pojechałeś spędzić z nią weekend.

— Nie! To nie z tego powodu, Lauro — zaprzeczył. — Musiałem pojechać tam w interesach i rzeczywiście widziałem się z Denise, ale tylko...

— Nie chcę tego słuchać! — krzyknęła Laura tak głośno, że głos jej się załamał. — Nie chcę więcej słuchać twoich cholernych kłamstw!

Zapomniała o powstrzymaniu napływających jej do oczu łez, choć nie chciała, żeby miał tę satysfakcję i widział, jak płacze.

— Kochanie, ja nie kłamię. Gdybyś tylko posłucha...

— Skończ już! — powiedziała drżącym, pełnym wzburzenia głosem. — Myślisz chyba, że jestem ostatnią kretynką. Złapałam cię na ewidentnym kłamstwie, a ty dalej łżesz w żywe oczy. Ale dosyć już tego.

Laura zamilkła, by zapanować nad głosem. Nick stał w niemym osłupieniu, wysłuchując jej wyrzutów.

— Rzuciłam już okiem na księgi. Nie wiem jeszcze, jak zamierzałeś to zrobić. Przypuszczam, że Potlow jest z tobą w jakiejś zмовie, ale to ci się nie uda.

— Lauro, ja...

— Proszę cię — powiedziała prawie z rozpaczą — ani jednego kłamstwa więcej. — Opanowawszy znów wzburzenie, roztaczała aurę spokoju i godności. — Kiedyś wystarczyło, żebyś poprosił, a dałabym ci gazetę, oddałabym ci wszystko. Ale z tym już koniec. Wyleczyłam się z wszystkich uczuć, które do ciebie żywiłam. Teraz zamierzam walczyć z tobą na całego. Przysięgam ci. „The Kensington Times” nigdy nie będzie częścią sieci Wesley-Kilburn. Jeśli popełnił pan jakąś nieuczciwość, panie Wesley, jest pan w poważnych kłopotach. Lojalnie pana uprzedzam, choć taki podstępny wąż jak pan na to nie zasługuje, że zawiadomiłam już moich adwokatów.

— Lauro, wiem, że jesteś bardzo zdenerwowana. Nie wiesz, co mówisz, kochanie. Teraz zrozumiałem, że Denise nastawiła cię przeciwko mnie.

— Nie, po prostu otwarła mi oczy i pokazała, kim naprawdę jesteś.

— Zdaje się, że cokolwiek powiem, nie będzie miało żadnego znaczenia.

— Gdyby to była tylko Denise, nie byłoby tak źle. Mogę zrozumieć, że ją kochasz. To bardzo piękna kobieta. Ale przez cały czas kłamałeś i oszukiwałeś, od chwili gdy tu przyszedłeś po raz pierwszy. Posłużyłeś się Harrym, żeby otworzył ci drogę do dyrekcji, ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że wykorzystałeś moje uczucia, moją miłość, żeby dopiąć swego.

— To właśnie usiłuję ci wyjaśnić — powiedział załamany Nick, — Nie kocham Denise.

Laura spostrzegła szczere, gorące spojrzenie, jakim na nią patrzył. Z całego serca i z całej duszy pragnęła mu wierzyć, ale wiedziała, że to także jest jedno z jego kłamstw. Na tę myśl poczuła zamęt i skurcz żołądka, a piekący ból w jej sercu powoli przemieniał się we wściekłość.

— Widziałam list, Nicholas!

— Jaki list? — spytał, marszcząc brwi ze zdziwienia.

— List miłosny, który wysłałeś do niej z Chicago — krzyknęła. — Czy tego też nie pamiętasz?

Jego twarz przybrała wyraz niedowierzania. — Lauro — powiedział cicho — nie wysyłałem żadnego listu.

— Mój Boże! — zawołała. Nie mogła uwierzyć, że przy takiej ilości dowodów przeciwko niemu potrafi jeszcze zapierać się w kłamstwie.

— Wynoś się! — syknęła.

— Lauro — powiedział Nick błagalnym tonem.

— Zejdź mi z oczu! — Laura była wściekła i zamilkła, żeby odzyskać równowagę. — I chcę, żebyś w ciągu godziny opuścił ten budynek.

Nick spojrział na nią z niedowierzaniem i osłupieniem. Jakby pomyślał, że rzeczywiście dziewczyna nie wie, co plecie. Potem odwrócił się i poszedł wolno do drzwi. W drzwiach zatrzymał się i jeszcze raz spojrział na nią ze smutkiem. Wydawał się taki zagubiony i opuszczony, że Laura ze wszystkich sił musiała się powstrzymać, by nie podbiec do niego. W chwilę później drzwi cicho się zamknęły za nim.

Wstrzymywała oddech, a kiedy wyszedł, powoli wypuściła powietrze. Zaczęła drzeć na całym ciele i nogi miała jak z waty. Opadła bez sił na fotel. Do oczu napłynęły jej gorące i piekące łzy, spływając strugami po policzkach. Siedziała wstrząsana bezgłośnym, z głębi trzewi płynącym łkaniem.

Po dłuższym czasie, kiedy już się wyplakała, usiłowała zebrać myśli. Zdawała sobie sprawę, że po to, by uratować „Timesa”, być może będzie musiała stoczyć straszliwą bitwę w sądzie. Wiedziała też, że nie ma dowodów na niszczyielską działalność Nicka.

Żałowała teraz, że pozwoliła Nickowi wrócić do gabinetu. Jeśli trzymał tam drugi komplet ksiąg finansowych, mógł je teraz wynieść. Teraz niewiele mogła zrobić. Pozostawało czekać na jego następny ruch.

Harry Wesp był tak wyczerpany powrotnym lotem z Chicago, że poszedł prosto do domu. Laura żałowała, że go tu nie ma i nie może jej doradzić, ale postanowiła poczekać do następnego dnia, zanim powie mu o Nicku.

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że minęła już ponad godzina od wyjścia Nicka. Laura przeszła korytarzem do jego gabinetu w nadziei, że w takim pośpiechu mógł przeoczyć jakieś obciążające go materiały.

Wszystkie jego rzeczy osobiste zostały już zabrane, wszystko z wyjątkiem tabliczki z nazwiskiem na biurku.

Biorąc ją do ręki i czytając napis Nick West, Naczelny Redaktor, pomyślała, że to ironia losu.

Zasiadła za jego biurkiem i zaczęła przeglądać szuflady. To okazało się bezużyteczne: wszystkie były puste. Kiedy otworzyła dolną szufladę i sięgnęła do niej, w głębi coś wyczuła. Serce zabiło jej żywiej, gdy wyciągnęła dużą księgę. Położyła ją na biurku i otworzyła. Do ostatniej strony przypięta była pośpiesznie skreślona kartka:

Najdroższa Lauro!

Przykro mi, że tak potoczyły się sprawy. Wiem teraz, że żadne wyjaśnienia nie są w stanie rozwiązać twoich wątpliwości co do mojej osoby. A nawet gdyby mogły, jest o wiele za późno dla nas. Myślałem, że zależy ci na tej gazecie i że mogę parę spraw naprawić. Mam nadzieję, że któregoś dnia to zrozumiesz i nie będziesz zbyt źle o mnie myślała. Naprawdę cię kocham.

Nick

Laura zmięła kartkę i wrzuciła ją do kosza na śmieci. Co za tupet, pomyślała. Jeszcze nie ma dość kłamstw. Otworzyła księgę i zaczęła ją studiować. Z początku, kiedy czytała kolumny cyfr, nie widziała w tym żadnego sensu. Wykazywały, że dawne długi zostały spłacone, dokładnie tak, jak wynikało z innych ksiąg. Ale przy bliższym przyjrzeniu się księdze finansowej Laura uświadomiła sobie, że nigdy gazeta nie miała dość pieniędzy, żeby spłacać długi i zostawić dość funduszy na pokrycie nowych rachunków. Wszystko to wydało jej się bardzo niejasne. Dalej przeglądając księgę, zdała sobie sprawę, że nie było także dość pieniędzy na pokrycie dodatkowych wydatków związanych z zakupem maszyn drukarskich, które Nick zainstalował. Kiedy skończyła czytać, wirowało jej w głowie.

Wzięła księgę i zaniósła ją do swego gabinetu, uznawszy, że najwyższy czas porozmawiać z głównym księgowym i dotrzeć do sedna sprawy. Kończył się już dzień pracy, ale Laura wiedziała, że jeśli się pośpieszy, zdąży go złapać przed wyjściem. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do biura Potłowa. Parę razy telefon dzwonił, zanim Potlow podjął słuchawkę.

— Dział finansów — odezwał się zdyszany głos — mówi Potlow.

— Larry, tu Laura Marsh. Chciałabym, żeby pan w tej chwili przyszedł do mojego gabinetu.

— Właśnie wychodziłem. Nie można z tym zaczekać do jutra?

— Nie, myślę, że lepiej będzie, jeśli pan przyjdzie natychmiast.

— Czy coś nie w porządku, panno Marsh? — zapytał zdenerwowany.

— Nie, po prostu parę pozycji do wyjaśnienia — odparła.

— Czy chce pani, żebym przyniósł na górę księgi?

— To nie będzie konieczne. Mam własne zapiski w moim biurze.

— W porządku, panno Marsh — rzekł nerwowo. — Zaraz tam będę.

Nie mogła pojąć, dlaczego Nick zostawił księgę. Zastanawiała się, czy może w ostatniej chwili ogarnęło go poczucie winy. Zgodnie z jej ograniczoną znajomością księgowości, różnice między zapiskami Nicka a drugim kompletem ksiąg wykazywały, że nie było wcale pieniędzy na zakup nowych maszyn rotacyjnych. Nick musiał rozmyślnie wpędzić „Timesa” w jeszcze większe długi, ale

z takim dowodem rzeczowym gazeta mogła zmusić sieć Wesley-Kilburn do umorzenia długu.

Laura nie odczuwała dumy ani satysfakcji z tego nowego odkrycia. Bo jeśli nawet w końcu zostaną całkiem oddłużeni, ta informacja, jeśli wydostanie się na zewnątrz, zrujnuje Nicka. Była także możliwość, że straci udziały w Wesley-Kilburn, gdy jego partner dowie się, co zamierzał zrobić z „Timesem”. Laurze było

ciężko na sercu, ale Nick nie pozostawił jej żadnego innego wyjścia, jak tylko podjąć kroki, które zamierzała właśnie poczynić.

15

W pięć minut później Larry Potlow przyszedł do gabinetu Laury. Patrząc na niego, Laura pomyślała, że jest niezwykle zdenerwowany, i zakładała, że domyśla się, iż przejrzała podstępny plan jego i Nicka. Larry zdjął ciężki zimowy płaszcz i przerzucił go przez poręcz krzesła.

— Larry, chcę to natychmiast zgłębić. Wie pan, że jest drugi komplet ksiąg w dziale finansowym?

— Więc dowiedziała się pani o tym, co? — powiedział, uśmiechając się z cielecym wyrazem twarzy.

Laura pomyślała, że jak na człowieka, który stoi przed perspektywą utraty pracy, a może i pójścia do więzienia, zachowuje się nadzwyczaj wesoło.

— Tak, odkryłam to niedawno — rzekła, wyciągając z szuflady książkę Nicka i kładąc ją na biurku.

— To właśnie to — uśmiechnął się szeroko.

— Chciałby pan rzucić na nią okiem?

— A co tu do oglądania? Sam ją prowadziłem do wczoraj.

— Więc przyznaje pan, że brał pan udział w tym procederze?

— Pewnie, jeśli tak chce pani to nazywać. Jestem winny — rzekł Potlow, nie przestając się uśmiechać. —

Ale z pewnością pan West wytłumaczy to pani lepiej ode mnie.

— Pan West, jak go pan nazywa, już tu nie pracuje. Zwolniłam go dziś po południu.

— Zwolniła go pani? — wykrzyknął Potlow. — Za co?

— Czy wie pan, że jego prawdziwe nazwisko brzmi nie West, ale Wesley? — spytała Laura. — Jest jednym z właścicieli sieci Wesley-Kilburn.

Laura spostrzegła, że Potlow unosi brwi w zakłopotaniu.

— To nie ma żadnego sensu. Jeśli posiada wielką sieć, dlaczego tu pracuje?

— Jestem pewna, że zbyt trudno to panu zrozumieć, zwłaszcza, że jest pan w to zamieszany. Pan Wesley chciał doprowadzić do ruiny „Timesa” i uzyskać kontrolę nad gazetą.

— Co takiego! — zawołał Potlow.

— Co panu zaoferował za pańską zdradę?

— Chwileczkę, panno Marsh. Pani źle zrozumiała. Pan West, czy Wesley, nie próbował doprowadzić gazety do ruiny. Tę rachunkowość prowadziłem dla niego. Nie potrafię pojąć, dlaczego to robił, ale jak pani myśli, skąd wzięły się pieniądze na nowe maszyny?

— Nie rozumiem — odrzekła Laura.

— Proszę spojrzeć. Przed paroma miesiącami pan West, czy też Wesley, przyszedł do mnie i powiedział, że udziela pożyczki „Timesowi” na zakup nowych maszyn.

— Larry, pan mnie zdumiewa.

— Ja sam byłem zdumiony. A szczególnie, gdy zażądał, żebym tak prowadził księgowość, by wydawało się, że gazeta płaci za to z własnych dochodów. Wiem, że interes zaczął się rozkręcać i za rok czy dwa bylibyśmy w stanie pozwolić sobie na nowe maszyny rotacyjne, ale jeszcze nie teraz.

Laura w osłupieniu wbiła wzrok w księgowego, usiłując zrozumieć sens jego słów.

— Wtedy powiedział mi, żebym prowadził dla niego prywatną rachunkowość. Z początku odmówiłem. Pomyślałem, że chce wyciągać jakieś lewe korzyści, ale wyjaśnił mi, że to jego osobisty dług wobec pani ojca, sprzed wielu lat. Kazał mi przysiąc, że nikomu nie powiem, i zagroził, że jeśli pani albo Harry Wesp kiedykolwiek się o tym dowiedzie, zostaną wyrzucony z pracy.

— Mój Boże! Czy chce pan przez to powiedzieć, że Nicholas zapłacił za maszyny z własnej kieszeni?

— Nie tylko to, panno Marsh — odrzekł Potlow z grymasem zmieszania na twarzy. — Spłacił także większą część długu wobec Wesley-Kilburn Company.

— Wielkie nieba, Larry — krzyknęła uradowana Laura. — Chętnie bym cię ucałowała!

— Ojej, dziękuję, panno Marsh! — zawołał zmieszany księgowy.

Laura zerwała się z biurka i pobiegła do szafy. Narzuciła płaszcz i ruszyła do drzwi.

Serce w niej rosło i łykała łyzy radości. Mój kochany Nicholas, myślała. Jaka ja byłam strasznie głupia. Laura otrząsnęła się na myśl, że niemal wepchnęła go z powrotem w ramiona tlenionej blondynki. Nie była mściwa ani skłonna do awantur, ale myśl o Denise Lamonte rodziła w niej taką wściekłość, że żałowała, iż rywalki nie ma już w Governor Clinton Hotel. Laura uśmiechnęła się w duchu, wyobrażając sobie, z jaką przyjemnością rozkwasiłaby jej nos.

Pomyślała o liście od Nicka, który Lamonte jej pokazała, i zastanawiało ją, w jaki sposób zdołała go podrobić. Niepokoiło ją, że list był wysłany z Chicago i z pewnością pisany ręką Nicholasa. Laura pocieszała się tym, że Nicholas zaprzeczył, jakoby pisał jakieś listy. Na razie musiała w to wierzyć, aż dotrze to całej prawdy.

W tej chwili jednak serce Laury przepełniało szczęście na myśl, że Nicholas nie próbował ich pogrążyć. Niełatwo było to zrozumieć, ale zdawała sobie sprawę, że to bardzo skomplikowany człowiek, i domyślała się, że właśnie to jest przyczyna, dla której tak bardzo jest w nim zakochana.

Broadway zapchany był poruszającymi się w żółtym tempie samochodami. Poranek był z początku ponury i mroźny, ale potem przestał padać śnieg i słońce wyjrzało zza chmur. Teraz, gdy Laura patrzyła na blade popołudniowe promienie, wiedziała, że zachód słońca będzie wspaniały. Gdy samochody ruszyły w nieco szybszym tempie, pomyślała o Nicholasie z nadzieją, że potrafi zrozumieć jej gniew sprzed paru godzin. Wiedziała także, że gotowa jest błagać go na kolanach, jeśli będzie trzeba.

Szczerze udaje jej się znaleźć miejsce do parkowania tuż przed frontem hotelu. Szybko zaparkowała samochód, zamknęła drzwiczki i pobiegła do wejścia.

Tym razem hall pełen był gości, którzy meldowali się i wymeldowywali. Przed recepcją stały sterty bagaży utrudniające dojście do stolika recepcjonisty. Kiedy w końcu dotarła, musiała zaczekać, aż ktoś z obsługi będzie wolny. Wreszcie podszedł do niej jakiś umęczony młody człowiek.

— Czym mogę pani służyć?

— Czy mógłby pan zadzwonić do apartamentu pana Wesleya i powiedzieć mu, że w hallu czeka na niego panna Marsh?

— Recepcjonista zajął się przeglądaniem listy gości. Laura niecierpliwie bębniła palcami w marmurowy blat kontuaru, pragnąc, by recepcjonista pośpieszył się trochę. W końcu podniósł wzrok.

— Przykro mi, panno Marsh. Nie mamy na liście pana Wesleya.

— Czy pan jest pewien? — zapytała Laura z rozpaczliwym biciem serca. Wtedy uświadomiła sobie pomyłkę. Nicholas występował pod nazwiskiem West i naturalnie pod nim musiał zameldować się w hotelu.

— Przepraszam. Mógłby pan poszukać nazwiska West, pan Nicholas West?

Po raz drugi przejrzał listę gości. Po chwili wrócił, mówiąc:

— Pan West opuścił hotel około dwie godziny temu.

— Jest pan pewien?

— Tak, proszę pani, właśnie spojrzałem na jego rachunek.

— Czy zostawił jakąś wiadomość albo nowy adres? — spytała Laura, czując, jak serce zamiera jej z rozpaczy.

Recepcjonista otworzył szufladę i spojrzał na stos wiadomości. Potem podniósł wzrok i z zaciśniętymi ustami pokiwał przecząco głową.

— Nie, proszę pani. Nic tu nie ma.

Laura poczuła okrutny ucisk serca na myśl, że dokonała swego odkrycia zbyt późno, by przeprosić człowieka, którego kocha.

— Chwileczkę. To dla mnie bardzo ważne — odezwała się drżącym głosem. — Czy nie pamięta pan, który z portierów odnosił bagaż pana Westa?

— Billy Dauphen — odparł.

— Mógłby mi pan go wskazać?

— Ta tamten facet, przy kontuarze szefa portierów — odrzekł recepcjonista.

Podziękowała mu i pobiegła przez hall do kontuaru portierów, modląc się w duchu.

— Billy? — spytała Laura portiera.

— Tak, proszę pani — uśmiechnął się promiennie. — W czym mogę pani pomóc?

— Czy pamiętasz, jak odnosiłeś bagaż pana Westa, około dwie godziny temu — zapytała nerwowo Laura.

— Gdzie tam, proszę pani. Dziś po południu obsłużyłem mnóstwo ludzi.

— Opłaci ci się, jeśli pomyślisz i przypomnisz sobie. To był wysoki, przystojny mężczyzna.

Portier wziął do ręki zeszyt leżący na kontuarze. — Jakie nazwisko pani podała?

— West — powtórzyła. — Nicholas West.

Portier zaczął przerzucać strony, aż dotarł do litery w. ~ Nic. Najbliższe nazwisko, jakie mam zapisane, to Nick Wesley.

— To o to chodzi — powiedziała Laurapodniecona.

— Myślałem, że podała pani nazwisko West?

— Tak. Podróżuje pod oboma nazwiskami.

— Aha. Już sobie przypominam! Dał mi dychę napiwku i była z nim bombowa blondyna!

Uwaga portiera była dla Laury jak cios w samo serce. Stało się to, czego najbardziej się obawiała. Jej głupia zniewaga popchnęła Nicka z powrotem w ramiona Denise Lamonte. Otworzyła torebkę, wyjęła pięciodolarowy banknot i wręczyła go portierowi.

— Dzięki.

— Dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu — rzekła smutno Laura.

Chłopak musiał zauważyć rozpacz w oczach Laury, bo gdy już się odwróciła, zawołał za nią.

— Proszę pani. Przypomniałem sobie, że blondyna mówiła coś o samolocie do Nowego Jorku o szóstej.

— Dziękuję.

— Jest dopiero kwadrans na szóstą. Jeśli to naprawdę ważne, mogę zadzwonić na lotnisko i zostawić mu wiadomość.

— Nie, dziękuję. Teraz to już niepotrzebne — powiedziała Laura, odwracając się szybko, żeby nie zobaczył cisnących się jej do oczu łez. Wybiegła z hotelu do samochodu. Miała tylko jedną rozpaczliwą nadzieję. Że Nick zadzwoni, albo już dzwonił do niej z lotniska.

Molly Devitt zajęta była w jadalni nakrywaniem do kolacji, gdy Laura wpadła do domu. Spojrzała na nią z zaskoczeniem i przywitała się.

— Trochę się panienka pośpieszyła, panno Lauro.

— Molly, były do mnie jakieś telefony w ciągu ostatniej godziny? — spytała Laura z niecierpliwym pośpiechem.

— Nie, cały dzień był spokój jak w dziecięcym żłobku — odrzekła służąca.

Laura przesłoniła sobie usta dłonią, usiłując powstrzymać narastającą w niej beznadziejną rozpacz. Nagle Molly dojrzała wielkie łzy wolno spływające po jej policzkach.

— Co się stało, panno Lauro? — zapytała z niepokojem. — Czy coś nie w porządku?

— Nie, Molly, przyjdę do siebie — krzyknęła Laura i pobiegła w głąb domu. Gdy mijała kuchnię, zapach wołowiny przyprawił ją o mdłości. Natychmiast musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, albo zwymiotuje.

Wyszła do zimowego ogrodu, ślepo szukając schronienia w miejscu, które w minionych czasach przynosiło jej tyle spokoju ducha. Pomyślała, że kiedy znajdzie się w tym raju, wszystko ułoży się pomyślnie.

Nagie, pozbawione listowia drzewa otaczające posiadłość miały smutny i opuszczony wygląd. Wszystkie krzewy różane były podwiązane i nakryte słomą. Stały tam jak niemi wartownicy zimowego krajobrazu. Dochodziło do niej jedynie skrzypienie pod stopami głębokiego po kostki śniegu. Laura opadła na ławeczkę, pokrytą teraz białym kobiercem, na której siadywała z ojcem.

— Proszę wrócić do domu, panno Lauro, zanim złapie pani grypę — usłyszała głos Molly, dochodzący z ganku na zapleczu.

— Proszę mnie zostawić — załkała Laura. — Za chwilę przyjdę.

Łzy szybko zamarzały jej na twarzy, powodując zdrętwienie policzków. Laura podniosła kołnierz płaszcza i dygotała na wietrze, który przynosił od strony wzgórz delikatne płatki śniegu. Siedząc tak w swoim sanktuarium, Laura zdała sobie sprawę, że tego wieczoru nic nie zdoła jej pocieszyć.

Było już po szóstej i wiedziała, że Nicholas leci z powrotem do Nowego Jorku. Łzy w końcu przestały jej płynąć, ale piekący ból w sercu został, by przypominać jej nieznośnie o miłości, którą utraciła. Laura siedziała nieporuszenie, wpatrując się w zimowy krajobraz. Słońce zaszło już za dalekimi wzgórzami, zostawiając na niebie czerwono-fioletową smugę, która barwiła szczyty na kolor ciemnej lawendy.

Nigdy przedtem Laura nie była zakochana, ani nie знаła wzniosłych uczuć, jakich doświadczyła z Nickiem. Teraz, zagubiona w padole bólu i rozpacz, zastanawiała się, jak długo potrwają straszliwe cierpienia. To było gorsze niż śmierć. Straciła w tak krótkim czasie tyle szczęścia. Wiedziała, że tak głęboko nie pokocha już nikogo w swoim życiu.

Poczuła, że całe ciało jej zdrętwiało, i zastanawiała się, jak długo tu siedzi w samotności. Po chwili usłyszała brzęk łańcuchów przeciwsniegowych i jakiś samochód zajechał przed dom. To pewnie Harry, pomyślała i przestraszyła się, że zobaczy ją w tym stanie. Wiedziała, że wygląda jak siedem nieszczęść.

W parę minut później posłyszała ściszony głos Molly. Cóż, pomyślała, będąc zmuszona wcześniej czy później podzielić się z nim wiadomościami o Nicku. Przygotowywała się do tego zadania, zasłuchana w odgłos kroków na śniegu. Kroki ustały. Było już ciemno, więc nie mógł jej widzieć.

— Tu jestem, wujku Harry — zawołała.

— Laura? — usłyszała w odpowiedzi głos i serce podskoczyło jej na znajomy dźwięk. Odwróciła głowę i ujrzała jego sylwetkę obok różanych krzewów.

— Nicholas! — zawołała.

— Zanim mnie wyrzucisz, proszę wysłuchaj mnie. Nie mogę wyjechać, nie spróbowawszy jeszcze raz.

— Och, ukochany — krzyknęła i rzuciła się w jego otwarte ramiona.

Ich ciała zderzyły się z taką siłą, że prawie przewróciła go w mokry śnieg. Nick odzyskał równowagę i wziął ją w objęcia. Laura pokryła mu twarz tysiącem pocałunków, i czując, że ma wilgotne wargi, zdała sobie sprawę, że i on płacze.

— Nigdy nie dałaś mi się wytłumaczyć, kochanie — powiedział chrapliwym i zduszonym z emocji głosem. — Z początku zamierzałem przejąć kontrolę nad gazetą... Ale kiedy cię zobaczyłem i zakochałem się, chciałem, żeby to wszystko było twoje. I dlatego nie podałem ci prawdziwego nazwiska. Zamierzałem ci powiedzieć, kiedy gazeta z powrotem stanie na nogi.

— Już dobrze, kochany. Już dobrze, najdroższy — powiedziała, łykając łzy radości.

— Pojechałem w ostatni weekend do Nowego Jorku nie tylko po to, żeby załatwić sprawę jachtu, ale także po to, by powiedzieć Denise, że między nami

wszystko skończone — powiedział Nick. — A także po to, żeby sfinalizować sprzedaż moich udziałów w Wesley-Kilburn.

— To znaczy, że nie jesteś już właścicielem tej sieci?

— Sprawilem ci tyle bólu i smutku, że nie chciałem już mieć z tym nic wspólnego — wyznał.

— Och, kochany Nicholas. Jestem taka szczęśliwa, że aż się boję.

— Och Lauro. Spędzę resztę życia, wynagradzając ci ból, jaki ci zadałem.

— Kiedy portier powiedział mi, że wyjechałeś z hotelu z nią, myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

— Tamto było skończone już od dawna, kochanie. Opuściłam właśnie hotel, kiedy pojawiła się Denise, myśląc prawdopodobnie, że wróci do łask po tym, jak świetnie udało jej się zrealizować plan skłócenia cię ze mną. Ale kiedy dojechałem na lotnisko, stwierdziłem, że nie potrafię wyjechać, nie podejmując jeszcze jednej próby wyjaśnienia ci wszystkiego.

Stali objęci, całując się jak szaleni, triumfalnie. Laura przyłgnęła do niego z całej siły.

— Kiedy pokazała mi ten twój list z Chicago, szalałam z zazdrości. Byłam przekonana, że posłużyłeś się mną.

— Nie wysłałem jej tego listu.

Spojrzała na niego oczami szeroko otwartymi z niedowierzania i osłupienia. Nick uśmiechnął się do niej łobuzersko.

— Prawie dwa lata temu, kiedy byłem tam na innym zjeździe — wyjaśnił.

— Och ty kobieciarzu! Mogłabym cię zabić, gdybym tak bardzo cię nie kochała.

Sięgnął do kieszeni, wyjął małe, wykładane aksamitem pudzeczko i otworzył je. Światło dochodzące z kuchni rozjarzyło brylant tysiadcem iskier.

— Kupiłem to dla ciebie w Chicago, ale po powrocie nie miałem okazji ci o tym powiedzieć.

— Boże, jaki piękny! — krzyknęła Laura.

— Czy wyjdiesz za mnie? — zapytał. — I skończysz zadawać mi już męki?

— Och tak, tak, mój najdroższy — odrzekła Laura.

Nick wyjął pierścionek z pudełka i wsunął jej na palec. Potem długi czas czuła jego usta przy swoich i ich żarliwy pocałunek przypieczętował obietnicę wspólnego życia kochanków i małżonków. Laura dygotała na mroźnym wietrze wiejącym od wzgórz, ale w jej rozradowanym sercu na zawsze zapanowała wiosna.